



# ***ANNE MARIE WINSTON***



## ***Jak ogień i woda***

---

Tytuł oryginału Seduction, Cowboy Style

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, zaczekaj!

Deck Stryker szedł powoli za swoim bratem, Martym, który chwycił właśnie wózek na zakupy i ruszył w głąb sklepu. Niełatwo było się zgubić w jedynym sklepie spożywczym w Kadoka, w Dakocie Południowej, ale zanim Deck dotarł do końca długiego regału, Marty zniknął mu z oczu.

Do licha, czemu tak pędzi? Deck przyspieszył kroku i skręcił za regał, przeszedł wzdłuż niego, nie napotykając po drodze nikogo, skręcił za następny i... wpadł na kogoś nadchodzącego z naprzeciwka. Nim zdążył się zorientować, co się stało, poczuł na sobie miękkie dotyk bujnych, kobiecych piersi i delikatny kwiatowy zapach.

Wyciągnął odruchowo ręce, obejmując kobietę w pół, by pomóc jej odzyskać równowagę. Pudełko makaronu, które trzymała w dłoni, spadło na podłogę i sunęło po niej, dopóki Deck nie zatrzymał go stopą.

Schylił się po pudełko i podał je nieznajomej.

- Przepraszam.

- Ja też przepraszam - powiedziała. - Byłam nieuważna... -Urwała i przyjrzała mu się. On również wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

Gwałtowna namiętność, która ścina, mężczyzn z nóg i sprawia, że tracą oddech, przeniknęła go na wskroś. Czuł, że doskonale zna tę kobietę, choć nigdy wcześniej jej nie widział, że ją rozpoznaje i jest nią bezgranicznie zauroczony.

Miała niezwykle oczy o dziwnym, srebrzystoszarym kolorze. Grube, ciemne rzęsy przydawały im jakiejś głębi. Nie była niska. Kiedy na siebie wpadli, jej oczy znajdowały się na wysokości jego ust. A ciało... Gdy je

obejmował, wydawało się takie kruche, delikatne i kształtne. Powiódł wzrokiem w dół i aż zaszumiało mu w głowie. Wydatne i jędrne, choć nie przesadnie - pomyślał, patrząc na piersi napierające na fioletowy materiał koszuli. Wokół jej wąskich bioder była przewiązana dżinsowa kurtka, którą zapewne zdjęła, kiedy chłodny, majowy poranek przerodził się w upalne popołudnie. Poza tym nosiła białe, dżinsowe spodnie, co było typowe dla dziewczyn z miasta i potwierdzało przypuszczenie Decka, że jest przyjezdnią. Jasna, gładka skóra lekko połyskiwała. Kąciki oczu były nieco uniesione, co nadawało nieznajomej wygląd egzotycznego kota, a one same - zwieńczone ciemnymi łukami brwi. Kasztanowe, niemal czarne włosy, związane z tyłu głowy gumką, opadały na plecy kaskadą zwichrzonych loków. Nos miała prosty i wąski, kości policzkowe szerokie i wysoko osadzone, a usta... Ledwie jego spojrzenie przemknęło po pełnej dolnej wardze i uroczo wygiętej górnej, serce zaczęło mu bić jeszcze szybciej niż dotychczas.

Nagle zdał sobie sprawę, że gapi się na nią bez opamiętania. To, że ona również się w niego wpatrywała, nie miało znaczenia. Zastanawiała się pewnie, czy jest wariatem.

- Szukałem kogoś - oznajmił. - Jeszcze raz przepraszam.

- Nie ma za co. Nic się nie stało.

Uśmiechnęła się i wówczas między jej szerokimi, seksownymi ustami ukazały się piękne zęby, a w oczach pojawił się diabelski błysk.

- To dobrze. - Zastanawiał się, co jeszcze powiedzieć, ale mówienie nie było jego najmocniejszą stroną. W końcu uchylił kapelusza i odsunął się na bok.

Jeszcze przez moment patrzyła na niego swoimi niezwykłymi oczami, ale po chwili wahania przeszła obok i zniknęła za rogiem regału.

Decka korciło, by natychmiast za nią pójść, ale jakoś udało mu się oprzeć tej pokusie. Wreszcie powoli ruszył przed siebie, zastanawiając się, kim jest piękna nieznajoma. W okręgu Jackson mieszkało niespełna tysiąc osób. Gdyby kobieta o takiej urodzie była tam od dawna, na pewno by o tym wiedział.

- Możemy już iść? - Pojawił się jego brat, pchając wózek w kierunku kasy. Potem zatrzymał się i zmierzył Decka zaciekawionym wzrokiem, - Co się stało?

- Nic. - Deck próbował się skoncentrować i przestać myśleć o szerokich, ponętnych ustach. - Wzięłeś płatki kukurydziane?

Marty wskazał na wózek, w którym było kilka pudełek płatków, uważanych przez Decka za podstawowy składnik wyżywienia.

- Czasem czuję się, jakbym był twoją żoną - poskarżył się.

Deck prawie nie zwrócił uwagi na te słowa. Powiódł wzrokiem po frontowej części sklepu, po czym odwrócił się i zaczął patrzeć na najbliższe przejścia między regałami, szukając ciemnych, zwichrzonych loków i bardzo długich nóg. Ale chociaż rozglądał się przez cały czas, kładąc zakupy na ladę, ani razu nie dostrzegł nieznajomej.

Wciąż myślał o jej ślicznej twarzy, kiedy wyszli ze sklepu, niosąc po dwie pełne torby.

- Siedemdziesiąt dolców - narzekał Marty. - I mamy za to tylko cztery małe torby zakupów. Nie kupiliśmy nawet porządne**go** mięsa. Jedyne kilka parówek ha hot dogi. Deck nie zwracał na niego uwagi.

- Uwierzysz? - odezwał się znowu Marty, gdy szli w kierunku Czarnego forda, pikapa, zaparkowanego na ulicy przed sklepem. - Cena... O rany, popatrz!

Deck uniósł głowę znad toreb, które wkładał do bagażnika. Spojrzał tam, gdzie brat, i... zobaczył ją.

- Boska - rzekł z namaszczeniem Marty.

Deck musiał się zgodzić, choć nie podobał mu się sposób, w jaki jego brat patrzył na tę kobietę. Ale z drugiej strony, kto mógł pozostać obojętny na jej wdzięki? Srebrnooka musiała wyjść ze sklepu tuż przed nimi, bo oto stała teraz niepewnie przy krawężniku, w niewielkiej odległości ód nich. Choć Deck był za daleko, by móc zobaczyć wyraźnie jej twarz, zachowanie nieznajomej świadczyło o tym, że jest zdenerwowana. Patrzyła z niepokojem wzdłuż ulicy, jakby czekała na kogoś, kto się nie zjawił.

- Szybko - powiedział Marty. - Wsiadaj. Może będzie chciała, żebyśmy ją podwieźli.

Zanim jednak zdążyli się ruszyć, zza pobliskiego baru wyjechał nowiutki pikap i zatrzymał się przed sklepem. Srebrnooka włożyła torbę z zakupami do półciężarówki, po czym skierowała się ku prawym drzwiom. Kiedy siadała obok kierowcy, ten podniósł wzrok i światło późnego popołudnia padło na jego twarz.

Deck usłyszał przekleństwo, które wyrwało się z ust brata. Sam był za bardzo wstrząśnięty, by cokolwiek powiedzieć. - Mężczyzną, który odjeżdżał ze Srebrnooką, był Cal McCall.

Deck nie mógł w to uwierzyć.

Następnego ranka, pchając taczkę w stronę gnojówki, wciąż nie mógł się uwolnić od myśli o Srebrnookiej. Dlaczego ze wszystkich facetów na świecie musiała wybrać akurat McCalla? Facet nie zasługiwał nawet na dobrego psa, a co dopiero na tak piękną kobietę.

Deck zgrzytał zębami ze złości. Opróżnił taczkę i ruszył z powrotem w kierunku stajni. Niech licho porwie tego podłego, tchórzliwego drania! Skąd się wziął w Kadoka po trzynastu latach? Wszyscy myśleli, że już nigdy nie wróci.

I gdyby miał choć odrobinę przyzwoitości, na pewno by tego nie zrobił.

Nikt nie musiał przypominać Deckowi wydarzeń, które poprzedziły śmierć Genie. Jego siostra bliźniaczka odeszła w wieku szesnastu lat. Włosiennica - symbol poczucia winy - którą odtąd nosił, gwarantowała, że nigdy ich nie zapomni.

Wybrali się na tańce. Marty pojechał innym wozem, bo flirtował wtedy z Lorą Emerson i wołał uniknąć towarzystwa młodszego rodzeństwa, „okropnych bliźniaków”, jak nazywał Decka i Genie, odkąd byli na tyle duzi, by móc za nim wszędzie chodzić. Chociaż oboje mieli prawo jazdy, postanowili pojechać z najlepszym przyjacielem brata, Calem McCallem, który mieszkał na sąsiednim ranczu. Deck wciąż pamiętał, jak machali na pożegnanie jego ojcu stojącemu na ganku, gdy samochód odjeżdżał wyboistą drogą.

Do zobaczenia. Wrócimy przed świtem.

Chłopcy uważali, że to bardzo zabawne. Podobnie jak słowa nieprzyzwoitej piosenki, którą śpiewali w drodze do miasteczka, dopóki

Genie nie wymierzyła każdemu z nich mocnego ciosu pięścią, tak że zostały im na ramionach siniaki.

Tuż przed jedenastą Gal i Elmer Drucker pobili się. Wcześniej wygłupiali się przez cały wieczór, próbując zwrócić na siebie uwagę tej samej dziewczyny, i kiedy ona zatańczyła dwa razy z rzędu z Elmerem, Cal wszczął małą sprzeczkę. Ta jednak szybko przerodziła się w bójkę i w końcu musiało ich rozdzielić dwóch innych chłopaków. Elmer miał rozciętą skórę nad łukiem brwiowym, więc jego starszy brat zabrał go do lekarza. Do zobaczenia. Uważaj, żeby ci nie zaszył oka. - Cal chodził dumny jak paw, dopóki nie spuchło mu kolano i nie musiał przyznać, że je sobie poważnie stukł. Przez jakiś czas siedział w kącie, przykładając do kolana lód i pozwalając, by krzątały się wokół niego dziewczyny, ale w końcu kiwnął na Decka palcem.

- Boli. Chyba będzie lepiej, jeśli wrócę zaraz do domu i natrę sobie kolano końską maścią. Jutro mamy piętnować bydło i ojciec skopie mi tyłek, jeśli nie będę mógł dosiąść konia. Gotowy?

Potem zawsze prześladowała Decka myśl, że gdyby odpowiedział twierdząco, jego siostra wciąż mogłaby żyć.

Wtedy jednak uznał, że ma doskonałą okazję, by sprawdzić, czy ogromne piersi Andrei Stinsen są prawdziwe, więc kiedy Genie zaproponowała, że odwiezie Cala do domu, zgodził się bez wahania.

Do zobaczenia. Wrócą potem z Martym.

Jednak już piętnaście minut później Marty dał mu znak. Do licha, czy facet może coś wskórać, gdy ciągle mu się przeszkadza? Ale tak naprawdę niespecjalnie się zmartwił. Wiedział już, że piękna Andrea nie



zamierza tej nocy pozwolić mu sprawdzić, co ma pod koszulą, więc po ostatnim gorącym pocałunku pojechał ze starszym bratem do domu.

Do zobaczenia. Wpadnę jutro.

Przejechali dopiero połowę drogi autostradą, gdy Deck ujrzał migoczące światła. Marty zahamował gwałtownie, widząc, że leżący na dachu pojazd to pikap ojca Cala, ten, którym Cal przyjechał na zabawę. Deck wyskoczył z wozu. Było tam już pogotowie i póła nie wyjaśnił, kim jest, nie chciano go dopuścić do karetki, która miała zaraz odjechać. Zauważył na drodze wielkie cielsko martwego wołu, a zaraz potem Cala, który mówił coś i gestykulował, leżąc na noszach, które wkładano do drugiej karetki. Ale Deck za bardzo bał się o Genie, by myśleć o czymkolwiek innym.

Kiedy wsiadł do karetki, Genie była jeszcze przytomna. Nie poznałby jej, gdyby nie jej niebieska koszula i srebrna sprzączka przy pasku, którą dostała kiedyś za zwycięstwo w wyścigach. O Boże, krew. Widział już dużo krwi w związku ze swoją pracą na ranczu, ale miał nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiał patrzeć na coś takiego.

Genie miała zamknięte oczy i pojękiwała z bólu, ale kiedy Deck wziął ją za rękę, szepnęła:

- Deck.

Nie był w stanie mówić, gdyż strach ścisnął mu gardło, więc tylko schylił się i pocałował dłoń siostry.

Poruszyła się i otworzyła jedno oko, to, które było mniej spuchnięte.

- Nie obwiniaj Cala.

To były jej ostatnie słowa.



Marty pojechał do domu, żeby zawiadomić rodziców, a Deck towarzyszył nieprzytomnej siostrze, którą karetka zawiozła do Rapid City. Dwanaście godzin później dziewczyna zmarła w szpitalu, nieświadoma faktu, że jest przy niej rodzina i że człowiek, który, według Decka, ponosi winę za jej śmierć, leży w szpitalnym łóżku w Philip z kilkoma połamanyimi kośćmi.

*Do zobaczenia... do zobaczenia... do zobaczenia...*

Jak mogła od niego oczekiwać, że nie będzie obwinił Cala?

Nagle poczuł swędzenie w dłoniach i zdał sobie sprawę, że stoi na środku stajni i że tak mocno ściska rączki taczki, iż może sobie rozerwać skórę. Kopnął drzwi do kolejnego boksu i zaczął nakładać do taczki zabłoconą słomę, a jego myśli znowu krążyły wokół pięknej, długonogiej kobiety, z którą zderzył się w sklepie.

Trzy godziny później poranne prace były już wykonane. Okazało się jednak, że córka Marty'ego, Cheyenne, ma gorączkę i Marty nie może jechać do miasteczka po paszę, więc Deck musiał to zrobić za niego. Najpierw miał wpaść do sklepu z paszą, a potem odebrać z apteki antybiotyk dla Cheyenne.

Był słoneczny, wiosenny dzień. Lekki wiatr kołysał żdźbłami lucerny. Deck jechał z opuszczonymi szybami i bębnił palcami po kierownicy w rytm przeboju Gartha Brooksa, dochodzącego z radia.

Przed sklepem stało kilka ciężarówek. Kiedy Deck zatrzasnął drzwi forda i zrobił dwa kroki w stronę sklepu, kiwnął mu głową na powitanie Stumpie Mohler, siedzący na bujanym fotelu między beczkami i workami.

- Witaj, Stumpie.

- Witaj, Deck. Czym możemy służyć?

Deck popatrzył na niego ze zdziwieniem. O co mu chodzi? Myśli, że przyjechałem po... lody?

- Potrzebuję paszy.

Stumpie zachichotał. Był kiedyś kowbojem, ale przed trzema laty byk zmiażdżył mu rękę i konieczna była amputacja. Wówczas zatrudnił go właściciel sklepu z paszą, Sev Andressen, ale w okolicy żartowano, że Sev płaci Stumpiemu za ogrzewanie bujanego fotela.

Sturapie odchrząknął ostentacyjnie i zapytał:

- Słyszałeś nowiny? Deck zastanowił się.

- Jadąc tutaj, słyszałem, że nie zanosi się na deszcz, zarząd szkoły zamierza podnieść opłaty, a na Środkowym Wschodzie doszło do kolejnego kryzysu.

Stumpie kichnął i splunął do kubka.

- To nic w porównaniu z moimi nowinami.

Deck pokręcił głową, usiadł na jednej z beczek stojących wzdłuż barierki na werandzie i powiedział:

- No dobra, słucham.

- Nie będziesz szczęśliwy, kiedy to usłyszysz. Dobrze, że siedzisz.

Deck czekał ze splecionymi na piersi rękami.

- Podobno widziałeś wczoraj w mieście Cala McCalla. Deck kiwnął głową. Życie w małym miasteczku bywa potwornie dokuczliwe.

- To prawda. A co?

- Odkupił ranczo swojego ojca.

Deck przeżył szok. Natychmiast jednak utkwiał wzrok w deskach werandy, by nie dać tego po sobie poznać. Później zapytał:

- To wszystko?

- Nie. Był tutaj dziś rano i zamówił paszę. Powiedział, że zrezygnował z pracy w Nowym Jorku i wrócił tu na dobre.

Deckowi drgnęła dolna warga.

- Dzięki za nowiny.

Wstał z beczki, i wszedł do sklepu. Za nic w świecie nie mógł pozwolić, by było po nim widać, jakie wrażenie zrobiły na nim usłyszane wieści. McCall wraca na dobre? I będzie mieszkał na sąsiednim ranczu? Deck podszedł ciężkim krokiem do lady, za którą Sev pisał coś na niedawno zainstalowanym komputerze:

- Witaj, Deck. - Przysadzisty mężczyzna spojrzał na niego, po czym dodał: - A więc Stumpie przekazał ci już nowiny.

- Owszem.

Deck wyjął z kieszeni listę zakupów i podał ją Sevowi.

- W związku z tym powróciły pewnie do ciebie przykre wspomnienia.

- Istotnie nie należą do przyjemnych. - Deck wskazał na listę. - Masz wszystko?

- Tak. Pomogę ci załadować. - Sev podszedł do frontowych drzwi. - Stump, chodź tu i usiądź przy telefonie. Muszę pomóc Deckowi.

- Jasne - padła odpowiedź i już po chwili niski mężczyzna był w sklepie.

Dzięki pomocy Seva ładowanie poszło bardzo sprawnie. Dziesięć minut później Deck przechodził już przez zwirową uliczkę, przy której była apteka. Ale kiedy zbliżył się do lady, aptekarz pokręcił głową.

- Przepraszam, Deck, ale przygotowanie leku potrwa jeszcze kilka minut. To był jeden z tych trudnych poranków.

Deck zaczął się więc przechadzać po aptece, a kiedy zatrzymał się przy stojaku z czasopismami, ktoś wyłonił się zza najbliższego regału.

To była Srebrnooka! Kobieta Cala McCalla. Zatrzymała się gwałtownie, widząc, że Deck stoi na jej drodze. Tym razem miała na sobie czarne dzinsy i białą bluzkę bez rękawów, z głębokim dekoltem.

- Musimy w końcu przestać się spotykać w przejściach między regałami. - Jej usta rozchyliły się w uśmiechu, a w oczach odmalowało się rozbawienie. Wyciągnęła rękę. - Jestem Silver Jenssen.

Deck spojrział na szczupłą rękę i zaczął się zastanawiać, czy skóra kobiety jest rzeczywiście tak delikatna i jedwabista, na jaką wygląda; Po dłuższej chwili oprzytomniał i uściśnął wyciągniętą dłoń.

Skóra była tak delikatna, jak sobie wyobrażał, a nawet delikatniejsza, zaczął wodzić kciukiem po kostkach dłoni. Kobieta patrzyła na niego, ale oczy wyrażały zakłopotanie i uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. Deck zdał sobie sprawę, że znów natrętnie się w nią wpatruje, zupełnie jak poprzedniego dnia, podczas gdy ona czeka na odpowiedź.

- Deck Stryker - rzekł w końcu, nie puszczając jej ręki. - Chyba jesteś tu od niedawna.

Jej twarz znowu się rozjaśniła. Deck poczuł, że musi spróbować zachowywać się naturalniej. Ale z drugiej strony był przekonany, że to kobieta McCalla i że w związku z tym nie ma większego znaczenia, co sobie o nim pomyśli.

- Tak. Przyjechałam na miesiąc, może dwa.

- Masz tutaj rodzinę? - Gdyby kiedykolwiek wcześniej była w Kadoka, na pewno by ją pamiętał. Ale był ciekaw, jak poznała McCalla.

Cofnęła delikatnie rękę i wtedy ją puścił.

- Mój brat tu kiedyś mieszkał. Teraz wrócił.

- Twój brat? - Deck czuł się, jakby ktoś uderzył go w głowę twardym przedmiotem. Kadoka to małe miasteczko. Niemożliwe, żeby chodziło o kogoś innego. A zatem była... siostrą Cala. Ale powiedziała wcześniej, że nazywa się Jenssen. Poza tym wychowywał się z Calem i nigdy nie widział żadnej jego siostry.

Po chwili jednak coś mu się przypomniało.

Nigdy jej nie widział, ale wiedział, że kolega ma siostrę. Jego matka opuściła męża, kiedy Cal był małym chłopcem, i wróciła na wschód. Cal został z ojcem na prerii, a jego matka wyszła potem za jakiegoś przystojniaka z Wirginii. A więc ta piękność to przyrodnia siostra, o której Cal czasem wspominał.

Mówiła coś, ale Deckowi trudno się było na tym skupić.

- ...prawdopodobnie znasz mojego brata. Nazywa się Cal McCall. Przyjechałam na kilka tygodni, żeby pomóc mu wysprzątać i urządzić dom. - Przerwała na chwilę. - Czy „Deck” to jakiś skrót? To dość nietypowe imię.

- To skrót od „Deckett”, mojego drugiego imienia i zarazem panińskiego nazwiska matki.

Uśmiechnęła się filuternie.

- A pierwsze Jest takie złe? Kiwnął głową.

- George. Nie cierpię tego imienia.

- Hej, Deck! - zawołał donośnie aptekarz. - Twój lek jest już gotowy.

- To znak, że czas na mnie. - Zawahał się, przekonany, że kiedy Silver powie bratu, kogo poznała, nie będzie chciała z nim rozmawiać przy następnej okazji. - Życzę miłego pobytu w Dakocie Południowej.

- Dziękuję. Będę tu przez kilka tygodni, więc na pewno się jeszcze spotkamy.

Nie wiedział, co powiedzieć, więc tylko skłonił w milczeniu głowę i poszedł po lek, po który posłał go Marty.

- Nic mi nie będzie. Przestań się martwić! - Silver uniosła ramię, by przytrzymać słuchawkę bezprzewodowego telefonu, i ruszyła z wyjętym z pudełka stosem naczyń w stronę świeżo oklejonej papierem półki.

- Wiem. - W głosie Cala pobrzmiwał wesoły ton. - Trudno się uwolnić od starych nawyków. Tak długo byłaś moją małą siostrzyczką.

- No cóż, twoja mała siostrzyczka ma już dwadzieścia sześć lat i potrafi przeżyć sama na ranchu dwa tygodnie. Czeka mnie tu tyle pracy, że ten czas szybko minie.

- Naprawdę mi przykro - powiedział Cal, chyba już dziesiąty raz. - Miałem wszystko pozałatwiane w Nowym Jorku, ale jestem winien temu facetowi przysługę, więc kiedy zadzwonił, nie mogłem! odmówić.

Była zmęczona słuchaniem nie kończących się przeprosin brata.

- W kuchni już prawie wszystko zrobione. Masz jakieś życzenia, czy zostawiasz mi wolną rękę?

- Zdaję się w pełni na ciebie. - Cal bynajmniej nie żartował, zapewniając siostrę, że może zrobić z jego domem, co tylko zechce. - Muszę już lecieć. Jeszcze raz dzięki, mała siostrzyczko.

- Nie ma za co. To dla mnie wakacje, naprawdę. Uważaj na siebie. Zobaczymy się za dwa tygodnie.

Pożegnali się i Silver odstawiła talerze, by wyłączyć telefon. Odkładając słuchawkę, zdała sobie sprawę, że zapomniała zapytać Cala, czy pamięta Decka Strykera.

*Deck.*

Złocistobrązowe włosy, wystające spod kapelusza. Poważne, ciemnoniebieskie oczy, przypominające barwą letnie niebo tuż przed burzą. Surowe usta, na których rzadko gościł uśmiech.

Silver zawsze widziała go poważnego. Miała wrażenie, że gdyby się do niej uśmiechnął, zrobiłaby z siebie pośmiewisko, całując ziemię u jego stóp. Był najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Już za pierwszym razem, w sklepie, wydawało jej się, że poraził ją piorun, gdy Deck objął ją, żeby nie upadła. Za drugim razem, w aptece, ten mężczyzna znowu zrobił na niej ogromne wrażenie. Kiedy dotknął jej dłoni, z trudem mogła oddychać, jakby przebiegła kilka kilometrów. Co prawda wtedy też się nie uśmiechnął, ale jego przenikliwe, niebieskie oczy pożerały jej ciało, sprawiając, że była jeszcze bardziej oszołomiona niż poprzedniego dnia.

Gdyby szukała mężczyzny, z pewnością zainteresowałaby się Deckiem. Jednak problemy natury damko-męskiej były ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała. Prędzej w piekle zapanuje zima, niż ona powtórnie da się zwieść słodkim słówkom i fałszywym obietnicom.

Wzięła porcelanowy talerz ze stosu, który właśnie rozpakowała, i włożyła go do wypełnionego wodą zlewu. Myła dokładnie wszystkie naczynia przed ułożeniem ich w kuchennych szafkach i pięknym, stojącym w jadalni kredensie. Nie, nie. Była zbyt rozsądna, by pakować się w kolejny związek.

Kiedy opłukiwała pokryty mydlinami talerz, jej uwagę przyciągnął złoty wzorek, zdobiący brzeg naczynia. Dostała kiedyś pierścionek w



takim kolorze. Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak bliska była poślubienia wstrętnego typu, który jej go ofiarował. Chet wydawał się inny od facetów, na których większe wrażenie robiło konto jej rodziny niż ona sama. W rzeczywistości jednak niczym się od nich nie różnił i gdyby w ostatniej chwili nie odkryta prawdy, utorowałyby mu drogę do wymarzonej fortuny.

Jej gorzkie rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Zastanawiała się przez chwilę, kto to może być. Ranczo było oddalone od autostrady o trzy kilometry i rzadko kiedy ludzie wpadali tam na pogawędkę. Wytarła szybko ręce kuchennym ręcznikiem i przewiesiwszy go sobie przez ramię, skierowała się ku tylnym drzwiom. Zaraz potem je otworzyła.

Na zewnątrz stała dziewczyna, a może kobieta. Była tak wychudzona, że trudno się było zorientować.

Wokół oczu dziewczyny widniały sińce, podbródek szpeciła różowa pręga, dolna warga była rozcięta, a cała twarz oblepiona pyłem i Bóg wie, czym jeszcze. Na czole znajdował się czerwony guz wielkości piłki tenisowej. Silver nie spodziewała się takiego widoku na werandzie domu brata.

- Dzień dobry - wyszeptała z trudem dziewczyna. - Czy mogę skorzystać z telefonu?

- Oczywiście. - Silver otworzyła szeroko drzwi i wyciągnęła rękę, by pomóc niespodziewanemu gościowi wejść do środka.

Dziewczyna jednak natychmiast się skuliła. Silver domyśliła się, że ten odruch był spowodowany obawą nieznaną, iż zostanie uderzona. Podniosła więc rękę, by pokazać, że nie zamierza jej zrobić krzywdy, i cofnęła się o krok. Jej serce przepelniało współczucie.

- Wszystko w porządku - zapewniła łagodnym tonem. - Wejdz, zaprowadzę cię do telefonu.

Dziewczyna spojrzała uważnie na Silver i kiwnęła głową.

- Dziękuję pani.

Przekroczywszy próg, zatrzymała się, po czym posłała gospodyni półprzytomne i niemal błagalne spojrzenie... Zanim Silver zdała sobie sprawę, co się dzieje, dziewczyna zachwiała się i ugięły jej się nogi. Silver skoczyła ku niej z krzykiem i złapała jej głowę tuż nad podłogą. Następnie ułożyła ją ostrożnie na parkiecie, zwinęła kuchenny ręcznik w rulon i wsunęła jej go pod głowę. Był trochę mokry, ale nie miało to większego znaczenia.

Potem pobiegła przez pokój i chwyciła słuchawkę telefonu. Patrzyła na nią przez chwilę, po czym odłożyła na miejsce. Zapomnij o tym, Silver! Szpital jest za daleko. Karetka jechałaby w nieskończoność, a dziewczyna potrzebowała natychmiastowej pomocy.

Cal powiedział jej jednak, że w Kadoka jest przychodnia, ostrzegając jednocześnie, iż poziom świadczonych tam usług znacznie ustępuje temu, do jakiego siostra przywykła. Uklękła przy dziewczynie i sprawdziła puls. Nie znała się za bardzo na udzielaniu pierwszej pomocy, ale pomyślała, że regularny rytm, który wyczuła pod palcami, stanowi dobry znak. Wstała więc i pobiegła ku drzwiom wejściowym, łapiąc po drodze klucze do nowego pikapa brata. Zaparkowała wóz przy tylnej werandzie i wróciła do domu tylnymi drzwiami.

Dziewczyna wciąż nie odzyskała przytomności. Miała na sobie umorusane dzinsy i rozdartą koszulkę. Była bardzo chuda, ale i tak Silver

wątpiła w to, że da radę ją podnieść. Były mniej więcej tego samego wzrostu.

Stała za dziewczyną, wsunęła jej ręce pod głowę i uniósłszy ją, oparła sobie o nogi. Potem chwyciła biedaczkę pod pachy i wyprostowała się. Głowa nieprzytomnej kołysała się niepokojąco, gdy Silver ciągnęła ją przez werandę do wozu, ale nic nie można było na to poradzić.

Gdy były już przy pikapie, Silver zaczęła się zastanawiać, jak najlepiej umieścić w nim bezwładne ciało dziewczyny. Strużka potu spłynęła jej po skroni i Silver otarła ją ramieniem.

Potem weszła tyłem do samochodu i wciągnęła nieprzytomną do środka, kładąc ją na szerokim fotelu. Odsunęła ostrożnie jej głowę od drzwi i zatrzasnęła je.

W końcu uruchomiła silnik i ruszyła alejką dojazdową. Jechała niezbyt szybko, gdyż bała się, że dziewczyna zsunie się na podłogę. Licząc na to, że w pobliżu jest ktoś, kto może udzielić im pomocy, bez przerwy naciskała klakson, aż rozbolały ją uszy.

Odetchnęła z ulgą, gdy pokonawszy ostatnie wzniesienie, zbliżyła się do brukowanej drogi. Zaraz jednak uczucie ulgi prysło. Silver zobaczyła bowiem powyginanego pikapa, stojącego w poprzek alejki i wbitego przodem w jeden z kamiennych słupów, które wyznaczały wjazd na ranczo. Wielkie nieba! Czyżby dziewczyna przyszła aż stąd? To wydawało się niemożliwe. Silver ostro zahamowała i wyskoczyła z wozu, by obejrzeć dokładnie rozbity pojazd.

Przód pikapa był całkowicie zmiądzony, drzwi od strony kierowcy szeroko otwarte, na zewnątrz zwisał pas bezpieczeństwa. To tłumaczyło, dlaczego kierowca nie wyleciał przez przednią szybę. Silver szybko

obeszła dokoła wóz, obawiając się, że dziewczynie mógł ktoś towarzyszyć. Na szczęście nikogo nie znalazła. Potem zmierzyła wzrokiem odległość między tyłem pikapa a drugim słupem. Nie sposób było tamtędy przejechać. Nie można też było objechać słupów, bo stykały się z ogrodzeniem.

Ale Silver musiała przecież natychmiast zawieźć ranną do lekarza! Wróciła do swojego samochodu i sięgnęła po telefon. Cał niedawno zamontował telefony we wszystkich swoich pojazdach na ranczu. Wyglądało na to, że jednak będzie musiała zadzwonić po pomoc.

W chwilę później usłyszała silnik nadjeżdżającego drogą samochodu. Natychmiast wysiadła, wyszła na drogę i przysłoniwszy jedną ręką oczy, by nie raziło jej słońce, zaczęła machać drugą. Proszę się zatrzymać! Proszę!

Czarny pikap zwolnił, a potem ostro zahamował, wzbijając tumany kurzu. Otworzyły się drzwi i Silver ruszyła w ich kierunku.

- Mógłby mi pan pomóc? Mam tu... Deck! - Odjęło jej mowę, kiedy zobaczyła, że z auta wysiadł mężczyzna, o którym myślała przez cały ranek.

Zanim oprzytomniała, Deck przeszedł już obok niej.

- Usłyszałem klakson. Są ranni?

- Tak, jedna osoba. W moim wozie. - Silver pospieszyła za Deckiem, który minął już wrak niebieskiego pikapa i zbliżał się do jej samochodu. - Dowlekła się do mojego domu, ale potem straciła przytomność. Chciałam ją zawieźć do przychodni, ale wyjazd jest zatarasowany.

- Ja ją zawiozę. Weź swoje rzeczy. - Otworzył drzwi i wziął ranną na ręce. Silver wciąż patrzyła na niego oniemiała, gdy niósł dziewczynę do swojego samochodu.

- Moje rzeczy? - zapytała.

Odwrócił się i posłał jej niecierpliwe spojrzenie.

- Nie jedziesz?

- Ja...

- Potrzebuję twojej pomocy. Ktoś musi ją trzymać. Potem odwiozę cię do domu.

- Aha, no dobrze. - Pobieгла do swojego wozu i zabrała torebkę, którą rzuciła wcześniej na podłogę. Następnie pozamykała drzwi i skierowała się ku pikapowi Decka.

Szoferka była tu wyżej niż w jej wozie, więc minęła chwila, nim Silver wdrapała się na górę. Kiedy zapięła pas, Deck przeniósł nad nią dziewczynę i położył na środkowym siedzeniu. Silver przytrzymała ją i oparła delikatnie jej głowę na swoim ramieniu. Jednak gdy Deck wyjmował ręce spod rannej, jego twarz znalazła się na chwilę tak blisko, że gdyby Silver odwróciła głowę, musnęłyby ją ustami. A kiedy zaraz potem wycofywał się z szoferki, jego dłoń prześlizgnęła się przypadkowo po jej brzuchu, tuż pod piersiami.

Silver omal nie podskoczyła na skutek tego chwilowego kontaktu. Ale jeśli nawet Deck to zauważył, nie dał nic po sobie poznać.

Obszedł wóz, wślizgnął się szybko za kierownicę i ruszył w stronę miasta. Potem zadzwonił z telefonu komórkowego.

- Sev? Tu Deck. Wiozę do ciebie Lyn Hamill. Jest nieprzytomna, miała wypadek.

Począł, aż rozmówca się odezwie, a potem powiedział:

- Chwileczkę. - Potem zwrócił się do Silver. - Kiedy straciła przytomność?

Silver wzruszyła ramionami.

- Jakies pół godziny temu.

- Pół godziny - poinformował Deck. - Ale zaraz po wypadku była jeszcze przytomna. Dowlekła się jakoś do domu McCalla. Jego siostra otworzyła drzwi i zaraz potem Lyn upadła.

Znow słuchał przez chwilę.

- Nie, nie widzę krwi. - Spojrzał pytająco na Silver, pokręciła głową.

- Będziemy u ciebie za dwadzieścia minut.

Deck wyłączył telefon. Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Jakim cudem usłyszałeś klakson?

- Jestem twoim sąsiadem. Mieszkamy obok siebie. - Nie wydawał się zbyt zadowolony z tego faktu.

Silver odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła na chwilę oczy.

- Dziękuję za pomoc. Podejrzewam, że będę musiała zadzwonić do jakiejś firmy, żeby odblokowała wjazd na ranczo.

- Twój brat może to zrobić swoim pikapem. - Zabrzmiało to niemal prowokacyjnie. Silver zastanawiała się, czy Deck złości się na nią, czy też jest zły z powodu zaistniałej sytuacji.

- Mój brat wyjechał na dwa tygodnie - oznajmiła. - Deck, przepraszam za kłopot. Mogłam wezwać pomoc drogową.

- Tutaj ludzie sobie nawzajem pomagają - odrzekł. - Zresztą i tak wybierałem się do miasta. - Popatrzył na leżącą bezwładnie dziewczynę i

wyraz jego oczu złagodniał. - Poza tym Lynnie wiele przeszła w życiu. Ludzie docenią to, że jej pomagasz.

- Kim ona jest? - Nie podobało jej się uczucie, jakie wzbudziły w niej czułe słowa Decka na temat biednej dziewczyny. Dlaczego była zazdrosną o mężczyznę, którego ledwie знаła?

- Miejskowa. Jej ojciec był przez jakiś czas właścicielem rancza McCallów. Biedaczka nie ma łatwego życia

- Ile ma lat?

Deck wzruszył ramionami.

- Jest ze cztery lata młodsza ode mnie. Ja mam dwadzieścia dziewięć, więc jest mniej więcej w twoim wieku. Ty masz... około dwudziestu pięciu?

- Dwadzieścia sześć. - Potem zmieniła temat: - Musiałeś dorastać z moim bratem.

- Jest rówieśnikiem mojego brata. - Deck odpowiedział oschłym tonem i Silver pomyślała, że go rozdrażniła swoją nadmierną ciekawością.

Odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Jechali przez rozległą prerię. Gdy Cal wiózł ją tu pierwszy raz, Silver była zdumiona, widząc tak wielkie pustkowia. Wydawało jej się, że człowiek może tutaj jechać kilka dni i nie zobaczyć ani jednego domu. Oczywiście, wkrótce zdała sobie sprawę, że to przesada. Godzin tak, ale nie dni.

Nagle dziewczyna poruszyła się i jęknęła.

- Wszystko w porządku, Lyn - powiedziała Silver. - Jesteś bezpieczna.

- Co ja...? - Ręce dziewczyny zadrżały. I zanim Silver zdążyła wypowiedzieć kolejne słowa otuchy, Lyn znowu znieruchomiała.



Silver zauważyła, że Deck zerka na nie z przejęciem..

- Nie znam się na urazach mózgu -powiedziała Silver - ale boję się o nią.

- Zaraz tam będziemy. - Ku jej zdumieniu Deck wyciągnął rękę i położył na jej dłoni, którą podtrzymywała łokieć Lyn Hamill. Potem lekko ją ścisnął i Silver zapragnęła odwrócić dłoń, tak by ich palce się splotły. - Postąpiłaś bardzo szlachetnie.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Deck patrzył, jak Silver kolejny raz zrywa się na równe nogi i zaczyna chodzić niespokojnie po poczekalni kliniki. Co ja tu z nią robię, do licha? Miałem pecha, że tego ranka byłem jedyną osobą w pobliżu.

Usłyszawszy klakson, zorientował się, że ktoś ma kłopoty. Był wtedy na pastwisku i sprawdzał poziom wody przy tamie, więc mógł natychmiast zbadać sytuację. Kiedy zobaczył, kto stoi przy wjeździe na rancho, chciał najpierw jechać dalej. To przecież była siostra McCalla. Powinien trzymać się od niej z daleka.

Potem jednak spostrzegł Linnie Hamill i zdał sobie sprawę, że nie może zostawić kobiet bez pomocy.

Teraz jednak nie rozumiał, dlaczego wciąż tkwi w przychodni. Nie powinien chcieć być przy niej. Przy Silver.

Przeszła przez poczekalnię, wyjrzała na korytarz, znowu zrobiła małą rundkę, a potem przystanąła przed oknem. Z pewnością nie zamierzała tego ranka wychodzić z domu. Miała na sobie obcisłe, wytarte dżinsy i obszerny T-shirt, a na nogach przybrudzone tenisówki. Dół T-shirtu był związany w węzeł, co uwydatniało kształtne piersi Silver i sprawiało, że Deckowi zasychało w gardle. Sfrustrowany tym budzącym pożądanie widokiem, przypomniał sobie, jak długo jest bez kobiety.

Deck wstał i podszedł do Silver, pragnąc być bliżej niej.

- Nie martw się - rzekł. - Sev powiedział, że karetka zaraz przyjedzie.

- Wiem. - Silver wciąż wyglądała przez okno. - Ale tak się o nią boję...

Po chwili wahania położył dłonie na jej ramionach i zaczął je delikatnie masować.

- Była żoną straszego drania. Rozwiedli się, ale słyszałem, że facet nie daje jej spokoju.

Ciało Silver rozluźniło się pod dotykiem palców Decka. Poruszyła ramionami i przechyliła lekko głowę, zachęcając go tym gestem, by kontynuował masaż.

- Nie sądzę, aby wszystkie ślady na jej ciele powstały wskutek wypadku - powiedziała Silver. - Część z nich to stare blizny. - Odwróciła się i spojrzała Deckowi w oczy. - Nie pozwolę, by była dłużej prześladowana.

Deck wiedział, że teraz, gdy Silver stoi twarzą do niego, powinien zdjąć dłonie z jej ramion. Wyglądało to bowiem tak, jakby ją obejmował, a siostra Cala McCalla to ostatnia osoba, jaką wolno mu było przytulać. Jednak jej ciało było takie ciepłe i miłe w dotyku, a w oczach Silver malował się tak wielki smutek, że Deck nie potrafił tego zrobić.

- Dawno już jej nie widziałem - powiedział. - Zresztą nie tylko ja.

- Jeśli nie ma gdzie mieszkać, może się wprowadzić do mnie - zapewniła Silver.

- Twój brat mógłby nie być tym zachwycony. - Nie rozumiał, dlaczego wspomniał o Calu, zwłaszcza że w ten sposób niszczył intymną atmosferę, która się między nimi wytworzyła.

- Cal nie miałby nic przeciwko temu - powiedziała z pełnym przekonaniem, choć dostrzegła w oczach Decka powątpiewanie. - Poza tym pomagam mu urządzić dom, więc jest mi winny przysługę. - Potem

ciężko westchnęła. - Nie chcę, żeby jechała do szpitala sama. Może ja też powinnam jechać.

Deck wzdrygnął się. Szpitale... Nie cierpiał ich. Od śmierci Genie jego noga nie postąpiła w żadnym z nich. Na samą myśl o szpitalnym zapachu robiło mu się niedobrze. Gdy przypominał sobie panującą tam ciszę, chciało mu się krzyżeć. Ilekroć pomyślał o ludziach w białych kitlach biegających we wszystkie strony, ogarniało go przerażenie.

- Nie ma takiej potrzeby - rzekł. - Będzie w dobrych rękach.

- Nie o to chodzi. - Podniosła na niego wzrok. - Nie chcę po prostu, żeby obudziła się tam i zobaczyła, że nie ma przy sobie przyjaciółki. Sądzę, że bardzo jej potrzebuje.

Ze ściągniętą twarzą i oczami pełnymi powagi wydawała mu się niezwykle podniecająca. Spojrzał na jej rozchylone usta i zauważył, że Silver przygryza ze zdenerwowania dolną wargę.

To siostra McCalla, powiedział sobie w duchu. Nie powinienem z nią rozmawiać, a tym bardziej jej dotykać.

A dlaczego nie? - odezwał się w nim jakiś głos. - Odebrał ci siostrę. Masz doskonałą okazję do zemsty.

Ale czy uwiedzenie Silver Jenssen mogło mu zrekompensować to, co utracił? Wraz ze śmiercią Genie umarło też coś w nim samym. Coś, czego nie dało się już odzyskać ani niczym zastąpić.

-Deck?

Wyrwany z zamyślenia, spostrzegł, że wciąż stoi przed nim ta piękna kobieta o niezwykłych oczach i przygląda mu się z niepokojem.

- Wszystko w porządku?- zapytała. Odchrząknął.

- Tak, z wyjątkiem tego, że trzymam w ramionach najpiękniejszą kobietę w okolicy, a jeszcze jej nie pocałowałem.

W oczach Silver odmalowało się zaskoczenie. I zanim Deck zdążył schylić głowę, cofnęła się, uwalniając z uścisku.

- Chciałabym, żeby wreszcie przyjechała karetka.

Ledwie to powiedziała, na korytarzu rozległ się odgłos otwieranych drzwi i czyjeś kroki. Deck odsunął się od Silver i wyrzął przez okno.

Nie spodziewał się, że go odtrąci. To prawda, że prawie go nie znała, ale przecież całował wiele kobiet, z którymi znał się jeszcze krócej. Rzadko próbował podbić serce kobiety, bo nie odczuwał takiej potrzeby. Pomyślał jednak, że w tym wypadku warto zdobyć się na ten wysiłek. Obudził się w nim myśliwski instynkt.

Sev Andres sen wszedł do poczekalni, ubrany w szpitalny fartuch, okrywający dżinsy i koszulę.

- Wciąż jest nieprzytomna - poinformował. - Karetka zaraz tu będzie.

- Jadę z nią - oświadczyła Silver. - Nie będę mogła dużo zapłacić, ale wyjaśnię im, jakie to ważne.

- Chwileczkę - wtrącił się Deck. - Nie możesz tego zrobić. Silver odwróciła się w jego stronę, marszcząc czoło.

- Dlaczego?

- Bo... bo... - Plątał mu się język i Deck zdawał sobie z tego sprawę. - Nie pozwolą ci.

- Może jechać - rzekł Sev, po czym odwrócił się, usłyszawszy syrenę nadjeżdżającej karetki. - Przygotujmy się. Szkoda czasu.

Przez następne kilka minut panowało spore zamieszanie. Sanitariusze wbiegli z łóżkiem do przewożenia chorych i umieścili na nim pacjentkę.

Potem Deck i Sev pomogli im zawieźć ją do karetki i włożyć do środka. Silver poszła za nimi, a kiedy sanitariusze odpowiednio zabezpieczyli łóżko, sami wdrapali się do wozu i jeden z nich podał jej rękę.

Kiedy Silver zrobiła krok do przodu, Deck chwycił jej dłoń.

- Przyjadę wieczorem do szpitala.

- Nie musisz.

- Ktoś powinien odwieźć cię do domu - powiedział, myśląc, że chyba oszalał, skoro posunął się aż tak daleko.

Silver rzuciła mu niecierpliwe spojrzenie.

- Mogę wynająć samochód.

Pokręcił głową i przytrzymał ręką kapelusz, którego o mało nie porwał powiew wiosennego wiatru.

- Będę tam.

- Gotowi? - Kierowca odwrócił się i pokazał Silver; żeby się pospieszyła. - Jedziemy.

Nie patrząc na Decka, Silver wdrapała się do karetki i sanitariusze zatrzasnęli drzwi. Jednak gdy pojazd nabierał prędkości, zbliżyła się do okna. Deck wpatrywał się w nią ponurym wzrokiem. Mimo to pomachała mu na pożegnanie.

Umeblowanie szpitalne nie było złe.

Silver oparła stopy na podnóżku i wyciągnięta na wygodnym fotelu zmieniała pilotem kanały w przymocowanym do ściany telewizorze. Obok leżał w łóżku jej poranny gość, Lyn Hamill. Dziewczyna nie poruszyła się jeszcze ani nie odezwała.

Była za dziesięć ósma. Czas przeznaczony na odwiedzinę dobiegał końca. Być może Deck zmienił zdanie i zrezygnował z odebrania jej ze szpitala, gdy pomyślał o zawodzie, jaki go spotkał w przychodni.

Wyglądał na niezwykle rozczarowanego, kiedy nie pozwoliła mu się pocałować. Zresztą mało brakowało, a stanęłaby wtedy na palcach i dotknęła ustami jego ust, gdyż tak naprawdę tego pragnęła. Na myśl o tym przeszedł ją dreszcz i poprawiła się na fotelu.

Daj spokój, dziewczyno. Przyjechałaś tu, żeby uciec od problemów związanych z mężczyznami, a nie po to, żeby znaleźć nowe. Koniec z tym!

Silver ziewnęła szeroko i wtedy ewentualny sprawca tych problemów otworzył drzwi i stanął u wejścia.

- Cześć - powiedziała Silver, zdejmując stopy z podnóżka. - Już myślałam, że potraktowałeś moje słowa poważnie.

Jego twarz wydawała się blada w sztucznym świetle i była lekko spocona. Zdjął na chwilę kapelusz i otarł sobie dłonią czoło.

- Powiedziałem, że po ciebie przyjadę - przypomniał. Nie wiedziała, jak odpowiedzieć, więc skupiła uwagę na wazonie pełnym polnych kwiatów, który Deck właśnie trzymał w ręku.

- Są piękne. Miło, że o tym pomyślałeś. - Silver wzięła od niego wazon i podeszła z nim do parapetu. - Brakowało tu jakiegoś pogodnego akcentu.

- Wygląda na to, że w tym względzie pobiłaś mnie na głowę ~ zauważył, spoglądając na dwa pęki wypełnionych helem balonów. Jeden był przywiązany do drzwi szafy na ubrania, drugi - do ramy solidnego, szpitalnego łóżka.



Wzruszyła ramionami, wkładając palec do wazonu, by sprawdzić poziom wody.

- Pomyślałam, że poczuje się lepiej, jeśli po przebudzeniu ujrzy coś wesołego.

Deck kiwnął głową i przesunął dłonią po policzku.

- Jesteś gotowa?

- Chyba tak. — Zawahała się. - Myślałam o zostaniu tu na noc.

Chciałabym być przy Lyn, gdy się obudzi. Ale lekarze nie wiedzą, kiedy to nastąpi. Może za kilka godzin, może za kilka dni. A muszę nakarmić zwierzęta na ranczu.

- Twój brat ma już zwierzęta? - Deck wydawał się zdziwiony. -I nie wynajął nikogo do pomocy?

- Na razie nie potrzebujemy nikogo takiego. Na ranczu są teraz tylko dwa psy, kocica z małymi i jedna koza. To zwierzęta pozostawione przez poprzedniego właściciela.

Silver podniosła oparcie fotela. Potem położyła na niskim stoliku na kółkach pilota od telewizora i postawiła tam wazon z kwiatami, tuż obok szklanki z wodą. Przysunęła stolik do łóżka Lyn i sprawdziła, czy przycisk, za pomocą którego można było wezwać pielęgniarkę, jest na widocznym miejscu. Wreszcie wyjęła z szafy swoją torbę, w której było tylko pomięte ubranie Lyn. Silver postanowiła je zabrać, żeby wiedzieć, jakich rozmiarów rzeczy nosi dziewczyna.

- Jestem gotowa.

Przed wyjściem jeszcze raz dotknęła dłoni Lyn.

- Jadę na noc do domu — powiedziała do nieprzytomnej dziewczyny. - Ale wrócę. Odpoczywaj i szybko zdrowiej.

Zjechali windą w milczeniu i poszli korytarzami do głównego **Wejścia**, w pobliżu którego Deck zaparkował samochód.

Kiedy otworzył jej drzwi pikapa i podał rękę, by pomóc wsiąść do środka, Silver pomyślała, że jedno trzeba mu przyznać - ma dobre maniere.

- Jadłaś coś? - To były pierwsze słowa, jakie Deck wypowiedział, odkąd ruszyli spod szpitala.

- Zjadłam kilka krakersów i trochę lunchu, który przyniesiono do sali Lyn. - Skrzywiła się. - Nie pamiętałam już, jak kiepskie jedzenie dają w szpitalach.

Zerknął na nią kątem oka.

- Leżałaś kiedyś w szpitalu?

- Nie. - Pokręciła głową i zaśmiała się. - Jestem zdrowa jak koń. Moja matka miała w zeszłym roku małą operację i to wtedy zapoznałam się ze szpitalną kuchnią.

Kiwnął głową. Koniec rozmowy,

Jechali przez miasto i Silver przyjrzała się profilowi Decka. Nigdy jeszcze nie spotkała człowieka, który by tak mało mówił. Robił to celowo czy był taki milczący z natury? Powiedziała mu już to i owo na swój temat, a sama wiedziała o nim tyle co nic. No cóż. To musiało się zmienić.

- Opowiedz mi o sobie-rzekła.

Cisza. W końcu Deck spojrzał na nią i po raz pierwszy, odkąd się poznali, Silver dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia.

- Najpierw ty.

- No dobrze - zgodziła się. - Jak wiesz, mam przyrodniego brata. Urodziłam się i wychowałam w Wirginii, niedaleko Charlottesville. Cal zamieszkał z nami, kiedy miałam dwanaście lat. Studiowałam przez cztery

lata, ale dyplom nigdy mi się nie przydał. Cal zaprosił mnie tutaj, gdy odkupił ranczo swojego ojca. Przyjechałam tu na miesiąc lub dwa, żeby pomóc mu urządzić dom,

- A co potem?

- Słucham?

- Wrócisz do domu?

Pokręciła głową, uśmiechając się.

- Skąd wiedziałeś, że to jedyne pytanie, na które nie znam odpowiedzi?

Zmarszczył brwi, patrząc na ulicę, ale nic nie powiedział. Silver również milczała przez chwilę, ale potem znów się odezwała:

- Tak naprawdę nie chcę wracać do domu. Myślałam raczej o odwiedzeniu przyjaciółki mieszkającej w Londynie.

- Dlaczego nie chcesz wrócić do domu?

Wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, czuję, że jestem ciężarem dla rodziców. Są już na emeryturze. Chcieliby podróżować i korzystać z życia, ale wydaje mi się, że kiedy z nimi jestem, uważają, że wciąż powinni się mną opiekować. A poza tym chcą koniecznie wydać mnie za męża.

Zerknął na nią, trzymając kierownicę jedną ręką.

- Za kogoś konkretnego?

Zaśmiała się, ale wcale nie uznała tego pytania za zabawne.

- Niezupełnie, ale zamierzają mi znaleźć jakiegoś idealnego dżentelmena z południa. Zgroza. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Właśnie dlatego nie chcę wracać do domu.

- Więc poszukaj pracy i zamieszkał sama.

Nie miała zamiaru mu mówić, że wcale nie musi w tym celu pracować, bo stać ją na kupno kilku domów.

- Słuszna rada - przyznała i po chwili dodała: - Teraz twoja kolej.

- Na co?

- Na opowiedzenie o sobie. - Pogroziła mu żartobliwie palcem. -

Przedstawiłam ci już swój życiorys, teraz kolej na ciebie.

Deck włączył kierunkowskaz.

- Dziewięć lat temu, po śmierci ojca mój brat Marty i ja odziedziczyliśmy ranczo. Sześć lat temu mama wyszła za wdowca z Sioux Falls i przeniosła się z nim na Florydę. Wciąż tam mieszka i korzysta ze słońca.

Po chwili zaparkował pikapa.

- Chodźmy coś zjeść.

Silver wyjrzała przez okno i stwierdziła ze zdumieniem, że stoją przed restauracją. Potem spojrzała na nędzne ubranie, które miała na sobie od rana.

- Mam nadzieję, że nie wymagają tu eleganckich strojów.

- Uśmiechnij się do nich - doradził Deck, kiedy już obszedł samochód i otworzył jej drzwi - a z pewnością nie zauważą, co na sobie masz.

Silver ześlizgiwała się powoli z wysoko umieszczonego fotela, ale kiedy usłyszała te słowa, znieruchomiała i popatrzyła ze zdziwieniem na Decka.

- Dziękuję. To był piękny komplement. Deckowi drgnęły wargi.

- Dobrze, że ci się spodobał, bo nie jestem zbyt gadatliwy.

- A ja nie potrzebuję komplementów.

Ku zaskoczeniu Silver, Deck podniósł rękę i odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.

- Może nie, ale na pewno na nie zasługujesz. Otworzyła usta, po czym natychmiast je zamknęła, uświadomiwszy sobie, że nie wie, co powiedzieć.

Deck ujął Silver za łokieć, pomagając jej stanąć na ziemi, po czym zatrzasnął drzwi i ruszyli w stronę restauracji. Nagle Silver usłyszała coś, co sprawiło, że spojrzała na Decka ze zdumieniem.

- Śmiejesz się?

Wzruszył ramionami, robiąc poważną minę.

- Dobrze wiedzieć, że kiedy powie ci się komplement, przestajesz mówić.

Jedli, siedząc przy barze, który znajdował się we frontowej części restauracji. Silver była wdzięczna Deckowi, że wybrał akurat ten lokal. Inni goście wyglądali tak, jakby przyszedli prosto ze stajni, więc jej sprane ubranie nie zwracało niczyjej uwagi. Było tam kilku kowbojów, którzy znali Decka. W pomieszczeniu panował wielki gwar.

Kiedy Silver piła kawę, by pokonać ogarniające ją zmęczenie, Deck zsunął się ze stołka i podszedł do dwóch mężczyzn, siedzących przy jednym ze stolików. Wkrótce potem poczuła, że ktoś przyciska udo do jej uda. Wyrwana z odrętwienia i zszokowana, odsunęła się, ale mężczyzna, który rozsiadł się na sąsiednim stołku, jeszcze bardziej rozsunął nogi, tak że po chwili jego udo znowu dotknęło jej uda. Oparł łokieć na barze i uśmiechał się do niej.

Najpierw zauważyła, że jest młody i zuchwały. Z pewnością uważał się za nie wiadomo kogo. A potem zauważyła jego dłoni. Unosiła się przez

moment nad jej udem, po czym wylądowała tuż za kolanem, jakby tam było jej miejsce. Silver natychmiast złapała gburę za rękę i położyła ją na barze.

- Przepraszam, ale chyba pan przesadził.

- Wcale nie, złotko. - Nachylił się ku niej i próbował ją oczarować swoimi wielkimi, niebieskimi oczami, dzięki którym zdobył już pewnie niejedną kobietę. - Jestem Jeffrey. Mogę ci postawić drinka?

- Nie, dziękuję. - Odwróciła głowę, mając nadzieję, że natręt zrozumie, iż nie ma szans, ale młodzieniec był tak przekonany o swoim uroku, że nie wierzył, iż Silver nie jest nim zainteresowana.

- No dobra, to może pojedziemy na tańce? Wyglądasz na dziewczynę z poczuciem rytmu.

Korciło ją, by mu powiedzieć, że musi jeszcze popracować nad swoimi tekstami, jeśli chce być skutecznym podrywaczem. Nie zrobiła tego jednak i tylko wpatrywała się bez słowa w swoją kawę.

- Och, daj spokój, ślicznotko. Mówię ci, że wiele nas łączy. Mam na zewnątrz samochód.

- I jeśli chcesz się jeszcze nim kiedyś przejechać, lepiej, żebyś natychmiast wsadził do niego swój tyłek. - Głos dobiegł z za ich pleców. Niski, groźny i śmiertelnie poważny.

Jeffrey odwrócił się z wściekłością, ale gdy ujrzał przed sobą wysokiego kowboja w czarnym kapeluszu, podniósł ręce w pojednawczym geście.

- Przepraszam, stary. Siedziała tu sama. Nie wiedziałem, że z kimś jest.

- Zjeżdżaj! - huknął Deck.

Młodzieniec tak szybko zeskoczył ze stołka, że omal się nie przewrócił. Gdy uciekał, Silver spojrzała na Decka. Bijący z jego oczu gniew przeraził ją.

- Skończyłaś już?

Kiwnęła głową. Trzęsły jej się nogi, ale zeszła ze stołka i posłusznie wyszła za Deckiem z restauracji. Deck przypominał teraz rozsierdzonego byka.

- Sama bym sobie z nim poradziła, ale dziękuję za interwencję. Twoja metoda bez wątpienia szybciej odnosi skutek.

Gdy to mówiła, szli po żwirze do auta. Deck otworzył jej drzwi i Silver szybka wdrapała się na fotel, unikając jego wzroku. Wciąż się nie odzywał. Co myślał? Czyżby gniewał się na nią?

- O co ci chodzi? - zapytała, gdy wsiadł do samochodu. - Zachowujesz się tak, jakbym zrobiła coś złego.

Pokręcił głową, po czym włożył kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik.

- Chwileczkę. - Złapała go za rękę, uniemożliwiając wrzucenie biegu. - Nie ignoruj mnie!

Ledwo to powiedziała, Deck chwycił ją za ramiona i posadził sobie na kolanach. Potem odchylił ją nieco do tyłu i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie znoszę, gdy cię dotykają inni faceci. Jego głos był szorstki, mina sroga.

Trudno było uznać te słowa za romantyczne, ale stanowcze stwierdzenie Decka rozpałiło w ciele Silver prawdziwy ogień. Jej serce waliło jak młotem, krew pulsowała w żyłach niczym wzburzone fale.



Gdy oniemiała patrzyła mu w oczy, pochylił się i przywarł ustami do jej ust.

Pocałunek trwał bez końca. Silver zupełnie zapomniała o całym świecie, świadoma wyłącznie bliskości rozpalonych i nienasyconych warg Decka oraz siły jego rąk, którymi przyciągnął ją do siebie.

- Pocałuj mnie - szepnął, trzymając ją w żelaznym uścisku.-Pocałuj.

Rozpływając się w jego gorących ramionach, rozchyliła usta. Ten gest poddania się wyzwolił w Decku jeszcze większą namiętność, usunął wszelkie bariery. Przyciągnął Silver jeszcze bliżej do siebie, tak że poczuł na ciele dotyk jej piersi. Potem jego prawa ręka powędrowała pod jej udo. Uniósł jej nogę, oplatając ją wokół swoich pleców. Spowijała go teraz niczym pęd kapryfolium.

Silver zdjęła ręce z ramion Decka i przesuwając nimi po napiętych mięśniach jego pleców. Deck wziął prysznic przed przyjazdem do miasta. Zapach mydła i wody kolońskiej pobudzał jej zmysły. Wsunęła rękę w jego złocistobrązowe włosy, a potem głaskała go pieśczośliwie po karku.

Całował ją i całował, doprowadzając do szaleństwa. Niecierpliwym gestem strąciła mu z głowy kapelusz, który przeszkadzał im w pieśczościach. Gdy Deck znowu opuścił rękę, znalazła się ona na brzuchu Silver. Powoli, lecz zdecydowanie powiódł dłonią w górę i zaczął pieścić przez bluzkę jej piersi. Silver była nieprzytomna z podniecenia, ale po jakimś czasie poczuła, że żar jego pocałunków stygnie.

Zdjął dłoń z jej piersi i oparł na udzie. Rozluźnił uścisk lewej ręki, którą przytrzymał ciało Silver. Całował ją coraz delikatniej, tak że wkrótce już ledwo muskał jej wargi. I w końcu odchylił do tyłu głowę.

- Ojej - westchnął.

Rozbawiło Silver, że zaraz potem sięgnął po kapelusz i wcisnął go sobie na głowę. Jej głowa opierała się na jego ramieniu.

- Dobrze powiedziane - podsumowała Silver, uśmiechając się.

- Myślałem o tym, odkąd po raz pierwszy cię ujrzałem - powiedział.

- I co? Twoja ciekawość została zaspokojona? - Jej ciało na pewno nie. Pragnęło więcej.

Deck zaniósł się od śmiechu.

- Nie powiedziałbym, moja droga. To tylko przedsmak. Wciąż ciekaw jestem reszty.

Jak miała odpowiedzieć? Wprawdzie jej ciało błagało o więcej, ale ona sama wcale nie była przekonana, że powinna się posunąć dalej.

Powiedziała więc tylko:

- Jestem ciekawa, jak wyglądasz bez kapelusza. Sięgnęła po kapelusz, ale Deck złapał ją za nadgarstek i zaczął całować po całej ręce.

- To zabronione - oświadczył, przyglądając się jej błyszczącymi oczami.

- Co? - Jej umysł nie pracował najlepiej, choć reszta ciała zdawała się w świetnej formie.

- Nie wiesz o tym? Nie wolno dotykać kapelusza kowboja.

- Nie wolno dotykać kapelusza kowboja - powtórzyła, by skupić się na rozmowie. - To głupie.

- Może tak, ale są faceci, którzy traktują tę zasadę bardzo poważnie.

- Westchnął -a potem zdjął ją ze swoich kolan. - Musimy jechać. Do Kadoka jest dosyć daleko.

Przekreślił kluczyk i wrzucił bieg, ale gdy Silver chciała zapiąć pas, poklepał środkowy fotel, tuż obok siebie.

- Tutaj.

Przysunęła się więc do Decka i zapięła środkowy pas. Objął ją ręką i oparł jej głowę na swoim ramieniu.

- Zdrzemnij się. Ten dzień zaczął się dla ciebie potwornie, a skończył jeszcze gorzej, prawda?

Wydała z siebie jakiś dźwięk, świadczący o tym, że się zgadza. Jechali ulicami miasta, kierując się w stronę autostrady, i jeszcze zanim zniknęły za nimi światła Rapid City, Silver poczuła, że ciężą jej powieki.

Obudziła się, kiedy wjechali na nierówną drogę, wiodącą na ranczo jej brata. Natychmiast przypomniała sobie, co się tego dnia zdarzyło, i usiadła prosto.

- Co się stało z pikapem Lyn? - zapytała.

- Ściągnąłem go z bratem na pobocze drogi, kiedy już odstawiłem twój samochód - odparł Deck. - Jutro wezmę go na lawetę i zawiozę do warsztatu. Zobaczymy, czy da się jeszcze coś z nim zrobić.

Wciąż obejmował ją jedną ręką, gdy dojeżdżali do rancza, ale teraz Silver czuła się spięta i zakłopotana. Jak mogła pozwolić mu się dotykać i pieścić na parkingu, na oczach przechodniów? Gdyby posunęli się jeszcze dalej, mogliby nawet zostać aresztowani. Aż poczerwieniała na myśl o tym i była zadowolona, gdy stanęli wreszcie przed domem. Deck odprowadził ją do drzwi.

- Deck, ja...

Nie zdołała jednak dokończyć. Jego ręka oplotła jej szyję. Silver zamknęła oczy i ich usta się złączyły. Tym razem jego usta były mniej natarczywe, pocałunek delikatniejszy, ale ta delikatność działała na nią tak samo zniewalająco, jak wcześniej ogromna pasja. Na szczęście pocałunek

był krótki. Deck cofnął się o krok, odwrócił Silver ku drzwiom i lekko popchnął.

- Zadzwoń. Dobranoc.

Wsiadł do samochodu dopiero wtedy, gdy zapaliła światło. Minutę później warkot silnika ucichł i Silver słyszała już wyłącznie cykanie świerszczy. Snując się sennie po domu, myślała tylko o jednym: Dziewczyno, masz kłopot.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zadzwonię.

Stojąc pod prysznicem następnego ranka, Silver zwróciła twarz w stronę strumienia wody, żeby zmyć resztki niespokojnego snu, który zawdzięczała najseksowniejszemu kowbojowi w całym stanie.

Po zbliżeniu, do jakiego doszło między nimi w samochodzie, nie miała zamiaru spotykać się z George'em Deckettem Strykerem przez co najmniej tydzień. Rozmowa telefoniczna to jedyny kontakt, na jaki ewentualnie mogła się zgodzić.

Spędziła dzień na dekorowaniu łazienki na parterze, malując na kafelkach piękny motyw bluszczu.

Czy życie niczego cię nie nauczyło? - zapytała siebie późnym popołudniem, kiedy jechała autostradą do Rapid City. Jeśli nie chcesz powtórzyć błędów, które popełniłaś, musisz stronić od kowbojów.

A raczej jednego, konkretnego kowboja. Gdyby wszyscy byli tacy, jak tamten natręt z restauracji, łatwo by jej było od nich stronić.

Niepotrzebnie pomyślała o swoich przeżyciach na wschodzie. Natychmiast popsuł jej się nastrój. Już od jakiegoś czasu nie myślała o byłym narzeczonym. Teraz przypomniła sobie pełną niedowierzania minę, jaką zrobił Chet, gdy jej ojciec powiedział mu, że Silver przejmie majątek rodzinny dopiero po jego śmierci. Chet próbował ukryć rozczarowanie, ale po tygodniu zerwał zaręczyny, a Silver zaczęła się zastanawiać, czy spotka kiedykolwiek mężczyznę, który będzie zainteresowany nią samą, a nie pieniędzmi jej rodziny.

Nagle serce zabiło jej mocniej, gdyż zdała sobie sprawę, że Deck nie wie o jej majątku. Świadomość, że poznała wreszcie kogoś, kto chce jej dla niej samej, była ekscytująca, ale to jeszcze nie powód, żeby - iść z nim do łóżka, podpowiadał słaby głosik w jej głowie - pakować się w nowy związek.

Odsuwając od siebie te natrętne myśli, Silver zjechała z autostrady i zatrzymała się przed centrum handlowym. Po półtorej godziny wróciła do samochodu i włożywszy do niego zakupy, pojechała do szpitala, żeby odwiedzić Lyn.

Zapukała w lekko uchylone drzwi.

- Proszę wejść. - Głos był ochryply i lękliwy. Silver wślizgnęła się do sali i podeszła do łóżka.

- Cześć, Lyn. Jestem Silver.

- Witaj.

Lyn miała na sobie szpitalny szlafrok i siedziała oparta o białe poduszki. Siniaki na jej twarzy były jeszcze bardziej kolorowe niż poprzedniego dnia, a w jej ciemnych, długich włosach dało się dostrzec rudawe pasemka.

- Pamiętasz mnie?

Lyn powoli pokręciła głową.

- Przepraszam - odparła. - Skąd się znamy?

- Poznałyśmy się wczoraj, gdy zapukałaś do drzwi mojego domu.

Zdziwienie na twarzy Lyn pogłębiło się.

- Nie pamiętam. - Pokazała na swoje posiniaczone ciało. - To pewnie dlatego.

Silver kiwnęła głową.

- Wczoraj wyglądałaś strasznie. Nieźle mnie wystraszyłaś. Lyn zrobiła wielkie oczy. Gorzej niż teraz? - zdawało się pytać jej spojrzenie. Silver uśmiechnęła się.

- Deck Stryker pomógł mi zawieźć cię do przychodni.

- Och! - Lyn nerwowo odchrząknęła. - Czy przyjechał dzisiaj z tobą?

- Nie. Ale był tu zeszłego wieczoru. Na pewno jeszcze przyjedzie.

Lyn pokręciła głową.

- Taka wizyta na pewno wiele by go kosztowała.

- Dlaczego? Przepraszam, ale nie jestem stąd. - Wstyd wyciągać informacje od tej biednej dziewczyny.

- Jego siostra bliźniaczka miała wypadek, kiedy byli w liceum.

Przywieziono ją do tego szpitala, a następnego dnia umarła.

Silver złapała się za szyję.

- O, Boże. To musiało być dla niego straszne.

- Było.

Zapadła na chwilę kłopotliwa cisza. Silver przypomniała sobie, jak bladą twarz miał Deck zarówno w przychodni, jak i tu, w szpitalu.

Wchodząc wtedy do sali, cały był spocony. Sądziła, że było mu po prostu gorąco, ale teraz poznała bardziej przekonujący powód. Spróbowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby zginął Cal. Ale nie potrafiła. Nic dziwnego, że Deck rzadko się uśmiechał.

Wkrótce opuściła szpital ponieważ już po kilku minutach wizyty dziewczyna wyglądała na wyczerpaną.

Kiedy dojeżdżała do domu, zapadał zmrok. Najpierw dostrzegła dużego, ciemnego konia, przy wiązanego do ogrodzenia, a potem jego. Któż to mógł być, jeśli nie Deck?

Serce zaczęło jej szybciej bić. Nie spodziewała się, że tego dnia spotka Decka, i nie podobało jej się to, co teraz czuła. Zorientowała się bowiem, że go bezgranicznie potrzebuje, a przecież za nic nie chciała, by kolejny mężczyzna zrujnował jej życie.

Wyjęła z auta kurtkę i torebkę, po czym zatrzasnęła drzwi i ruszyła w stronę domu. Psy - stary, żółty kundel ze sztywną nogą oraz młodszy i większy, przypominający nieco wyglądem owczarka szkockiego - wybiegły jej na spotkanie. Wiły się i skomlały radośnie. Silver pogłaskała je po łbach, a potem podeszła do werandy, gdzie na bujanym fotelu siedziała duża, ciemna postać.

- Cześć - powiedziała Silver. — Przyjechałeś, żeby wysłuchać wieczornego sprawozdania?

Postać poruszyła się i wstała.

- Między innymi - odparł Deck, idąc w jej kierunku.

- Mogłeś poczekać w środku. - Wcale nie zamierzała go pytać, co miał na myśli, mówiąc „między innymi”. - Tutaj jest chłodno.

Nie odpowiedział, tylko zatrzymał się dwa kroki od niej. Widziała go teraz wyraźnie i uśmiechnęła się nerwowo.

- Masz ochotę na kawę? Mogę ci też zaproponować mrożoną herbatę lub wodę sodową.

- Nie, dzięki.

Wpatrywał się w nią uważnie, ale nie potrafiła teraz patrzeć mu w oczy.

- Ja wchodzę - oznajmiła. - Ty też możesz, jeśli chcesz. W Wirginii w maju jest ciepło. Jak dla mnie noce tutaj są zdecydowanie za zimne.



- Czasami i u nas jest ciepło w maju. - Deck wszedł za Silver do kuchni. - W zeszłym roku było raz nawet trzydzieści pięć stopni.

Silver powiesiła kurtkę i torebkę na wieszakach przymocowanych do drzwi, a potem podeszła do lodówki. Może jemu nie chciało się pić, ale jej na pewno.

- Panuje tu dziwny klimat.

- Nie jest taki dla nas - rzekł wesoło. - Prawdę mówiąc, to właśnie ze względu na klimat zamieszkała tu moja rodzina.

- Tak?

- Jesteś tu nowa. - Wskazał radio stojące na kuchennym blacie. - Słuchaj zawsze prognozy pogody. Zawsze. Przestrzegali dzisiaj hodowców bydła, że w nocy i jutro może spaść dużo śniegu.

- Żartujesz, prawda?

Opuściła powoli szklanekę, z której piła. Deck pokręcił przecząco głową.

- Ale to nie powinno stanowić dla ciebie większego problemu, bo nie masz bydła. Nie ruszaj się z domu, gdy spadnie śnieg. Jeśli koniecznie będziesz musiała dokądś jechać, zadzwoń najpierw do mnie. Niedobrze jest wtedy podróżować samotnie. Śnieg szybko się roztopi, lecz i tak trzeba uważać.

To była chyba najdłuższa jego wypowiedź, jaką dotąd słyszała. Policzyła w myślach zdania. Ojej, aż pięć! Sama jednak powiedziała tylko:

- Nie jestem przyzwyczajona do jeżdżenia po śniegu. Zostanę w domu. - Potem przypomniała sobie o Lyn. - O rany! Zamierzałam pojechać do szpitala.

Deck pokręcił głową.

- Nie możesz, jeśli nie jesteś przyzwyczajona do prowadzenia samochodu w kiepskich warunkach. Poczekaj do popołudnia, a wtedy ja cię zawiozę.

- Nie, nie chcę, żebyś musiał tam wracać... - Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, co mówi. Jego oczy się zwięziły, a Silver dokończyła cicho:

- Lyn wspomniała mi, że nie lubisz tego szpitala. Powiedziała o twojej siostrze.

Deck odchrząknął - I nagle wydał jej się daleki, nieobecny myślami.

- Co ci o niej powiedziała?

- Tylko to, że umarła młodo, zginęła w wypadku. Przykro mi.

Patrzył tępym, nieodgadnionym wzrokiem. Silver nie miała pojęcia, o czym myśli.

- Głupio zrobiłam, że poruszyłam ten temat.

Deck wzruszył ramionami, lecz Silver wyczuła, że cierpi.

- Nie przepadam za szpitalami, ale mogę cię tam zawieźć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Silver pomyślała, że rana w jego sercu jeszcze się nie zagoiła, że jest o wiele świeższa, niż można by się spodziewać po upływie ponad dziesięciu lat: Ale to może dlatego, że byli bliźniakami. Tak czy inaczej, nie ulegało wątpliwości, że Deck nie chce o tym rozmawiać.

- Dziękuję. Zobaczymy, czy prognozy się sprawdzą.

Kiwnął głową.

- Jak się czuje Lyn?

- Powoli dochodzi do siebie. Przynajmniej pod względem fizycznym. Gorzej z psychiką. Podejrzewam, że minie sporo czasu, nim zacnie się czuć bezpiecznie.

Silver wypić do końca herbatę, oplukała szklanę i wstawiła do zlewu. Deck opierał się wcześniej o drzwi, ale teraz stanął prosto. Patrzyli na siebie przez chwilę i Silver czuła, że coraz bardziej pragnie do niego podejść. Nagle jednak powiedziała:

- Muszę nakarmić psy.

Wyciągnęła dwie miski spod zlewu i ruszyła w stronę spiżarni.

- Silver.

Jej dłoń znieruchomiała na klamce drzwi do spiżarni. Po chwili usłyszała za sobą kroki Decka. Stanął tuż za jej plecami.

- Co? - zapytała zdławionym szeptem.

Dwie wielkie dłonie spoczęły na jej ramionach. Były ciepłe i silne. Przełknęła ślinę, czując wzbierającą w całym ciele falę pożądania.

- Czyżby mi się tylko wydawało?

Nie była głupia. Doskonale wiedziała, co Deck miał na myśli.

- Nie, ale...

- To nie najlepszy pomysł. Wiem. - Przysunął się bliżej. Jego oddech muskał jej włosy i uszy. Czuła żar jego ciała, chociaż dotykał tylko jej ramion. - Nie powinniśmy się angażować.

- Nie. My... - Urwała i odwróciła się do niego twarzą. - Ale właściwie dlaczego nie powinniśmy? - Ona mogła mieć opory, lecz dlaczego on jej nie chciał?

W oczach Decka pojawił się błysk rozbawienia.

- Za bardzo skomplikowałabyś mi życie.

- Ach tak? - Zastanowiła się spokojnie nad tymi słowami i po namyśle uznała, że stanowią jednak coś w rodzaju komplementu. - A ty moje.

Deck wziął miski z rąk Silver i odstawił je na bok, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku.

- Ale pocałować się chyba możemy.

- Na pewno - zgodziła się, oddychając coraz szybciej. - Ale to też nie najlepszy pomysł.

- Nic mnie to nie obchodzi - rzekł zduszonym głosem, pochylając się ku niej.

Potem zsunął dłonie z ramion Silver na plecy i przyciągnął czule jej ciało do swojego. Ich usta znowu ochoczo przywarły do siebie, a języki rozpoczęły upojny taniec. Poprzedniego wieczoru siedzieli, teraz stali, co wiązało się z dodatkowymi doznaniem. Jego ręce błądziły po jej ramionach, plecach, udach, pośladkach. Paliły jak ogień. Silver poczuła na brzuchu twardą męskość Decka i nabrzmiały jej z podniecenia piersi. Wkrótce stały się tak napięte, że gdy Deck ocierał się o nie, przeszywały ją bolesne dreszcze.

Zdawała sobie sprawę, że teraz są zupełnie sami. **Że** nic nie zakłóci ich pieśczoć, które prowadzą do wiadomego finału. Pragnęła, by Deck wziął w posiadanie jej ciało. Resztki zdrowego rozsądku spłonęły w żarze namiętności, jaką w niej rozpałił.

I wtedy Deck oderwał usta od jej warg, sapiąc ciężko, jakby właśnie ukończył maratoński bieg. Rozluźnił uścisk i wplótłszy palce we włosy Silver, przycisnął jej twarz do swojej szyi.

- To szaleństwo.

Silver oparła się o Decka, próbując zrozumieć powód jego zachowania, ale kiedy opuścił ręce, jej policzki oblał rumieniec wstydu. Już drugi raz się wycofał. Ona należała do niego od momentu, gdy jej

dotknął, i dwukrotnie była gotowa na wszystko. Wstyd Silver potęgował fakt, że wiedziała, iż on o tym wie.

Odwróciła się do niego plecami i wzięła miski z blatu.

- Powinieneś już iść.

Była wściekła, że drży jej głos, i zacisnęła wargi.

- Silver, ja...

- Żegnaj.

Uchyliła drzwi do spiżarni, weszła do środka i czekała - jak jej się wydawało, w nieskończoność - aż Deck otworzy kuchenne drzwi i opuści dom.

Wcześniej przysięgła sobie, że nigdy już nie będzie płakać z powodu mężczyzny. Chet nauczył ją, że żaden facet nie jest tego wart. Więc kiedy teraz karmiła zwierzęta, starała się ignorować bolesne klucie w sercu. Później oglądała przez jakiś czas telewizję, unikając wszystkiego, co mogło się kojarzyć z seksem czy miłością, wybierając natomiast programy o przyrodzie oraz wieczorne wiadomości.

Nie mogła się doczekać powrotu Cala. Tak bardzo pragnęła mu powiedzieć, jakiego beznadziejnego ma sąsiada.

To siostra człowieka, który zabił Genie. Deck powtarzał sobie to zdanie jak mantrę, jadąc konno do stajni.

To był jedyny powód, dla którego nie zaniósł Silver do sypialni i nie zdarł z niej ubrania, żeby tulić jej nagie ciało, ukryte wtedy pod drelichową spódnicą i bluzą. Wciąż nie rozumiał, co go podkusiło, by pojechać do Silver tego wieczoru. Wmawianie sobie, że chciał się dowiedzieć o zdrowie Lyn, było dosyć żałosne.

Pragnął Silver aż do bólu. Pragnął całować te niezwykle oczy i posiąść jej ciało. Pragnął, by jej nogi oplatały jego plecy, a piersi falowały pod nim jak łany zbóż. Pragnął kochać się z nią we wszystkich pozycjach, pod prysznicem, w stajni... i czuł, że jeśli będzie o niej dłużej myślał, spadnie z konia i zrobi sobie krzywdę.

Więc posiadź ją. To będzie doskonała zemsta.

Wcześniej odrzucił tę myśl. Był to okropny pomysł - wstrętny i odpychający.

Możesz się nią zabawić i sycić, tak długo, póki nie wróci jej brat. Wtedy połóż temu kres i to on wyjdzie na złego faceta, nie ty.

To była wyjątkowo przykra myśl, odbierająca mu resztkę godności. A jednak podobała mu się. Nawet bardzo. Podobała mu się, gdyż pozwalała zakosztować słodkiego owocu, na który miał ochotę, odkąd ta kobieta pojawiła się w okolicy. Podobała mu się, bo taka sytuacja wkurzyłaby brata Silver nie na żarty, a poza tym doprowadziłaby do tego, że McCall popadłby w konflikt z siostrą.

Oko za oko, ząb za ząb. Zabrał ci siostrę, ty odbierz mu jego.

I gdy tak rozmyślał, wszystkie opory związane z uwiedzeniem Silver ulotniły się, ustępując miejsca uczuciu ulgi i żelaznej determinacji. Silver będzie jego. Będzie ją wykorzystywał, upajał się jej ciałem, aż mu się znudzi, a wtedy zwróci ją bratu. Cał przynajmniej ją potem odzyska, pomyślał gorzko. On mi nie oddał siostry.

Gdy wprowadzał konia do stajni, powróciły do niego wspomnienia dotyczące ostatnich godzin życia Genie. Przez wiele lat miał nocne koszmary, ale po jakimś czasie zaczęło się to zdarzać coraz rzadziej. Niemal tego żałował. Nie chciał o niej zapomnieć.

Pierwszy obraz, który mu stanął przed oczami, to uśmiechnięta twarz Cala, gdy parkował nowiutkiego pikapa ojca przed domem Strykerów. Potem on i Genie wybiegli z domu, wołając do rodziców z młodzieńczą bez troską: Do zobaczenia. Wrócimy późno.

Później przypomniała mu się potańcówka oraz bójka, podczas której Cal stukł sobie kolano. I wreszcie wypadek.

Przez lata śniło mu się, że McCall umiera straszną śmiercią albo że sędzia skazuje go na dożywotnie więzienie, albo że on sam, Deck, okłada go pięściami po twarzy tak długo, aż w końcu jest trudniejsza do rozpoznania niż twarz Genie u kresu jej życia. Nie wyobrażał sobie, by cokolwiek mogło mu dać większą satysfakcję niż zemsta na człowieku, który zabił jego siostrę.

Gdyby nie McCall, byłaby teraz prawdopodobnie szczęśliwą żoną i matką. Nadal jeździłaby konno, rzucała lassem, ścigała się. Jego wzrok powędrował bezwiednie w stronę boksu, w którym znajdowała się ukochana klacz Genie. Kto by pomyślał, że koń przeżyje swojego właściciela?

I kto by pomyślał, że McCall ośmieli się wrócić po tylu latach do Kadoka? Wyjechał stąd zaledwie kilka tygodni po opuszczeniu szpitala tamtego tragicznego lata i nigdy tu nie przyjeżdżał. Deck nie wiedział, dokąd się udał, i wcale go to nie obchodziło. Gdyby McCall nie wrócił i nie kupił sąsiedniego rancza, pozostałby dla Decka na zawsze przykrym wspomnieniem i niczym więcej.

Ale wrócił. I musiał zapłacić.

Przez ponad dziesięć lat zemsta była jedynie mrzonką. Ale teraz, gdy McCall wrócił, mogła się urzeczywistnić. I urzeczywistni się, postanowił Deck.

Dwa dni później, wieczorem Deck siedział w barze przy niskim, drewnianym stoliku i pił piwo. Wbrew zapowiedziom, śniegu spadło jak na lekarstwo. Było za to wszędzie pełno błota i kałuż.

Nie widział Silver, odkąd został wyproszony z jej domu. Były to dla niego dwa bardzo długie dni, ale tylko dlatego, że chciał już przystąpić do uwodzenia siostry McCalla.

Drzwi otworzyły się i zaraz potem zatrzasnęły z hukiem. Deck pchnął nogą krzesło stojące po drugiej stronie stolika. Zachwiało się, ale Marty złapał je w ostatniej chwili, po czym natychmiast się na nim usadowił.

Zdjął z głowy brązowy kapelusz i rzucił go niedbale na stolik. Następnie sięgnął po kufel Decka i pociągnął z niego spory łyk.

- Hej! - zaprotestował Deck. - Zamów sobie. Jego brat wyszczerzył zęby.

- Zaraz to zrobię.

Po chwili podeszła kelnerka i Marty poprosił o beczkowe piwo.

- Marty, próbujesz uchronić brata od kłopotów?

- Tak, Lula. To moje stałe zajęcie.

Pulchna blondyneczka zachichotała, puszczając oko do Decka z przesadną poufałością.

- Wiem.



Deck nie uśmiechnął się. Mówiono, że Lula Piersen spała z połową facetów z okręgu Jackson. Nie był jednym z nich i chciał, żeby tak pozostało.

- Hej, Lula, kiedy za mnie wyjdiesz? - Marty lubił flirtować i szło mu to bardzo dobrze, czego nie można było powiedzieć o Decku. Ale Deck nie odczuwał takiej potrzeby. Gdy miał ochotę na kobietę, zazwyczaj była jakaś pod ręką, gotowa zaspokoić jego żądze. Wolał jednak spędzać czas na rozmowach ze swoimi zwierzętami. Tak przynajmniej było do przyjazdu Silver Jenssen.

Lula uniosła brwi, rozbawiona.

- Marty, jest wiele rzeczy, które chciałabym z tobą robić, ale małżeństwo nie wchodzi w grę. Nie mam zamiaru zostać macochą tego straszego łobuziaka, twojej córeczki.

Posłała im jeszcze jeden słodki uśmiech i odeszła od stolika. Marty pokręcił głową i westchnął.

- Cholera, znowu dostałem kosza. Deck chrząknął znacząco.

- Ciekaw jestem, jaką byś miał minę, gdyby powiedziała „tak”.

Marty wybuchnął śmiechem, po czym spojrzał przeciągle na brata.

- Ja też. - Potem spowaźniał i zaczął się drapać po brodzie. -

Zrobiłem dzisiaj coś szalonego.

- Tylko dzisiaj?

- Kretyn. - Marty wyciągnął z kieszeni pomietą kartkę papieru i przesunął ją po blacie stolika w stronę Decka. - Zamieść to w gazetach w Rapid City i Pierre.

Deck rozwinął kartkę i skrzywił się na widok charakteru pisma Marty'ego. Potem przeczytał:

- S-B-M, 30+ - przerwał i spojrzął na brata. - Co to? Jakiś szyfr?

Nowy typ oleju?

- Nie, idioto. - Marty pokręcił głową. - To ogłoszenie. Pochylił się nad stolikiem i wyrwał Deckowi kartkę z ręki.

- Samotny biały mężczyzna po trzydziestce - rozszyfrował Marty i czytał dalej: - Dobrze prosperujący farmer szuka żony, gotowej zająć się dzieckiem i domem. Oferuje bezpieczeństwo, wierność i wysoki poziom życia.

Deck nie zdołał się powstrzymać i zachichotał. Bał się jednak, że zaraz zacznie wyć ze śmiechu.

- Chcesz dać ogłoszenie matrymonialne? Marty zrobił się czerwony jak burak

- Co w tym złego? - zapytał, obruszony. - Nie mam czasu na zaloty, a ponieważ mieszkamy niedaleko dużego miasta, na pewno znajdą się jakieś kandydatki.

Deck pokręcił głową, próbując zachować powagę.

- Rzadko czytuję gazety - powiedział - ale nawet ja wiem, że nie ma na świecie kobiety, która po przeczytaniu tego ogłoszenia chciałaby na nie odpowiedzieć. Lepiej, żebyś od razu wynajął gospodynię i opiekunkę do dziecka.

- Nie chcę gospodyni - zachnął się Marty. - Chcę żony. - Jego policzki jeszcze bardziej spąsowiały. - Nie chcę dłużej spać sam.

- Ten problem da się rozwiązać bez ślubu - uświadomił starszego brata Deck.

- Łatwo ci mówić. - Marty spojrzął na niego gorzko. - Ty nie pozwoliłeś tamtemu facetowi choćby przedstawić się Silver McCall.

- Jenssen. Ona nazywa się Jenssen.

- Kogo to obchodzi, jak ma na nazwisko?

Deck oparł łokcie na stoliku i zanurzył palce w gęstwinie włosów spadających mu na czoło. Potem spokojnie podniósł głowę i spojrzał na Marty'ego.

- Mnie to na pewno nie obchodzi - oświadczył. - Jest siostrą Cala McCalla i to mi wystarcza.

Ton głosu Decka sprawił, że Marty popatrzył na niego podejrzliwie.

- Chyba nie zamierzasz zrobić czegoś głupiego, co?

- Nie.

Nie uważał tego za coś głupiego. McCall zasługiwał na karę.

- Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco - zauważył Marty, spoglądając z niepokojem na Decka. - Ma pełne prawo tu wrócić. Nie ponosi za nic winy.

- Tylko z punktu widzenia prawa.

- Ani żadnego innego - powiedział stanowczo Marty.

- To ty tak sądzisz.

- I reszta świata. - Marty westchnął i zajrzał do kufla. - Tak, ja też przez jakiś czas byłem gotów go zabić. Ale gdy gniew minął, spojrzałem prawdzie w oczy. To był wypadek. - Zniżył głos. - Deck, musisz kiedyś przewyciężyć gniew.

Po tych słowach zapadło milczenie. Tragiczne wspomnienia powróciły, spowijając braci w całun smutku.

Marty się myli, pomyślał Deck. McCall jest winny. Ale poniesie karę i będzie to wielka chwila. Po tych wszystkich latach poczuje wreszcie - choć będzie to tylko namiastka - co to znaczy stracić siostrę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Był piękny, czerwcowy dzień. Silver siedziała na krytej trybunie, oglądając popisy młodych śmiałków, którzy ujeżdżali dzikie konie, siłowali się z byczkami i łapali je na lasso. Cal obiecał, że zabierze ją na rodeo, ale ponieważ musiał wyjechać, a Silver nie wiedziała, jak długo jeszcze zabawi w Dakocie Południowej, postanowiła wybrać się sama na te mrozące krew w żyłach pokazy.

Po kilku godzinach, gdy kowboje prezentowali właśnie jazdę na bykach, Silver uznała, że czas wracać do domu, bo później trudno się będzie przecisnąć przez tłumy. Idąc w stronę parkingu, zauważyła przyczepę, w której sprzedawano jedzenie, a że zbliżała się pora kolacji, zapragnęła pokrzepić się hot dogiem i wodą sodową.

Już prawie dotarła do przyczepy, gdy nagle ktoś złapał ją za łokieć.  
- Dobry wieczór.

Od razu rozpoznała głos i serce podeszło jej do gardła. Próbowwała uwolnić rękę, ale było to niemożliwe.

- Puść mnie - zażądała słabym głosem.

- Chcę z tobą porozmawiać - odparł Deck.

Był świeżo ogolony i jak zwykle miał na głowie czarny kapelusz. Przypomniawszy sobie, jak wielkie wrażenie robiły na niej jego pieszczoty, Silver poczuła lekki dreszcz podniecenia, ale zaraz potem pomyślała o tym, jak została przez tego człowieka potraktowana, i czar przysł, ustępując miejsca goryczy.

- Nie chcę z tobą rozmawiać - oznajmiła.

Deck nie uśmiechnął się, ale jego oczy nabrały nieco łagodniejszego wyrazu.

- Jesteś bardzo miła - zauważył ironicznie.

Silver nie próbowała odpowiedzieć, tylko wyrwała mu się, licząc na to, że da jej wreszcie spokój. Deck jednak zdążył chwycić ją za nadgarstek.

- Poczekaj chwilę.

Wokół było pełno ludzi i Silver nie chciała robić z siebie pośmiewiska, więc zamiast wykrzyknąć słowa, które cisnęły jej się na usta, powiedziała:

- No dobrze. Ale przejdźmy dalej. Nie lubię być w centrum uwagi.

Deck kiwnął głową i poprowadził Silver przez parking. Wciąż jednak ścisnął jej nadgarstek.

- Nie będę uciekać - zapewniła. - Możesz już mnie puścić. Deck spojrzał na nią i rzekł:

- Nie sądzę.

Jego palce wprawdzie puściły nadgarstek, ale tylko po to, by ześlizgnąć się po dłoni Silver i spleść z jej palcami.

Nie było sensu się kłócić. Silver знаła już Decka wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jest uparty jak osioł. Starła się więc udawać, że pozostaje całkowicie obojętna na jego dotyk.

W końcu znaleźli się przy czarnym pikapie. Deck otworzył drzwi od strony pasażera i powiedział:

- Wsiadaj.

- Po co? Dokąd chcesz jechać?

- Odwiozę cię do domu.

- Nic z tego. Przyjechałam tu samochodem brata.

- Zabierzesz go stąd jutro. Pojedź ze mną. Silver była zdumiona bezczelnością Decka.

- Sądzisz, że po tym, jak mnie potraktowałeś, wskoczę do twojego wozu i pojedę z tobą do domu? Wykluczone.

Deck stanął tuż przed nią.

- Przepraszam za tamto - powiedział cicho. - Naprawdę nie wiem, co wtedy we mnie wstąpiło.

- To już nie ma znaczenia - odrzekła Silver ze spuszczoneym wzrokiem.

Deck zacisnął palce na jej dłoni.

- Dla mnie ma. - Wydawał się szczery.

Chet również wydawał się szczery i co z tego? Silver nie chciała podnieść oczu na Decka, nie chciała odpowiedzieć.

Ale on umiał sobie z tym poradzić. Podeszedł bliżej i ujmując jej drugą dłoń, powiedział:

- Nigdy czegoś takiego nie odczuwałem. Możesz powiedzieć z czystym sumieniem, że nie przeżywasz czegoś podobnego?

Nie mogła. I co gorsza, podejrzewała, że on o tym wie. W końcu podniosła na niego wzrok, ale ledwo mogła dostrzec jego twarz, ukrytą w cieniu kapelusza.

- Ja też to czuję - wyszeptała - ale to nie znaczy, że chcę się temu poddać.

- Proszę tylko o jeszcze jedną szansę.

Jeszcze jedną szansę na złamanie twojego serca - podpowiedział Silver instynkt samozachowawczy.

Widząc, że się waha, Deck puścił jedną z rąk Silver, uniósł palcem jej podbródek i zaczął się przyglądać jej twarzy w słabym, wieczornym świetle. W jego oczach malowała się rozpacz.

Silver zapomniała o strachu. Zapragnęła oddać się temu mężczyźnie, który tak bardzo jej pragnął. Pocieszyć go i uwolnić od smutku.

- Dobrze - powiedziała, zamykając oczy i starając się nie myśleć o podjętej decyzji.

W chwilę później poczuła na policzku jego ciepły oddech, a na ustach jego gorące usta, które zaraz powędrowały ku wrażliwemu punkcikowi za jej uchem.

- Dziękuję - szepnął Deck.

- Ale nadal nie chcę zostawiać tutaj wozu.

Była to w zasadzie błahostka, ale nie dla niej. Silver wiedziała, że do powrotu Cala będzie zdana tylko na siebie i że jeśli Deck nie będzie mógł lub chciał z nią przyjechać po samochód, zostanie uwięziona w domu.

Deck kiwnął głową.

- Nie ma sprawy. Jedź za mną. Jest tu niedaleko mała restauracyjka. Możemy tam zjeść kolację.

Silver pojechała więc za Deckiem. Restauracja okazała się bardzo przytulna. Miała domową atmosferę i znacznie różniła się od tej, w której byli poprzednio.

Na prośbę Decka gospodyni dała im stolik w rogu. Pomógł Silver usiąść, po czym zdjął kapelusz i usiadł po jej lewej ręce, plecami do sali.

- Co sądzisz o rodeo?

- Jest... interesujące. Nadal jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego są ludzie, którzy chcą jeździć na bykach.

Deck wzruszył ramionami.

- To po prostu niesamowite przeżycie.

- Do czasu, aż skreści się kark. Znowu wzruszył ramionami.

- Ci, którzy się tym zajmują, potrafią na siebie uważać.

- A ty próbowałeś tego kiedyś? Kiwnął głową.

- Raz czy dwa. Ale ja chyba jestem na to za mało szalony. Natomiast ujeżdżanie koni uważam za świetną zabawę.

Deck ujął dłoń Silver, położył ją na stole i bawił się nią, patrząc rozmówczyni prosto w oczy.

- O czym myślisz? Silver westchnęła.

- Kłębią mi się w głowie różne głupie myśli. Bardzo głupie. Deck roześmiał się.

- Czasami takie właśnie są najlepsze.

Silver nie chciała uczestniczyć w tej grze erotycznych aluzji, przynajmniej nie teraz, gdy jej ciało drżało pod dotykiem dłoni Decka.

- A czasami nie - powiedziała cicho, po czym odwróciła głowę i wyjrzała przez okno.

Restauracja znajdowała się na skraju miasteczka i za oknem rozciągała się rozległa preria.

- Piękny widok - rzekła.

- Też tak sędzę. Ale niektórzy ludzie go nie znoszą. Z tego, co wiem, twoja matka uważała nasze okolice za jedno wielkie pustkowie.

Silver skinęła głową.

- Mama jest w głębi duszy miejską dziewczyną. - Pokręciła głową. - Twierdzi, że miłość do Toma McCalla musiała całkowicie odebrać jej



rozum. Zgadzam się z nią, bo trudno mi znaleźć inną przyczynę tego, że chciała tu zamieszkać.

- Większość kobiet, które nie wychowały się tutaj, uważa ten region za prymitywny, odcięty od świata.

Silver wzruszyła ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, nie miałam jak dotąd takiego odczucia, ale jestem tu zbyt krótko, by móc coś na ten temat powiedzieć. Nie sądzę jednak, by te okolice szybko mnie znużyły. Ich piękno jest bardzo nietypowe. Wielkie, otwarte przestrzenie to coś szczególnego, ale i niezwykle pociągającego. Podoba mi się, że niebo tutaj wydaje się takie niebieskie, góry rysują się na horyzoncie, widać miejsca oddalone o wiele kilometrów.

- Przynajmniej wiadomo zawniczasu, że nadciga tornado - podsumował Deck.

Po chwili podeszła do ich stolika kelnerka i zaczęła wymieniać specjalności zakładu. Kiedy potem czekali na zamówione dania, Silver poprosiła:

- Opowiedz mi o swoim ranczu. Deck spojrział na nią pytająco.

- Co konkretnie chciałybyś wiedzieć?

- Jakiego rodzaju hodowlą się zajmujesz?

- Hodowlą bydła.

- Zdaje się, że tym też chce się zająć Cal.

- Jego ojciec również hodował bydło.

Deck nie rozwinął tematu, ale Silver nie spodziewała się, że to zrobi. Już samo to, że prowadzili tak długą konwersację, było dla niej dużym zaskoczeniem.

- Kiedy rodzą się cieleta? - zapytała.

- Wiosną - odparł. - Najczęściej w połowie marca.

- A kiedy je piętnujecie?

- Gdy mają około dwóch miesięcy. W przyszłym tygodniu będę piętnował z Martym te, które urodziły się trochę później. Możesz przyjść popatrzeć, jeśli chcesz, ale ostrzegam, że to straszny widok.

- Nie szkodzi. Naprawdę mogę przyjść? Deck zawahał się, ale zaraz potem odparł:

- Jak najbardziej. Mogę cię nawet zagonić do pracy, jeśli chcesz. -

Przerwał na chwilę, po czym zapytał: - Skąd te pytania? Ty też zamierzasz się zająć hodowlą?

Silver uśmiechnęła się.

- Nie, ale trochę głupio się czuję, nie wiedząc nic o życiu brata. Chcę mieć jakieś wyobrażenie o jego dzieciństwie, o rzeczach, którymi się zajmował, gdy dorastał. W Wirginii jest zupełnie inaczej.

- Mieszkałaś tam przez całe życie?

- Tak. Rodzina taty mieszka w okręgu Albemarle od pokoleń.

- Masz jeszcze jakieś rodzeństwo? Silver pokręciła głową.

- Nie, ale mam sporo kuzynów od strony ojca. Niektórzy z nich są w podobnym wieku co ja i mieszkali w pobliżu, gdy dorastałam. Nigdy więc nie czułam się samotna.

- Nigdy nie byłem na wschodzie - przyznał Deck. - Jakie tam są tereny?

- Pagórkowate - odparła Silver - i gęsto zalesione. Tutaj jest stosunkowo płasko, tam roi się od wzgórz. Są też góry, stare i zniszczone. No i jest tam znacznie więcej ludzi.

- A woda? Silver zaśmiała się.

- Czy farmer mógłby nie zapytać o wodę? Tak, jest woda.

Strumienie, rzeki, jeziora, a do oceanu jest tylko kilka godzin drogi.

- Widziałas ocean? - Deck wydawał się tym faktem zaskoczony.

- Gdy mieszka się na wschodnim wybrzeżu, małe są szanse, że się go nie zobaczy.

- Chciałbym kiedyś zobaczyć ocean.

Kelnerka przyniosła jedzenie: stek dla Decka i zestaw z cheeseburgerem dla Silver. Potem więc mówili już znacznie mniej.

Kiedy po opuszczeniu restauracji szli przez parking, Deck wziął Silver za rękę.

- Może ja też pojedę do twojego domu?

Silver zastanawiała się przez chwilę. Spojrzawszy Deckowi w oczy, dostrzegła gorące pragnienie, dokładnie takie, jakie sama odczuwała.

- Nie - powiedziała jednak. - To nie byłoby rozsądne. Deck zaśmiał się, raczej z powodu frustracji niż rozbawienia.

- Jasne, że nie. Ale co tam rozsądek? Niech żyje ryzyko! Silver pokręciła głową.

- Przykro mi. Mam już dość ryzyka. Potrzebuję teraz spokoju i bezpieczeństwa.

Deck zacisnął na moment wargi.

- Silver, jestem cały w nerwach, odkąd wpadliśmy na siebie w sklepie. Gwarantuję ci, że żadne z nas nie zazna spokoju. -Na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Przynajmniej dopóki nie będziemy tak wyczerpani, że nie będziemy mogli się ruszać.

Słowa Decka sprawiły, że Silver ujrzała oczami wyobraźni to, o czym wolała nie myśleć. Czy wiedział, jak ona bardzo go pragnie? Prawdopodobnie tak. Nadal jednak uważała, że nie byłoby dobrze, gdyby...

- Co do bezpieczeństwa - odezwał się znowu Deck - czasami lepiej zaryzykować, gdy nagroda jest tego warta, nie sądzisz?

Odwróciła od Decka wzrok w obawie, że przyzna mu rację.

- Nie wiem - odparła cicho.

Potem spojrzała na ich splecione dłonie i przeniknął ją lekki dreszcz. Deck musiał to wyczuć, bo ścisnął trochę mocniej jej rękę.

- No dobrze - rzekł. - A może wybralibyśmy się jutro na przejażdżkę konną? Rano muszę przepędzić bydło, ale później będę sprawdzał stan ogrodzenia. Chciałabyś ze mną pojechać?

Silver rozważyła propozycję i doszła do wniosku, że podczas przejażdżki konnej będą na tyle daleko od siebie, że nie powinna popełnić żadnego głupstwa.

- Tak, chciałabym - odpowiedziała, a zaraz potem zapytała: - Po co przepędzasz bydło?

- Chodzi o trawę. Bydło jest teraz na małym zimowym pastwisku i trzeba je przepędzić na większe, u stóp wzgórza.

- Rozumiem - powiedziała. - Nie boisz się, że zasypię cię pytaniami podczas przejażdżki?

Deck zaśmiał się i objął Silver jedną ręką.

- Przynajmniej zmusi mnie to do mówienia.

- A czego oczekujesz w zamian?

Znowu byli na parkingu. Teraz wprawdzie nie roilo się tu od ludzi i szybko zapadała ciemność, ale z jakiegoś powodu Silver czuła się bezpiecznie.

Deck przyciągnął ją do siebie, zasłaniając jej kapeluszem gwiaździste niebo.

- Tego - odrzekł i pocałował ją.

Jego usta i język były głodne jak nigdy dotąd. Przez chwilę Silver próbowała się opierać, ale był to daremny wysiłek, zbyt sprzeczny z tym, czego sama pragnęła. Ośmielony jej reakcją, Deck pozwolił sobie na więcej. Jedna z jego dłoni ześlizgnęła się w dół i ścisnęła lekko jej pośladek, druga wspięła się po brzuchu ku naprzężonym piersiom. Silver nie wiedziała, co się z nią dzieje, czuła, że zaraz pochłonie ją ogień. Stała na palcach i oplótła rękami szyję Decka, ocierając się o jego tors.

Deck wydawał nieartykułowane dźwięki, pozerając jej wargi, ale nagle Silver opamiętała się i wcisnęła dłoń między ich usta.

- Poczekaj - szepnęła.

- Nie chcę - wymamrotał, rysując językiem kółka na wewnętrznej stronie jej dłoni.

- Jesteśmy na parkingu - przypomniała mu, zabierając rękę.

Masywne mięśnie ramion Decka napięły się na chwilę i Silver ogarnęła panika. Zaraz jednak się rozluźniły, a gdy cofnął się o krok, Silver nie wiedziała już, czy cieszyć się z tego powodu, czy płakać.

- Parking nie jest dobrym miejscem na to, na co mam ochotę - stwierdził.

Silver przełknęła ślinę i oparła głowę na piersi Decka.

- Nie sędzę, abym była gotowa na to, na co masz ochotę. Gładził ją rękami po plecach, wiedząc, że lepiej wstrzymać się z komentarzem.

- Przyjadę po ciebie jutro po lunchu i wybierzemy się na przejażdżkę.

- Milczał przez chwilę, po czym zapytał: - A... umiesz jeździć konno?

Silver o mało nie wybuchnęła śmiechem. Chciała nawet powiedzieć, że nie, by zobaczyć reakcję Decka. Powiedziała jednak prawdę:

- Tak, umiem.

- To dobrze - rzekł.

Potem odwrócił Silver w stronę pikapa jej brata i klepnął w zadek niczym krnąbrną klacz.

- A teraz zmykaj, bo za chwilę mogę cię już nie puścić.

Silver otworzyła usta, by wypowiedzieć jakąś uszczypliwą uwagę, ale spojrzenie Decka było tak surowe, że poniechała tego zamiaru.

Tak więc udała się posłusznie do samochodu i wyjechała z parkingu, machając Deckowi na pożegnanie. Jednak Deck jechał w niewielkiej odległości od niej przez całą drogę do Kadoka. Dopiero gdy zjechał z autostrady w zwirową drogę prowadzącą na jego ranczo, odetchnęła z ulgą. Wcześniej bowiem wcale nie była pewna, czy czarny pikap nie będzie jej towarzyszył do samego domu.

Silver skrzyła w następną drogę. Pokonując ostatnie kilka kilometrów, które miała jeszcze do przejechania, uświadomiła sobie nagle, jak ciemno i pusto jest wokół niej. Kiedy więc po jakimś czasie zobaczyła psy, wyskakujące spod krzaków, by się z nią przywitać, bardzo się ucieszyła.

Wewnątrz domu migotało światółko automatycznej sekretarki. Silver nacisnęła guzik i po chwili rozległ się głos jej brata.

„Cześć, Silver. Żałuję, że cię nie zastałem. A swoją drogą, gdzie się podziewa moja mała siostrzyczka o ósmej wieczorem? Nie sądzę, aby w okręgu Jackson było zbyt wiele okazji do flirtowania”.

Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, braciszku.

„Zadzwoń jutro lub pojutrze. Muszę tu zostać jeszcze około tygodnia. Daj znać, jeśli nie chcesz tak długo czekać. Nie będę miał ci za złe, jeśli zdecydujesz się na wyjazd. Wiem, że nie po to przyjechałaś do Dakoty Południowej, by tkwić samotnie na ranczu”.

Cal podał jeszcze swój numer, żeby w razie potrzeby mogła do niego zadzwonić.

Do licha! Silver również żałowała, że jej nie zastał. Miała mu przecież tyle do powiedzenia, przede wszystkim o Lyn i Decku.

- Gdzie zabierasz... ?

Marty zdziwił się, widząc, że Deck wyprowadza ze stajni małą klacz.

Deck westchnął. Dlaczego Marty musiał się zjawić akurat w tym momencie?

- Jadę sprawdzić stan ogrodzenia - odrzekł.

- Wiem. - Jego brat zmarszczył brwi. - Ale odkąd potrzebujesz do tego dwóch koni?

- Odkąd zaprosiłem Silver na przejażdżkę - wymamrotał. Marty wytrzeszczył na Decka oczy.

- Zaprosiłeś... I zamierzasz pozwolić jej jeździć na klaczy Genie?

- Zbyt rzadko ktoś na niej jeździ - zaczął się tłumaczyć Deck. - My jesteśmy za ciężcy.

- Nie powiedziałem, że mam coś przeciwko temu. Marty zdjął kapelusz i uderzył nim lekko o nogę, ani na chwilę jednak nie przestając obserwować Decka.

- Podoba ci się?

- Jest napalona - odparł Deck i zaraz zrobiło mu się wstyd, że przedstawił Silver w tak niekorzystnym świetle. Jako kobietę łatwą i niewiele wartą.

- No cóż - powiedział Marty. - Skoro jest taka napalona, to może ja powinienem zabrać ją na przejażdżkę.

Dosadny gest, który wykonał Deck, sprawił, że Marty ryknął śmiechem. Po chwili jednak spowaźniał i spojrzał na siedzącego na koniu brata.

- Tak naprawdę tego nie chcesz - wycedził. - Ona jest siostrą Cala.

- I właśnie dlatego tego chcę.

Marty wyglądał na zmartwionego. Bawił się uszami swojego australijskiego psa, Streaka, i przez cały czas patrzył na Decka.

- Nie rób nic, czego ja bym nie zrobił.

- Nudzi mnie twoja gadka.

Po tych słowach Deck mszył w stronę rancza McCalla. Po drodze sprawdzał stan ogrodzenia i nie przerwał inspekcji nawet wtedy, gdy wjechał już na teren sąsiada. Stwierdził, że Cala czeka jeszcze sporo pracy, zanim będzie mógł kupić bydło. Stary Hamill, poprzedni właściciel, najwyraźniej zaniedbał ogrodzenie.

Jednak lucerna była sporych rozmiarów i pachniała jak należy, czyli musztardą i lawendą. Za poletkiem lucerny ciągnęły się pastwiska



nakrapiane polnymi kwiatami, a w małym wąwozie, którym płynął strumyk, otoczył jeźdźca zapach krzewów porzeczkowych.

Po półgodzinie Deck dotarł na szczyt wzniesienia, skąd widać już było dom Cala, stojący na płaskiej równinie w dole. Dom wciąż prezentował się wspaniale, choć w ostatnich latach został trochę zapuszczony. Tak, Cal będzie miał pełne ręce roboty, jeśli zamierza stać się na powrót farmerem..

Deck zjechał ze wzgórza i przywiązał konie do porośniętego pnącymi różami ogrodzenia przed domem. Róże miały rozkwitnąć mniej więcej za dwa tygodnie i Deck zastanawiał się, czy ich kwiaty będą różowe - jak przed laty, gdy był tu ostatnio - czy może zasadzono później inne krzewy.

Psy wyszły mu na spotkanie. Starszy szedł tak sztywno, że Deck pokręcił głową, gdy schylił się, by pogłaskać biedaka po szyi.

- Cześć.

Deck podniósł wzrok i ujrzał Silver stojącą na ganku.

- Witaj.

Po wypowiedzeniu tego jednego słowa musiał odchrząknąć, gdyż na widok Silver znowu zaparło mu dech. Miała na sobie dzinsy, blad różową koszulę i drelichową kamizelkę, obszytą futerkiem. Kręcone włosy spadały jej luźno na ramiona, a w jednej ręce trzymała niepewnie beżowy kapelusz.

- Cal kupił mi go przez wyjazdem - oznajmiła. - Nie bardzo widzę siebie w roli damskiego kowboja, ale jeśli uważasz, że ten kapelusz mi się przyda, włożę go. - A po chwili dodała: - Tak przynajmniej sędę.

- Włóż go. Słońce potrafi być tutaj bardzo dokuczliwe i niełatwo o cień, w którym można by się ukryć. - Wskazał psa, stojącego obok niego. - Twój brat powinien zabrać tego biedaka do weterynarza. Są teraz nowe, skuteczne leki na artretyzm.

Kiwnęła głową, dając do zrozumienia, że pochwała ten pomysł.

- Hydraulik, który przyjechał tu w zeszłym tygodniu, powiedział, że Cal powinien go po prostu zastrzelić.

Deckowi podobał się jej pogardliwy ton.

- Nie brakuje tu ludzi, którzy myślą podobnie - powiedział. - Kiedy pies staje się bezużyteczny, nie chcą wydawać na niego pieniędzy.

- To okropne.

- To kwestia opłacalności. Życie farmera nie jest łatwe, a hodowla niezbyt dochodowa. Weterynarze to luksus, na który trudno sobie pozwolić, gdy człowiek zastanawia się, skąd wziąć pieniądze na zapłacenie bieżących rachunków. Ten biedak też pewnie był mile widziany na jakimś ranczu, dopóki się nie zestarzał. - Deck wyprostował się. - Jesteś gotowa na przejażdżkę?

Silver uśmiechnęła się.

- Jasne. Tylko nie szalej, bo dawno już nie jeździłam. - Podała mu jakieś zawiniątko i dodała: - Smakołyki.

Deck włożył zawiniątko do torby przy siodle, a potem zapytał:

- To znaczy, kiedy ostatnio jeździłaś?

Silver rzuciła Deckowi ponure spojrzenie, wciskając na głowę kapelusz.

- Och, bo ja wiem? Regularnie jeździłam jakieś pięć lat temu.

Deck zagwizdał.

- Sprawdzanie stanu ogrodzeń to nie najlepszy sposób na odzyskiwanie wprawy w jeźdźeniu.

- Nic mi nie będzie. Cały dzień czekałam na to, by się trochę przewietrzyć. - Dosiadła klaczy z wdziękiem i oświadczyła: -No dobra. Jestem gotowa.

Pojechali najpierw przez zimowe pastwiska McCalla w stronę White River. Po przekroczeniu suchego koryta rzeki ruszyli ku płotom ciągnącym się na wschodzie. Przez mniej więcej trzy kwadransy jechali przez prerię.

Gdy mijali łąkę, na której było pełno kwiatów, Silver wdychała z lubością ich zapachy.

- Cudownie pachną. Co to za kwiaty?

- Różne gatunki polnych kwiatów. Ostróżki, stokrotki, floksy...

Ta ostatnia nazwa natychmiast przyciągnęła uwagę Silver.

- I stąd imię twojego konia? Deck kiwnął głową.

- A imię mojej klaczy? Lindra brzmi dość nietypowo. Deck nie potrafił odpowiedzieć od razu. Odwrócił głowę, po czym wpatrywał się przez chwilę w rosnące nieopodal topole, wiśnie i śliwy.

- Moja siostra tak ją nazwała - odezwał się wreszcie. - Wymyśliła to imię.

Potem przez moment panowało milczenie. Dziwne popiskiwanie kulików szybujących w powietrzu i brzęk uprząży wydawały się o wiele głośniejsze niż dotychczas.

- Przepraszam - powiedziała cicho Silver. - Nie chciałam ci przypominać o smutnych sprawach.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałaś.

Ale twój brat wie. Ta myśl przypomniła Deckowi, dlaczego ta kobieta jedzie teraz u jego boku i jakie on sam ma wobec niej zamiary. Starając się nie myśleć o konsekwencjach, zaproponował:

- Może byśmy trochę odpoczęli? Niedaleko stąd jest zagajnik sosnowy. Koniom też przyda się chwila wytchnienia.

Wkrótce dotarli do zagajnika i Deck zsiadł z konia. Gdy Silver również była już na ziemi, otworzył torbę przy siodle Floksa, wyjął z niej koc i rozłożył go w cieniu, na pachnącym dywanie z igieł. Potem z drugiej torby wyciągnął duży termos oraz zawiniątko, które dała mu wcześniej Silver. W końcu wskazał na koc i rzekł:

- Zapraszam.

Silver podeszła do koca i rozsiadła się na nim wygodnie, odchylając się na rękach do tyłu i wyciągając przed siebie nogi.

- Piękny dzień.

- Tak - zgodził się Deck, siadając w podobnej pozycji. - Kiedy wyjeżdżałem do ciebie, było dwadzieścia pięć stopni. Idealna temperatura.

Silver sięgnęła po swoje zawiniątko.

- Zjesz ciasteczko?

- Ach, czekoladowe i w dodatku jedne z moich ulubionych.

- Ja też je lubię. Miałam ochotę na czekoladę i dlatego je upiekłam.

Deck poczęstował się i westchnął:

- Wspaniałe. Nie jadłem ich od lat. Prawdopodobnie od czasu, gdy mama przeniosła się na Florydę. Sam potrafię co najwyżej zagotować wodę, a i mojego brata trudno nazwać mistrzem kuchni.

Silver roześmiała się i oparła na łokciach.

- Bardzo lubię gotować, ale ja też nie jestem wybitną kucharką.
- Dla mnie możesz gotować zawsze. Silver uniosła brwi.
- Oho, tym razem propozycja nie do odrzucenia.

W głosie Silver pobrzmiewała ironia. Jej szerokie usta znów rozchyliły się w uśmiechu. Deck spojrzał na nią i poczuł, że ogarnia go podniecenie. Postanowił więc czym prędzej przystąpić do działania.

Przetoczył się na bok, wyciągnął łokieć Silver spod jej pleców, a następnie przygniótł ją swoim ciałem. Potem uniósł się nieco na rękach i wyczytał z jej oczu, że zdała sobie sprawę, jakie są jego zamiary.

- Deck, ja...

- Ćśśś, nic nie mów. - Przeciągnął dłonią po jej brzuchu. -Ciesz się chwilą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez dłuższą chwilę Silver leżała bez ruchu. Ciemne gałęzie sosen rysowały się ponad nią na tle tak jasnego i błękitnego nieba, że wydawało się nierzeczywiste. Głowa i ramiona Decka w dużym stopniu zasłaniały jej widok, a gdy Silver spojrzała na twarz tego upadłego anioła, dostrzegła na niej lekki uśmiech.

- Odpreź się - powiedział. - To nie będzie bolało.

- Skąd wiesz?

Miało to zabrzmieć żartobliwie, ale nawet Silver usłyszała, że zadrżał jej głos.

- Bo coś, co sprawia taką przyjemność, nie może być bolesne.

Deck zdjął z głowy kapelusz i rzucił go na ziemię. Potem zrobił to samo z kapeluszem Silver.

- Nie potrzebujemy ich w cieniu - wyjaśnił.

Silver wiedziała, czego Deck oczekuje i co zamierza. Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, czekając w napięciu na jej reakcję. Silver ledwo go znała, a jednak czuła się doskonale w jego towarzystwie. Nigdy wcześniej niczego takiego nie odczuwała. I nie chodziło tylko o przyjemność fizyczną. Podobały jej się długie chwile milczenia Decka, jego uszczypliwości i wielka miłość do ziemi, na której żył. Nie, to nie była kwestia podobania się. Silver zdała sobie sprawę, że go kocha.

Ta świadomość powinna ją porazić niczym piorun. Silver powinna się przed nią bronić, wmawiając sobie, że nie może być zakochana w mężczyźnie, którego zna od tygodnia. A jednak nie broniła się. Było jej z tym dobrze.

Spojrzała Deckowi głęboko w oczy i kiwnęła głową, uśmiechając się. Wtedy uniósł rękę i zaczął obrysowywać palcem jej usta.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jesteś piękna.

Po tych słowach przycisnęła usta do jej warg i zaczął ją wciągać w wir rozkoszy. Silver nie próbowała się wzbraniać. Oplotła ręce wokół jego szyi i przytuliła go mocno. Chciała go tak trzymać do końca życia.

Zamknęła oczy i dała się ponieść fali namiętności, ale już wkrótce je otworzyła, gdy Deck odsunął się nieco i rzekł:

- Chcę cię zobaczyć.

Jeszcze zanim Silver zrozumiała sens tych słów, Deck pomógł jej usiąść i zaczął wyciągać jej z dzinsów koszulę. Odpiął błyskawicznie guziki, rozpiął z przodu stanik i odgarnął go wraz z koszulą do tyłu. Potem sycił oczy widokiem jej nagich piersi. Długo jednak nie wytrzymał i dotknął dłonią jednej z nich.

- Są piękne...

- To... dzieje się zbyt szybko - powiedziała Silver.

Dłoń Decka powędrowała ku jej szyi, a potem z powrotem po aksamitnej skórze, by dotknąć drugiej piersi.

- To przeznaczenie - rzekł cicho.

Silver zdumiała słowa Decka, gdyż niemal jednocześnie pomyślała sobie to samo. Skierowała na niego wzrok i spostrzegła, że jego oczy wpatrują się w nią natarczywie, wyrażając jakieś pytanie, którego ona nie potrafi odczytać.

- Co? - spytała.

Deck znów schylił się i zaczął obsypywać czułymi pocałunkami jej szyję, a potem jego usta powędrowały niżej, ku zagłębieniu między piersiami. W końcu odwrócił głowę i przylgnął policzkiem do jej ciała.

- Muszę to zrobić - oznajmił.

Silver wiedziała, co Deck ma na myśli. Odczuwała dokładnie taką samą potrzebę. W odpowiedzi zacisnęła dłonie na jego szerokich ramionach i zaczęła je lekko masować. Po jakimś czasie Deck uniósł głowę i znów posłał jej jedno ze swoich tajemniczych spojrzeń, a wtedy dłonie Silver przystąpiły do gładzenia napiętych mięśni na jego plecach, a już w chwilę później przeniosły się na jego pierś w poszukiwaniu guzików od koszuli.

Odpinały je powoli, jeden po drugim, odsłaniając podkoszulek. Potem wślizgnęły się pod niego i zatopiły w gęstwinie włosów na klatce piersiowej. Pozostały tam dość długo, wykonując niespiesznie koliste ruchy. Deck oddychał coraz ciężiej, oddech Silver był szybki i urywany.

Wreszcie Deck przejął pałeczkę. Zbliżył rozplomienione usta do piersi Silver i zaczął je pieścić wargami i językiem. Silver całkowicie straciła panowanie nad sobą, jakby trawił ją jakiś wewnętrzny ogień. Jęczała głośno, a jej biodra unosiły się i opadały.

Deck sięgnął ręką do paska jej spodni i odpiął go zręcznie, podobnie jak guzik i suwak dzinsów. Następnie wsunął palce w gąszcz włosów między jej udami, wciąż pieszcząc ustami piersi. Biodra Silver pulsowały w coraz zawrotniejszym tempie i palce Decka podchwyciły ich rytm, przesuwając się miarowo w dół i w górę. Silver czuła, że długo już nie wytrzyma tej rozkosznej męki. Potem wbiła pięty w koc i eksplodowała w ramionach kochanka.



Kiedy gwałtowny dreszcz minął, Silver zdała sobie sprawę, że ma zamknięte oczy. Otworzyła je i ujrzała Decka, przypatrującego jej się uważnie, z uśmiechem na twarzy. Patrzyli na siebie przez moment, po czym Deck pocałował Silver namiętnie w czoło i usta.

Później usiadł, ściągnął z siebie ubranie i pomógł jej się rozebrać.

- Nie bój się - rzekł chrapliwym głosem, kładąc się całym ciałem na Silver, po raz pierwszy wyraźnie zdenerwowanej, i ujmując w dłonie jej twarz.

Leżeli bez ruchu dłuższą chwilę. Deck głaskał ją kciukami po policzkach, delikatnie całował. Była mu wdzięczna, że dał jej trochę czasu na przyzwyczajenie się do jego nagiego ciała. Dzięki temu niebawem się uspokoiła, a nawet poczuła, że znów ogarnia ją podniecenie, i ponownie zaczęła poruszać biodrami.

- Teraz moja kolej - poinformował Deck.

Uklęknął między jej nogami i rozerwał małe opakowanie. Potem zasłonił się na moment, a gdy był już gotowy, rozsunął uda Silver i położył się między nimi. Znowu przez chwilę leżeli nieruchomo, wpatrując się w siebie w napięciu. W końcu jednak Deck uniósł biodra i, splatając dłonie Silver ze swoimi, wszedł w nią powoli, tak głęboko, jak tylko mógł. Silver poruszyła się pod nim, ale wtedy jego dłonie natychmiast zacisnęły się na jej palcach.

- Nie rób tego - wyszeptał stanowczo.

Silver zamruczała z podniecenia i rozbawienia zarazem.

- Dlaczego? - spytała, wykonując kolejny ruch biodrami.

- Bo... Za bardzo cię pragnę. Jeśli nie zrobimy tego powoli i spokojnie, może ci się stać krzywda.

Choć Deck był śmiertelnie poważny, Silver omal się nie uśmiechnęła, słysząc jego słowa. Miała zamiar przewyciężyć wszelkie jego opory. Ponownie złamała zakaz i szepnęła:

- Nic mi nie będzie. Zazgrzytał zębami.

- Przestań.

- Nie.

Znowu zaczęła poruszać biodrami i Deck dał za wygraną. Wsunął dłonie pod jej pośladki, uniósł je lekko, by ułatwić sobie zadanie, i naparł na nią z siłą huraganu. Zanurzał się w niej gwałtownie i wycofywał, nie przestając ani na chwilę. Ciało Silver drżało, wstrząsane spazmami, i po chwili po raz drugi osiągnęła szczyt rozkoszy. Zaraz potem Deck wygiął się w łuk z głośnym jękiem i zakończył swój miłosny taniec.

Oboje znieruchomieli i leżeli bez słowa. Do ich uszu zaczęły powoli docierać odgłosy łąki.

- Wszystko w porządku? - zapytał Deck, składając pocałunek na ustach kochanki.

- Czuję się wspaniale - odrzekła, obejmując dłońmi jego szyję.

Leżeli tak jeszcze przez dłuższy czas, upojeni sobą, po czym Deck podniósł się na rękach i wyslizgnął z jej ciała.

- Cholera!

Silver natychmiast wstała, wyrwana z miłosnego odrętwienia.

- Co się stało?

Deck wkładał już dzinsy i podał Silver jej ubranie.

- Nasz poryw namiętności był zbyt potężny. Moje zabezpieczenie nie wytrzymało - oznajmił z przerażeniem w głosie.

- Nie szkodzi - uspokoiła go Silver.

- To dobrze - odetchnął.

Dlaczego czuła się dotknięta jego reakcją? Nikt nie chce nieplanowanej ciąży i Silver nie była pod tym względem wyjątkiem. Dziecko z mężczyzną, którego ledwo знаła, oznaczałoby katastrofę. Ale to był Deck. Silver bardzo na nim zależało i jakaś tradycyjna część jej kobiecości buntowała się przeciw temu, że wybranek boi się ją zapłodnić. Zaraz jednak odsunęła od siebie takie myśli, uznając, że powinna być zadowolona, iż Deck troszczy się o nią i nie chce jej wpędzić w tarapaty.

Ubrała się i wstała, ale nim zdążyła włożyć buty, Deck przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona, wplatając palce w jej włosy.

- To... bardzo wiele dla mnie znaczyło - rzekł, całując ją w usta.

Silver była przekonana, że nie myli się co do uczucia, które rodzi się między nimi. Czuła, że Deckowi na niej zależy. Wiedziała też jednak, że minie trochę czasu, zanim jej ukochany się do tego przyzna. Ale miała dużo czasu. Mogła i chciała poczekać.

Rozstali się pod domem Silver, a potem Deck pojechał na swoje ranczo. W ciągu godziny uporał się z wieczornymi obowiązkami i oznajmiwszy bratu, że nie będzie go na kolacji, wrócił do Silver samochodem.

W sercu Decka panował chaos. Poczucie winy i wstyd mieszały się z wielkim zadowoleniem, a pragnienie zmagало się z wątpliwościami. Mimo to, gdy zaparkował pikapa przed domem Silver i ujrzał ją w drzwiach, wiedział już, że za nic w świecie nie pozwoli, by tej nocy spała sama.

- Jadłaś już kolację? - zapytał, idąc w jej kierunku. Pokręciła głową przecząco, wychodząc na werandę.

- Wstawiłam właśnie brytfannę do piekarnika. Kolacja będzie gotowa za czterdzieści pięć minut. Zostaniesz?

O tak. Chciał zostać. Zrobiło mu się gorąco na myśl o tym, co go czeka. Położył dłonie na biodrach Silver, zamierzając zdjąć ją z werandy, ale po chwili zmienił plany i rzekł:

- Opleć nogi wokół moich bioder. Spojrzała na niego zdumiona.

- Po co?

Zaraz jednak domyśliła się i z uśmiechem na twarzy zrobiła to, co Deck jej polecił.

- Bo chcę, żebyś doprowadziła mnie do szaleństwa - odpowiedział Deck, trzymając Silver jedną ręką w pasie i wnosząc ją do domu.

Silver roześmiała się i położyła głowę na jego ramieniu. Deck poczuł wówczas coś niezwykle miłego, coś, co nie miało żadnego związku z erotycznym podnieceniem. Starał się jednak nie myśleć o tym, jak wielką przyjemność sprawia mu czułość tej kobiety.

Wszedł po schodach na piętro i zapytał:

- Gdzie jest twój pokój?

- Pierwsze drzwi na lewo.

Deck otworzył drzwi i wniósł Silver do środka, nie zapalając światła. Wieczorny półmrok zapewniał wystarczająco dobrą widoczność, by Deck mógł widzieć Silver, a tylko na tym mu zależało. Położył ją na łóżku i zaproponował:

- Może poddamy to zabezpieczenie jeszcze jednej próbie?

Silver uśmiechnęła się, głaszcząc Decka po szyi i ramionach.

- Dobrze. Nie sposób wyrobić sobie zdania po pierwszym razie.

- Tak naprawdę potrzeba ich wielu. Silver otworzyła szeroko oczy.

- Och! W takim razie musimy natychmiast przystąpić do dzieła.

Deck pochylił się, by ją pocałować, i wtedy w twardej skorupie, w której od lat było uwięzione jego serce, powstało niewielkie pęknięcie.

Całkowicie zapomnieli o kolacji, ale ta wkrótce przypomniała im o sobie, gdy rozległo się głośnie brzęczenie nastawionego na określony czas piekarnika.

Po kolacji Deck pomógł Silver zmyć naczynia i nakarmić zwierzęta. Potem usiedli na schodkach przed domem. Deck usadowił się stopień wyżej, za plecami Silver i objął jej drżące od wieczornego chłodu ciało.

- Szczęśliwa? - szepnął jej do ucha.

- Tak.

Później siedzieli w milczeniu, oglądając zachód słońca. Gdy zgasły jego ostanie promienie, Silver odwróciła się i popatrzyła na Decka.

- To było piękne.

- Owszem.

Deck wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem ujął w dłoń jej podbródek i pochylił się, żeby ją pocałować.

- Chodźmy do łóżka.

Nigdy wcześniej nie spała z mężczyzną.

Gdy następnego ranka zadzwonił budzik, uznała, że było to niezwykle silne przeżycie. Deck był zaborczy nawet we śnie, przyciskając ją do siebie jedną ręką przez całą noc.

Wstrzymała oddech, kiedy poczuła, że się poruszył. Wyciągnął spod kołdry rękę i wyłączył budzik. Potem odwrócił się w jej stronę i powiedział:

- Dzień dobry.

Głos miał ochrypliwy. Na jego brodzie widniał już krótki zarost, choć Deck ogolił się, zanim poszli do łóżka. Serce Silver przepełniała tak wielka miłość, że musiała zamknąć oczy, gdy całowała ukochanego w pierś.

- Dzień dobry.

- Muszę dzisiaj przepędzić bydło.

Deck przeturlał się na łóżku i przygniótł Silver swoim ciałem.

- Chciałbym, żebyś wybrała się dziś do nas na kolację.

- Z przyjemnością.

Uniosła nieco biodra, a potem je opuściła.

- Przestań. Muszę już iść. - Potem pocałował ją i dodał: -Oszczędzaj siły na spotkanie z moją bratanicą. Jest trochę niezrównoważona.

Niezrównoważona? Silver zastanawiała się, co miał na myśli.

Tymczasem Deck wyslizgnął się z łóżka i podszedł do krzesła, na którym było jego ubranie.

Silver przeturlała się na brzuch i patrzyła, jak Deck się ubiera, podziwiając jego rozwinięte mięśnie. Mężczyźni, których spotykała na siłowni, nie mogli się z nim równać pod względem sylwetki. Jednak ich ciała były gładkie, nie naznaczone ciężką pracą. Na udzie Decka widniała blizna, a gdy pochylił się, by włożyć buty, Silver dostrzegła na jego plecach dużego siniaka.

- Kopnął cię koń? - zapytała, krzyżując ręce na poduszce i opierając brodę na nadgarstku.

Deck zaśmiał się i odwrócił tyłem do lustra, by obejrzeć siniaka.

- Tak. Ujeżdżam trzyletniego rumaka. W zeszłym tygodniu trochę go poniosło.

Podszedł do łóżka i wziął Silver w ramiona. Po długim pocałunku oświadczył:

- Muszę iść, bo inaczej zostanę tu na zawsze. Trudno ci się oprzeć.

Silver uśmiechnęła się. Wiedziała, że gdyby nalegała, wróciłby do łóżka. Jednak coś w jego głosie podpowiedziało jej, że nie byłby z tego powodu do końca zadowolony.

- Do zobaczenia wieczorem - rzekła.

Dwanaście godzin później Deck zgasił silnik przed swoim domem.

- Podejrzewam, że muszę cię teraz puścić - powiedział.

Silver uśmiechnęła się, kładąc mu głowę na ramieniu. Wówczas Deck przytulił mocno swoją pasażerkę prawą ręką, którą zresztą obejmował ją przez całą drogę.

- Chyba musisz.

Deck nie ruszył się jednak.

- Mam nadzieję, że to nie był błąd - rzekł.

- Co? Zaproszenie mnie na kolację?

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy. Żałowała, że nie może mieć pewności, iż Deckowi nie o to chodziło. Czowała się bezbronna, wciąż nie była pewna, jaki tak naprawdę jest jego stosunek do niej.

- Zaproszenie cię na kolację nie było błędem - zapewnił, otwierając drzwi. - Ale zaproszenie cię na kolację tutaj może skończyć się tym, że zniechęcisz się na zawsze do Strykerów.

Silver roześmiała się.

- Twoja rodzina nie może być aż taka zła.

Deck wprowadził ją do domu kuchennymi drzwiami. W kuchni były dwie osoby, mężczyzna i mała dziewczynka. Robili sałatkę, stojąc przy

blacie. Kiedy mężczyzna podniósł wzrok, Silver od razu rozpoznała w nim brata Decka. Był tak podobny... a jednak inny.

Marty był trochę niższy od Decka i trochę przystojniejszy. Włosy miał kasztanowe, tak samo jak brat, ale błękit oczu nieco jaśniejszy, a rysy łagodniejsze. Był świeżo ogolony i schludnie ubrany. Niedawno też musiał wziąć prysznic, bo w jego bujnych lokach połyskiwały jeszcze pojedyncze kropelki wody. Silver pomyślała, że gdyby wizerunki kowbojów mogły zdobić okładki kolorowych magazynów, Marty Stryker byłby idealnym kandydatem.

Mimo to jej serce nie zaczęło bić szybciej, a dłonie nie zwilgotniały, kiedy brat Decka się do niej uśmiechnął.

- Cześć, Silver. Jestem Marty.

Podszedł do niej i podał jej rękę. Uniósł lekko brwi, wciąż trzymając dłoń Silver i patrząc jej uwodzicielsko w oczy.

- Jeśli dojdiesz do wniosku, że wolisz się spotykać z tym bardziej cywilizowanym z braci, daj mi znać.

Silver zaśmiała się.

- Będę o tym pamiętała.

- Ojej! Pomóż mi! - zawołała mała dziewczynka, waląc drewnianą łyżką w brzeg glinianej miski.

- Spokojnie, kochanie - powiedział Marty i zabrał córce miskę. - Chodź. Przywitasz się teraz z przyjaciółką wujka Decka.

- Nie mam ochoty - oświadczyło dziecko, po czym spojrzało krzywo na gościa.

Dziewczynka zrobiła kwaśną minę, ale i tak było widać, że jest piękna. Miała ciemne, kręcone włosy, sięgające do pasa, i błękitne oczy,



które stanowiły wierną kopię oczu jej taty. Gdy Marty zdjął małą z krzesła, zaczęła się więc jak opętana i krzyczeć na całe gardło.

- To - rzekł przez zaciśnięte zęby Marty - jest Cheyenne. Radość mojego życia. - Wziął wrzeszczącego szkraba pod pachę i wyniósł z kuchni. - Zaraz wracam.

W miarę jak krzyki się oddalały, w pomieszczeniu robiło się coraz ciszej.

- Marty zamknie ją w pokoju - odezwał się w końcu Deck. -Mała pozostanie tam tak długo, aż dojdzie do wniosku, że powinna być grzeczna.

- Jest taka piękna - powiedziała dyplomatycznie Silver.

- To prawda, choć łatwiej to zauważyć, gdy nie ma napadu złości. - Zaśmiał się. - Mała diablica.

- Dołączy do nas jej mama?

Silver była niemal pewna odpowiedzi Decka. W domu wyraźnie brakowało kobiecej ręki, choć był czysty i zadbany.

- Nie - odpowiedział smutnym głosem. - Umarła, gdy Cheyenne miała dwa latka.

Silver zapało dech. Spodziewała się rozwodu, a nie śmierci.

- Przepraszam. To musiało być straszne dla Marty'ego. Deck kiwnął głową.

- Wciąż nie jest mu łatwo.

- Wychowywanie dziecka to trudne zadanie - powiedziała. -

Szczególnie, gdy trzeba to robić samemu. Dobrze, że Marty ma przynajmniej ciebie.

- No nie wiem - wtrącił się Marty, wchodząc do kuchni. - Często odnoszę wrażenie, że mam dwoje dzieci.

- Lepiej bądź dla mnie miły - ostrzegł Deck - bo inaczej powiem jej o twoim ogłoszeniu.

Marty zmarszczył brwi.

- Chcesz sam przygotować sobie kolację?

Mimo tych przytyków, było jasne, że bracia się bardzo kochają. Silver pomyślała o Calu i przypomniała sobie, że Marty również wychowywał się z jej bratem.

- Z mojego brata też żaden kucharz - powiedziała, uśmiechając się do Marty'ego. - Myślę, że głównie dlatego mnie tu zaprosił.

Marty odwrócił się, włożył kuchenne rękawice i wyjął z piekarnika bułki, które już się zarumieniły.

- Powrót Cala do Kadoka był dla wszystkich dużym zaskoczeniem.

- Nie wątpię. Mieliście już okazję porozmawiać z nim? Przez chwilę panowała cisza.

- Nie - odparł Marty. - Ja nie.

Silver pomyślała, że nic w tym dziwnego, skoro jej brat tak szybko opuścił miasteczko.

- Musiał wyjechać na kilka tygodni - poinformowała. - Ale jestem pewna, że kiedy wróci, skontaktuje się z wami. Deck powiedział mi, że jesteś rówieśnikiem Cala.

Marty kiwnął głową.

- Tak. Gdy byliśmy mali, sporo razem broiliśmy. - Zerknął na Decka. Silver zrobiła to samo i zdziwiła się, widząc niemal wrogie spojrzenie, jakie Deck rzucił bratu. - Nakryję do stołu. Zaraz będziemy jedli.

Marty zniknął w jadalni, a Silver zaczęła się zastanawiać, co sprawiło, że nagle zapanowała tak napięta atmosfera. Czyżby Deck obawiał się, że jego brat wpadł jej w oko? Poczowała dziwne zadowolenie na myśl o tym, że może być zazdrosny.

Kilka minut później dobiegł z jadalni głos Marty'ego.

- Zapraszam na kolację.

Podczas posiłku ton rozmów był lekki i beztroski. Brat Decka nie okazał się wybitnym kucharzem, ale sos do spaghetti był smaczny. Gdy Marty podawał deser, w drzwiach jadalni pojawiła się jego córka.

Na policzkach małej widniały ślady łez, jej włosy były potargane. Patrzyła na Silver, trzymając w buzi kciuk.

- Cześć, Cheyenne. - Silver uśmiechnęła się do dziewczynki. Mała nie odpowiedziała, ale wyjęła palec z buzi. Silver uznała to za dobry znak i poklepała puste krzesło, które stało obok.

- Założę się, że jesteś głodna. Chyba schowam kilka ciastek przed twoim wujkiem, żebyś mogła je zjeść, gdy uporasz się ze spaghetti.

Cheyenne nie uśmiechnęła się, ale Silver była pewna, że mała się trochę ośmieliła. Postanowiła więc dłużej nie naciskać i zajęła się swoim posiłkiem. Już po chwili dziewczynka wdrapała się na krzesło obok niej.

- Chcesz bułki? - Silver podała małej koszyczek z ciepłym, pachnącym pieczywem.

Cheyenne wyjęła jedną bułkę z koszyczka. Kiedy mężczyźni robili w kuchni kawę, Silver nałożyła dziewczynce na talerz spaghetti i sałatkę. Potem zaczęła jej opowiadać o życiu na wschodzie. Jeszcze zanim mała skończyła jeść, znacznie się ożywiła. Zasypywała Silver pytaniami i rozwodziła się na temat różnych spraw związanych z "jej" ranczem.

Wracając z kuchni, Marty posłał Silver pełne wdzięczności spojrzenie.

- Hej, skarbie - zwrócił się do córki. - Wiesz, która godzina?

- Czas na kąpiel!

Cheyenne najwyraźniej uwielbiała kąpiele, bo natychmiast zeskoczyła z krzesła i pobiegła rozpromieniona do łazienki, wołając:

- Do zobaczenia, Silver!

- Umyj zęby i rozbierz się. Zaraz do ciebie przyjdę! - zawołał za nią Marty.

Silver roześmiała się.

- Jest czarująca.

Brat Decka zachichotał.

- Nie musisz kłamać. Już ja wiem, jaki z niej jest okropny urwis.

Mówił tonem pełnym czułości, ale i gorzkości.

- Jest pełna życia i ciekawa świata - sprzeciwiła się Silver. - Nie ma w tym nic złego. Uważam, że jest zachwycająca.

- Nie masz przypadkiem siostry bliźniaczki? - zapytał Marty. - To dziecko potrzebuje matki. Ale takiej, która potrafiłaby je okiełznać. Ty radziłaś sobie doskonale.

Deck prychnął.

- Gdybyś ważyła tonę i miała brzydą twarz, Marty nie zapytałaby o twoją siostrę. O wiele bardziej niż matki dla Cheyenne ten biedak potrzebuje żony.

Deck zaprowadził Silver do salonu i opadł na sofę. Potem pociągnął ją za rękę, tak by usiadła obok niego.

- To nie do końca prawda, ale przyznaję, że chciałbym się ożenić. -  
Marty siedział już na krześle z nogami opartymi na podnóżku. - Nic w tym złego.

- Chce zamieścić ogłoszenie matrymonialne - rzekł Deck niewinnym tonem, niby dziennikarz przekazujący zwykłą informację.

- Ogłoszenie? Gdzie?

Silver miała problemy ze skupieniem się na rozmowie, gdyż Deck kreślił kciukiem małe kręgi na jej dłoni.

Marty rzucił bratu gniewne spojrzenie, robiąc podobną minę do tej, jaką miała wcześniej Cheyenne.

- Zamknij się, Deck. Ale brat go zignorował.

- W gazetach.

Silver wyraźnie się zdziwiła.

- W gazetach? Marty spojrzał na sufit.

- Dlaczego wszyscy są tak zszokowani tym pomysłem?

- No cóż, to... niezbyt romantyczny sposób na znalezienie żony -  
wyjaśniła Silver. - Ale powodzenia.

- A może rzuciłabyś Decka i wyszła za mnie? Marty wyszczerzył zęby do zirytowanego brata.

- Spytaj ją o to jeszcze raz, a będziesz szukał żony bez kilku przednich zębów.

Marty roześmiał się. Wstał z krzesła i ruszył w stronę łazienki, gdzie czekała na niego Cheyenne. Wychodząc z salonu, powiedział:

- To właśnie w tobie uwielbiam, mały braciszku. Że jesteś taki przewidywalny.

Silver wybuchnęła śmiechem, ale zaraz spoważniała, bo Deck objął ją ręką i przycisnął mocno do siebie.

- O co chodzi? - zapytała.

Pochylił głowę i przywarł ustami do jej ust, tuląc ją namiętnie. Kiedy wreszcie mogła odetchnąć, nieco oszołomiona, warknęła:

- Jesteś moja. Marty może sobie szukać kobiety, ale nie będzie miał ciebie.

- Oczywiście - zdążyła przyznać Silver, zanim Deck znowu przywarł do jej ust.

Wkrótce potem wyszli. Silver czuła się trochę zakłopotana, że Deck tak szybko zabrał ją ze swojego domu i odwiózł na ranczo jej brata. Gdy dotarli na miejsce, nie zapytał, czy może zostać, tylko wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Wielkie ręce Decka pośpiesznie ściągnęły z Silver ubranie, a potem krewki kowboj zaspokoił swoje pragnienie.

Silver była rozczarowana, że jej kochanek nie mówił o miłości, małżeństwie i trwałości ich związku, o czym tak bardzo marzyła. Wierzyła jednak, że Deck nie jest jeszcze gotowy, bo sprawy potoczyły się zbyt szybko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego wieczoru Deck zapakował lekki posiłek i dwa koce, a potem zabrał Silver do południowo-zachodniej części rancza. Jego dziadkowie mieszkali tam przez krótki czas po ślubie w małej chacie, zanim przeprowadzili się do dużego domu.

Z jakiegoś powodu Deckowi bardzo zależało na tym, by pokazać Silver tę chatę. Z drugiej strony wciąż powtarzał sobie, że to tylko przelotny związek, rozpoczęty w jednym, ściśle określonym celu. Chciał maksymalnie wykorzystać czas, jaki pozostał do powrotu Cala, do momentu, gdy ostatecznie się z nim rozprawi.

Wprawdzie nie zmienił swoich zamiarów, lecz nie odczuwał już takiego zadowolenia jak wcześniej na myśl o tym, że zrealizuje swój plan. Zaczął się obawiać konsekwencji. Coraz trudniej było mu się pogodzić z faktem, że może stracić Silver na zawsze.

Chata stała w malowniczej zielonej dolince. Na jej tyłach znajdowały się dwa większe budynki, stajnia i szopa.

- Jest bardzo piękna - powiedziała Silver, gdy zsiadli z koni.

- Zbudował ją mój dziadek - rzekł z wielką dumą Deck. - Mieszkał tu z babcią zaraz po ślubie. Na początku były tylko dwie izby. Frontowe pomieszczenie i werandę dobudował później.

Deck zaprosił swojego gościa do środka. Silver zachwyciła się kamiennym kominkiem w głównej izbie. Zamietli wspólnie podłogę i wytrzepali dywaniki, którymi była usłana, a potem Silver zaproponowała, że trochę poodkurza. Tymczasem Deck zabrał się do rozpalania ognia w

kominku. Mógł włączyć generator, ale uznał, uśmiechając się do siebie, że do tego, co będą robić, blask ognia w zupełności wystarczy.

I wystarczył, pomyślał z satysfakcją, gdy następnego dnia jechali pikapem do miasteczka. A gdy spojrział na Silver i zauważył cienie pod jej ślicznymi oczami, powiedział:

- Część czasu, który spędzamy razem w łóżku, powinniśmy chyba przeznaczać na sen.

Silver uśmiechnęła się słodko.

- A może od czasu do czasu powinniśmy spać osobno? Ta propozycja jednak była dla Decka nie do przyjęcia.

- To żadne rozwiązanie - obruszył się.

Przez chwilę panowało milczenie. Potem Silver położyła dłoń na udzie Decka i lekko je ścisnęła.

- To był żart - powiedziała łagodnie. - Nie wiesz, jak bardzo pragnę spać w twoich ramionach?

- Wiem jedno - odrzekł, kładąc rękę na dłoni Silver. - Że jeśli w tej chwili nie przestaniesz mnie dotykać, zjadę na pobocze i pokażę ci, na co naprawdę mnie stać.

Silver otworzyła szeroko oczy.

- Niesamowite. Czy ty nigdy się nie męczysz?

- Nigdy, kiedy jestem z tobą. Roześmiała się.

- To dobrze.

Wjechali do Kadoka i, gdy skręcili w Maple Street, Deck położył obie ręce na kierownicy. Było pewne, że już sam ich wspólny przyjazd do miasta wywoła sporo plotek. Gdyby jeszcze zauważono, że się dotykają,



pogorszyłoby to tylko sytuację. Wjechali w Main Street i skierowali się w stronę magazynu z paszą.

Kiedy tam dotarli, Silver została w wozie, a Deck udał się na poszukiwanie Seva. Znalazł jednak tylko Stumpiego, który tym razem siedział za kasą, a nie - jak zazwyczaj - na werandzie.

- Cześć, Deck - rzekł Stumpie. Deck skinął mu głową.

- Gdzie Sev?

- Musiał pojechać do przychodni. Najmłodszy chłopak Etty Milsap bawił się siekierą i strasznie się skaleczył.

Deck skrzywił się ze współczuciem.

- Fatalna sprawa. - Potem wyjął długą listę zakupów i podał ją Stumpiemu. - To zamówienie mojego brata. Masz może wszystko?

Stumpie rzucił okiem na listę i skinął głową.

- Żaden problem. - Zsunął się ze stołka i ruszył w stronę drzwi. - Podjedź tyłem i załadujemy towar.

Deck przestawił pikapa, a gdy znów z niego wysiadł, Silver zrobiła to samo.

- Nie musisz wychodzić. To potrwa tylko chwilę. Silver uśmiechnęła się do niego.

- Pomogę.

Gdy Stumpie wrzucił worek ziarna na platformę auta, Silver podeszła do niego.

- O, witam - rzekł. - Jestem Stumpie. A ty pewnie jesteś siostrą McCalla. Słyszałem, że zadajesz się z tym tutaj. Nikt jednak nie wie dlaczego.

Silver zaśmiała się, ale Deck spojrział chłodno na małego gadułę.

- To tylko i wyłącznie nasza sprawa. Stumpie przyjął to do wiadomości.

- Nie zamierzam się mieszać w wasze sprawy. - Potem wyszczerzył zęby do Silver. - Chłopak jest dzisiaj trochę drażliwy, co?

Deck nie zareagował, bo jego myśli były już zaprzątnięte czym innym. Oto uświadomił sobie nagle, że po raz pierwszy uznał siebie i Silver za parę. Wypowiedzenie słowa „nasza” przyszło mu bez najmniejszego trudu, ale gdy je usłyszał, zakręciło mu się w głowie. Towarzyszyło temu jednak niezwykle miłe uczucie.

Natychmiast więc zagłuszył w sobie głos, który przypominał mu bezustannie, że tylko wykorzystuje Silver, by osiągnąć pewien konkretny cel.

Wyrwało ją ze snu szczekanie psów. Silver leżała z głową opartą na twardym bicepsie Decka, który dalej spał w najlepsze.

Czuła się szczęśliwa. Minęło już dziewięć dni, odkąd kochała się z Deckiem pod sosnami. Od tamtego czasu byli ciągle razem, poza godzinami, kiedy Deck pracował. I chociaż była nieco oszołomiona tym, że ten mężczyzna tak szybko wkradł się do jej życia, nie żałowała tego. Coraz częściej wyobrażała sobie, że już zawsze będzie się budzić u jego boku i że będą mieli dzieci.

Psy wciąż szczekały, z każdą chwilą głośniej. Coś było nie tak. Silver westchnęła, wiedząc, że musi wstać i sprawdzić, co się dzieje.

Odwróciła głowę, żeby zerknąć na zegar przy łóżku, ale jej włosy były przyciśnięte ciałem Decka i nagły ból sprawił, że pisnęła.

- Co?! - Deck zerwał się na równe nogi. - Co jest z tymi psami?

- Nie wiem. - Zachichotała. - Zawsze budzisz się w ten sposób?

Widziała w świetle księżyca, jak Deck uśmiecha się i wzrusza ramionami, wciągając dzinsy.

- Chyba tak - odparł, ruszając ku drzwiom.

Silver narzuciła na siebie jego koszulę i poszła za nim. Gdy byli już u stóp schodów, Deck nasłuchiwał przez chwilę, a potem rzekł:

- Słyszę warkot silnika.

- Warkot silnika? Kto może jechać naszą drogą dojazdową w środku nocy?

Weszli do salonu, który zajmował przynajmniej połowę frontowej części parteru, i wyjrzeni przez okno. Pojazd zjechał właśnie z pagórka i kierował się w stronę domu, ale było zbyt ciemno, by dało się dostrzec cokolwiek poza jego światłami.

- To pikap - stwierdził Deck. Przyciągnął Silver do siebie i pocałował namiętnie. - Pozbędzimy się tego intruza, a potem wracamy do łóżka. - Rozejrzał się wokół. - Czy twój brat trzyma broń w gabinecie?

Skinęła głową, zastanawiając się, skąd Deck wie, że brat poprosił ją, żeby właśnie tam umieściła stojak na broń. Zaraz jednak przypomniała sobie, że Deck i Cal byli sąsiadami w dzieciństwie, i pomyślała, że pewnie ojciec Cala również trzymał broń w gabinecie.

- Zostań tu. Nie wychodź na zewnątrz, póki nie wrócę. Kiedy Silver kiwnęła głową, Deck poszedł do gabinetu. Już po chwili był z powrotem. Trzymał w ręku strzelbę.

- Naprawdę myślisz, że będzie ci potrzebna? Deck wzruszył ramionami.

- Pewnie nie, ale po co ryzykować? Gdyby to był ktoś, kto potrzebuje pomocy, dałby o sobie znać klaksonem.

Samochód podjechał pod dom i wysiadł z niego jakiś człowiek. Sądząc po wzroście, był to mężczyzna. Gdy wszedł na ścieżkę prowadzącą do drzwi, oświetliła go lampa i wtedy Silver omal nie podskoczyła.

- O Boże, to Cal!

- Myślałem, że ma wrócić za dwa dni - powiedział chłodno Deck.

- Bo miał. - Silver też była trochę zbита z tropu. Pomyślała, że choć to przyjaciele z dzieciństwa, sytuacja i tak stawała się bardzo kłopotliwa. - Odnieś tę strzelbę. Wyjdę i porozmawiam z nim.

Deck zniknął w mgnieniu oka. Silver patrzyła, jak Cal idzie ścieżką, i uznała, że jej brat wybrał na powrót najgorszą noc z możliwych. Przekręciła gałkę u drzwi i wyszła na werandę.

- Cześć, wróciłeś wcześniej.

- Cześć! - Cal objął siostrę. - Dlaczego nie śpisz?

- Spałam, ale obudziło mnie szczekanie psów - odparła, klepiąc go po ramieniu. - Przestraszyły mnie.

- Przepraszam. - Cal spojrzał przez ramię na dwa kundle, wymachujące ogonami u stóp schodów. - Pewnie nie rozpoznają jeszcze mojego wozu.

- Albo już takie są i zawsze będą cię witać równie entuzjastycznie. - Odchrząknęła. - Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

- Udało mi się załatwić wszystko szybciej, niż sądziłem. Facet spanikował, gdy coś mu się nie zgadzało w rachunkach, ale pomogłem mu się z tym uporać. - Cal pokazał w stronę furtki. - Czyj to samochód? Mam nadzieję, że go nie kupiłaś. Mówiłem ci, że na moim ranczu nie brakuje wozów.

Silver pokręciła głową.

- Nie, nie kupiłam go. - Zawahała się, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji. - Cal... nie jestem tu sama.

- W porządku. Przypuszczałem, że poczujesz się samotna. - Podniósł lewą ręką aktówkę. - Mogą tu zostać tak długo, jak chcą. Przyjaciele z Wirginii?

- To tylko jedna osoba. - Silver splotła dłonie i wzięła głęboki oddech. - Mężczyzna.

Cal wyciągnął już rękę w stronę drzwi, ale gdy usłyszał te słowa, znieruchomiał. Potem odwrócił powoli głowę i spojrzał na siostrę. Dopiero teraz zauważył, że Silver ma na sobie wyłącznie koszulę... i to koszulę, która bez wątplenia nie należy do niej.

- Jakiś facet? Ojej, przepraszam.

- Naprawdę się nie gniewasz?

Zaraz potem jednak Silver oniemiała, gdyż nagle niespodziewanie otworzyły się drzwi i stanął w nich Deck. Cal natychmiast odwrócił się na pięcie. Twarz Decka wyglądała bardzo surowo, poznaczona cieniami, tworzonymi przez światło lampy, znajdującej się nad jego głową. Silver była zdumiona jego nagłym pojawieniem się, ale jeszcze bardziej jawną agresją, z jaką powiedział:

- Witaj w domu, McCall. - Posłał mu przeciągłe, pogardliwe spojrzenie. Był już prawie całkowicie ubrany. Nie miał na sobie tylko koszuli.

Cal milczał, ale Silver wyczuła, że na widok Decka przeżył prawdziwy wstrząs.

- Wy się chyba znacie. - Spojrzała surowo na kochanka, próbując zmusić go w ten sposób, by się opamiętał.

- Owszem - odrzekł bezbarwnym głosem Cal. - Znamy się i to od dawna.

- Znamy się - powtórzył Deck.

- Ty sukinsynu!

Aktówka uderzyła z hukiem o podłogę werandy, gdy Cal chwycił nagle Decka jedną ręką za T-shirt, a drugą zamachnął się, żeby zadać potężny cios. Silver rzuciła się w stronę obu mężczyzn i uwiesiła się na ręce brata.

- Nie, Cal! Nie rób tego! - krzyknęła. - Co się z tobą dzieje?

- Co się ze mną dzieje? - Brat Silver był jednym z najspokojniejszych ludzi, jakich знаła. Wydawało się, że nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi. Nigdy jeszcze nie widziała go tak rozwścieczonego. - Co się ze mną dzieje? Spałaś z nim?

- Czy ja z nim... To nie twoja sprawa.

Silver również rzadko wybuchala gniewem, ale tym razem straciła panowanie nad sobą.

- Nie moja sprawa. Jasne. - Cal potrząsał głową jak byk rozsierdzony przez czerwoną płachtę. Puścił koszulkę Decka i odwrócił się twarzą do siostry, uwalniając rękę. - Jak myślisz? Czy to przypadek, że moja siostra została uwiedziona przez faceta, który uważa, że zabiłem jego siostrę?

Zabiłem jego siostrę... zabiłem jego siostrę... zabiłem jego siostrę.

Te słowa uparcie rozbrzmiewały w głowie Silver. Nie mogła się poruszyć, nie mogła oddychać.

- Co? - wyszeptała w końcu przez zdrtwiałe usta. - Nie wierzę w to.

Cal położył dłonie na ramionach siostry i odwrócił ją w stronę Decka.

- A więc uwierz - rzekł. - Ten człowiek flirtował z tobą tylko dlatego, że chciał sprawić mi ból. - Potem zwrócił się do Decka. - Prawda?

Deck patrzył na nich pozbawionym wyrazu wzrokiem.

- Deck? - odezwała się błagalnie Silver, wyciągając rękę do mężczyzny, którego kochała.

Ale on cofnął się o krok.

To tylko nieistotny odruch, powiedziała sobie w duchu Silver, a jednak czuła, że złamał jej serce.

Przycisnęła pięść do ust, by stłumić szloch, który rozpaczliwie szukał ujścia. Cal objął ją i mocno przytulił do piersi, jakby była małym dzieckiem.

- Dopiąłeś swego. A teraz wynoś się z mojej ziemi i nie chcę cię tu nigdy więcej widzieć.

- Silver - rozległ się głos Decka za jej plecami. - Chodź ze mną. Musimy porozmawiać.

Nie była w stanie myśleć ani oddychać. Wtulając się w opiekuńcze ramiona brata, pozostała głucha na słowa Decka.

- Wynoś się! - huknął ponownie Cal. - Zerwała z tobą. Silver nie poruszyła się, kiedy zapadła cisza ani potem, gdy słyszała oddalające się kroki. Wciąż stała bez ruchu, kiedy rozległ się warkot silnika. A gdy ucichł już zupełnie w oddali, wybuchnęła płaczem.

Cal wprowadził siostrę do środka, podtrzymując ją jedną ręką, i posadził na krześle. Potem przyniósł jej drinka i usiadł na brzegu szerokiej sofy. Silver wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, po czym podniosła głowę i spojrzała na brata.

- Mów.

Cal rozłożył ręce w geście bezradności.

- Kiedy dorastałem, rodzina Decka była jakby moją drugą rodziną. Chodziłem z jego bratem do jednej klasy. Deck i Genie, jego siostra bliźniaczka, byli dwa lata młodszy.

Przerwał na chwilę, jakby zabrakło mu słów.

- Dlaczego on twierdzi, że zabiłeś jego siostrę?

- Bo w pewnym sensie ją zabiłem. - Twarz Cala wykrzywił grymas bólu i wstydu. - Pojechaliśmy wszyscy na tańce do miasteczka. Wdałem się w bójkę i stukłem sobie kolano. Genie zaproponowała, że odwiezie mnie do domu. W drodze... -Znów urwał- na chwilę. - Silver, nie wyobrażasz sobie, jak mi przykro...

- Co było w drodze?

Silver pragnęła przede wszystkim uciec myślami od tego, co się stało na werandzie. Cal westchnął.

- W drodze mówiła bez przerwy o jakimś chłopaku, który wpadł jej w oko. Było ciemno, widoczność fatalna, bo księżyc schował się za chmurami. Nagle na szosie pojawił się wielki, stary wół. Uderzyliśmy w niego. Moje okno było otwarte i zostałem wyrzucony przez nie na zewnątrz. Złamałem sobie kilka kości i trochę potłukłem głowę. Ale Genie... wyleciała przez przednią szybę.

Silver chciała pocieszyć brata, ale jeszcze bardziej chciała poznać całą prawdę.

- Zginęła na miejscu?

- Wolałbym, żeby tak było. - Cal potarł dłonią twarz i dodał drżącym głosem: - Deck i Marty zjawili się w momencie, gdy wkładano Genie do karetki. Deck pojechał z nią do szpitala. Umarła po kilkunastu godzinach. -



Podniósł głowę i spojrzał Silver prosto w oczy. - Deck uważa, że ją zabiłem. Gdybym nie wdał się w tamtą bójkę i nie musiał jechać do domu... - Pokręcił głową, a na jego twarzy odmalowała się rozpacz. - On ma rację. Nie prowadziłem wtedy samochodu, ale ponoszę winę za śmierć Genie.

Nagle na twarzy Cala pojawił się wyraz nienawiści.

- Ale ten drań nie miał prawa mieszać w to ciebie...

- Jestem pewna, że on inaczej na to patrzy. - Silver była dumna, że jej głos jest tak spokojny. - Uważa, że skrzywdziłeś jego siostrę, więc miał prawo skrzywdzić twoją.

- Tak, ale ja jej nie namawiałem, żeby odwiozła mnie do domu. I nie chciałem jej zrobić krzywdy. A on miał wybór, do cholery! - Cal spojrzał na siostrę piorunującym wzrokiem. -Bronisz go?

- Nie - odpowiedziała cicho. Potem wstała, gdyż zapragnęła nagle samotności. - Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobił. Podle mnie wykorzystał.

Cal podszedł do siostry, ale Silver machnęła ręką. Potem patrzył z wyrazem bólu na twarzy, jak zmierza powoli ku schodom i wchodzi po nich na górę.

Jednak kiedy Silver znalazła się już w swoim pokoju, świeże wspomnienia przygniotły ją jak ciężki kamień. Na poduszce wciąż był odcisnięty ślad głowy Decka, pościel pachniała jego ciałem. Oślepiiona łzami, Silver rzuciła się w stronę łóżka i zaczęła zdzierać z niego pościel, a potem, ostatkiem sił, cisnęła ją z wściekłością o ścianę.

W końcu osunęła się z płaczem na podłogę.

Deckowi udało się z nią zobaczyć dopiero trzy dni później.

Choć bez przerwy dzwonił do domu McCalla, odzywała się tylko automatyczna sekretarka. Silver nie oddzwoniła, mimo że Deck błagał ją o to po wielokroć w zostawianych na sekretarce wiadomościach. Z drugiej strony nie potrafił zdobyć się na to, by wyjaśnić swoje postępowanie za pośrednictwem tego urzędnika.

Musiał jednak z nią porozmawiać.

Odbierał na pocztę listy, gdy zauważył, że przed gabinetem weterynarza, po przeciwnej stronie ulicy, zatrzymał się pikap Cala. Po chwili wysiadła z niego Silver. Była sama. Deckowi zaparło dech w piersi. Stał przy oknie i rozpaczliwe, beznadziejne pragnienie ścisnęło go za gardło.

Silver podeszła do platformy auta. Deck obserwował jej zgrabne ruchy. Niespełna dwa tygodnie wcześniej ujrzał jej piękne ciało po raz pierwszy. A zaledwie przed trzema dniami Silver leżała w jego ramionach - dotykał jej jedwabistej skóry, sycił się jej wdziękami.

Teraz wydawało mu się, że od tego czasu minęła wieczność.

Silver opuściła klapę zabezpieczającą i wtedy dostrzegł żółtego psa, leżącego na kocu. Kiedy go wyjmowała, Deck zacisnął pięści, gdyż koniecznie chciał do niej podejść i powiedzieć, że nie powinna dźwigać tak dużego psa.

Ale nie miał już prawa jej niczego mówić. Godziny, które spędzili razem, należały do najszcześniejszych w jego życiu. A jednak wszystko zaprzepaścił.

Kiedy Silver wchodziła do gabinetu weterynarza, Deck dotknął ręką szyby, jakby chciał zatrzymać swoją ukochaną.

- Decku Strykerze! Obedrę cię ze skóry, jeśli zabrudzisz szybę!

Pospiesznie cofnął dłoń. Wszyscy twierdzili, że Idell Sams pracuje na poczcie już co najmniej od stu lat. Było więc całkiem prawdopodobne, że jeśli Deck jeszcze choć raz dotknie jej cennej szyby, szacowna dama podejdzie i trzepnie go linijką w rękę.

Znów popatrzył przez okno, licząc na to, że Silver wkrótce wyjdzie z gabinetu. Chciał z nią porozmawiać, zobaczyć jej twarz, sprawdzić, jak się czuje.

Ale czy mogła się czuć dobrze po tym, co zrobił? Oczywiście, że nie. Potraktował ją okrutnie. Zupełnie tak, jakby to, do czego między nimi doszło, nie miało żadnego znaczenia. Deck nie był jednak przygotowany na niespodziewany powrót Cala.

Miotały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony odczuwał satysfakcję z powodu tego, że udało mu się zrealizować plan zemsty. Marzył o niej od lat. I oto wreszcie znalazł piętę achillesową swojego wroga. Z drugiej strony jednak był przerażony bólem, jaki dostrzegł w oczach Silver, gdy Cal rzucał pod jego adresem, skądinąd słuszne, oskarżenia. Deck widział, jak ogarnia ją rezygnacja na myśl o tym, że jej ukochany potraktował ją wyłącznie jako środek do osiągnięcia niecnego celu.

Nie do końca tak było. Ale gdy Deck zobaczył, że Silver odwraca się od niego, szukając pocieszenia w ramionach brata, gdy dostrzegł nienawiść w jego spojrzeniu i przekonał się, że siostra Cala nie chce słuchać żadnych wyjaśnień, nie wiedział, co powiedzieć, i po prostu odszedł.

Nadal jednak nie wiedział, jak jej wytłumaczyć swoje postępowanie. Jak miał jej powiedzieć, że od chwili, gdy dowiedział się, kim ona jest, zamierzał się nią posłużyć? Jak miał powiedzieć, że uganiał się za nią, by

dokonać zemsty? I że zemsta okazała się gorzka, a nie słodka? I że choć nadal nienawidzi jej brata, wciąż pragnie jej tak bardzo, że nie może spać po nocach? I że nie wie już, co czuje, ale zdaje sobie sprawę, iż wyrządził jej straszną krzywdę? I że zrobiłby prawie wszystko, by ją odzyskać?

Opuścił budynek poczty i ruszył na drugą stronę szerokiej ulicy. Kiedy mijał pikapa Cala, zawahał się, ale nie zmienił decyzji. Musiał się z nią zobaczyć.

Wszedł do budynku naprzeciwko, trzęsąc się ze zdenerwowania. W poczekalni nie było Silver. Musiała już wejść do gabinetu.

Recepcjonistka podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Cześć, Deck. Jak leci?

- W porządku, Amy Lee. A co u ciebie? Podszedł do półek z lekami i udawał, że je przegląda.

- Wszystko dobrze - odpowiedziała Amy Lee. Chodziła kiedyś z jego matką do jednej klasy. Pracowała u doktora Jima Karnesa, poprzedniego weterynarza, aż do jego odejścia na emeryturę, a teraz u jego syna, doktora Joe. - Pomóc ci coś znaleźć?

- Nie, nie. Potrzebuję tylko jakiejś szczepionki.

To nie było kłamstwo. Rzeczywiście musiał zaszczepić nowe cieleta. Dalej więc oglądał półki, sięgając od czasu do czasu po jakąś buteleczkę, czytając napis na etykiecie i odstawiając na miejsce.

- Silver Jenssen jest u doktora - oznajmiła wesoło Amy Lee.

- Aha.

Deck był pewien, że dzięki Stumpiemu przynajmniej połowa miasteczka wiedziała już, że widziano ich razem.

- Zaraz powinna wyjść - dodała Amy Lee.

Deck uznał nagle, że to żalosne. Że to nie jest odpowiednie miejsce do rozmowy z Silver. Chwycił szczepionkę i ruszył szybkim krokiem w stronę Amy Lee. Zdążył jeszcze wyciągnąć z kieszeni pieniądze, ale gdy wydawała mu resztę, drzwi gabinetu otworzyły się i wyszła z niego Silver w towarzystwie żółtego psa.

Na widok Decka znieruchomiała. Przez chwilę na jej twarzy widać było zdumienie pomieszane z paniką i uczuciem doznanej krzywdy. Zaraz potem jednak twarz przybrała kamienny wyraz. Silver spojrzała za niego, szukając drogi ucieczki, ale były kochanek stał między nią a wyjściem. W końcu więc odchyliła dumnie ramiona do tyłu w geście świadczącym o determinacji i sile ducha. Decka zaniepokoił ten gest. Czyżby widziała w nim jakiegoś potwora, któremu musi stawić czoło?

- Cześć, Silver - powiedział cicho, nie przejmując się zupełnie ciekawością Amy Lee ani badawczym spojrzeniem weterynarza.

- Deck.

Ton głosu Silver był pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu, natomiast mina i lekkie skinienie głowy - umiarkowanie przyjemne. Zaraz potem Silver odwróciła się w stronę doktora, całkowicie ignorując Decka, jakby popełnił jakiś nietakt.

- Dziękuję, doktorze Kames.

Weterynarz ujął dłoń, którą Silver ku niemu wyciągnęła.

- To była dla mnie przyjemność. Naprawdę. Poprzedni właściciel rancza pani brata ani razu nie przywiózł do mnie swoich psów. Gdy któryś zachorował, zabijał go i zastępował innym. Cieszę się, że pomyślała pani o losie tego biedaka.

- Podejrzewam, że wkrótce znowu się zobaczymy. Na ranchu są jeszcze inne zwierzęta wymagające opieki.

- Nie wątpię. - Weterynarz zaśmiał się, znikając w gabinecie.

- Pani brat założył u nas konto - poinformowała Amy Lee. -

Uwzględnić na nim opłatę za dzisiejszą wizytę? Silver kiwnęła głową.

- Tak, proszę. I dziękuję za wszystko. Wkrótce zadzwonię i umówimy się na kolejną wizytę. Tym razem przyjadę z drugim psem i kotami.

Po tych słowach Silver skierowała psa do wyjścia. Zdawszy sobie sprawę, że Silver chce go minąć, nie zamieniając z nim ani słowa więcej, Deck otworzył jej drzwi.

- Dziękuję - bąknęła, nie spoglądając nawet na niego, i wyszła na ulicę.

Deck jednak ruszył za nią.

- Nie powinnaś go dźwigać - powiedział, gdy Silver opuściła klapę, przygotowując się do włożenia psa na platformę.

- Jest zbyt odrętwiąły, żeby wskoczyć - odrzekła, nie patrząc na Decka, a potem schyliła się i wsunęła dłonie pod brzuch psa.

Deck również się schylił, wziął psa na ręce i postawił go na platformie, ignorując fakt, że Silver gwałtownie się cofnęła.

- Proszę bardzo - rzekł Deck.

- Dziękuję.

Ton głosu Silver był równie oziębły, jak jej zachowanie. Zamknęła klapę i skierowała się ku drzwiom samochodu.

- Poczekaj. - Deck wyprzedził ją szybko i otworzył drzwi. - Musimy porozmawiać.

Silver wślizgnęła się za kierownicę i gdy teraz w końcu spojrzała na Decka, serce podeszło mu do gardła, gdyż jej piękne oczy były pełne łez.

- Mylisz się. Powinniśmy byli porozmawiać w dniu, w którym postanowiłeś mnie wykorzystać, żeby zemścić się na moim bracie za coś, co dręczyło go przez całe życie. Teraz już nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Drżała jej dolna warga i Silver przygryzała ją nerwowo. Deck wyciągnął rękę, nie bardzo wiedząc w jakim celu, ale czując, że Silver potrzebuje ukojenia w takim samym stopniu, jak on sam. Drzwi jednak zatrzęsnęły się z hukiem i już po chwili rozległ się warkot silnika. Potem pikap odjechał.

Deck dostrzegł kątem oka jakiś ruch i odwrócił głowę. Wówczas odchyłona zasłona w oknie poczty wróciła na swoje miejsce.

Świetnie, pomyślał. Jeśli Amy Lee nie rozpowie, że Deck Stryker zrobił z siebie głupca, na pewno uczyni to Idell Sams.

Nie obchodziło go to jednak. Zależało mu tylko na tym, by znów zdobyć względy Silver. Nigdy jeszcze nie spotkał takiej kobiety. Kiedy przy niej był, czuł się naprawdę szczęśliwy. Postanowił ją odzyskać bez względu na wszystko.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez ponad trzy tygodnie Silver ani razu nie pojechała do Kadoka.

Deck jeździł tam codziennie, by odebrać pocztę i zrobić zakupy.

Silver umówiła się wprawdzie na wizytę u weterynarza w sprawie zbadania pozostałych zwierząt, ale to Cal zawiózł je do miasteczka.

Kilka razy jednak wybrała się do Rapid City, żeby odwiedzić Lyn, i stwierdziła z zadowoleniem, że choć dziewczyna nadal boi się własnego cienia, jej stan fizyczny się poprawił.

Gdy pojechała do szpitala po raz pierwszy od powrotu Cala, Lyn zapytała o Decka. Był to dla Silver bolesny temat, ale jakoś się przełamała. Chciała się dowiedzieć jak najwięcej o wypadku brata.

- Deck nie będzie już ze mną przyjeżdżał - odpowiedziała Silver.

W zielonych oczach dziewczyny odmalowało się zaskoczenie.

- Dlaczego?

- No cóż, już się nie spotykamy. - Silver wzięła głęboki oddech. -

Okazało się, że interesował się mną tylko dlatego, że chciał się zemścić na Calu za śmierć Genie Stryker.

Lyn wyglądała na jeszcze bardziej zdezorientowaną.

- Czemu miałby wykorzystać w tym celu ciebie?

Silver przypomniała sobie, że ponieważ nosi inne nazwisko niż Cal, nie wszyscy wiedzą, że jest jego siostrą.

- Cal McCall jest moim bratem.

Silver obserwowała uważnie reakcję dziewczyny. Czy wszyscy obarczali Cala winą za to, co się stało? Lyn przytknęła dłoń do ust.



- Naprawdę? Biedny Cal. Tak bardzo zawsze mu współczułam. .. -  
Urwała, bo nagle wszystko stało się dla niej jasne. -O Boże, każdy wie, co  
Deck sądzi na ten temat. Więc mówisz, że on... by wziąć odwet na Calu?

Na twarzy Lyn widać było przerażenie. Dziewczyna położyła rękę na  
dłoni Silver i powiedziała ze współczuciem:

- Tak mi przykro.

- Mnie już nie. - Silver starała się zachować spokój. - Gdyby Cal nie  
wrócił wcześniej, nadal pewnie sądziłabym, że ten... ten...

- Wąż? - zaproponowała bezradnie Lyn. - Przebiegły lis? Silver  
uśmiechnęła się, mimo swojej frustracji.

- Sama wybierz - odrzekła. - Oba określenia pasują. - Potem  
rozpłakała się, co tylko pogłębiło jej upokorzenie. - Przepraszam -  
powiedziała, próbując natychmiast zapanować nad nerwami. - Ale to  
takie... okropne. Zakochałam się w nim, a on realizował swój plan.  
Chciałabym go zabić.

Lyn kiwnęła głową.

- Ale jesteś pewna, że chodziło tylko o to? Wydawał się taki...

- Jestem pewna.

Jak się spodziewała, Lyn miała zbyt dużo zastrzeżeń do własnego  
życia, by wchodzić głębiej w jej problemy. Opowiedziała tylko to, co  
słyszała na temat wypadku Cala, ale w jej relacji nie pojawił się żaden  
istotny fakt, którego Silver jeszcze nie знаła.

W tygodniach, które potem nastąpiły, Silver rzadko wychodziła z  
domu, zajęta jego remontem. Malowała ściany i przyklejała tapety. Cal  
natomiast zasięgał u niej rady w sprawie dwupiętrowej przybudówki, którą  
zamierzał postawić i którą chciał przeznaczyć między innymi na pralnię i

dodatkową łazienkę. Chciał też zburzyć ścianę w największej sypialni na piętrze, by pokój był jeszcze większy.

- Na górze i tak zostaną jeszcze trzy duże sypialnie - zauważyła Silver. - Zgubisz się w tym domu, kiedy wyjadę.

Uniósł wzrok znad planów rozłożonych na kuchennym stole.

- Myślisz, że zawsze będę tu mieszkał sam? Silver zrobiła wielkie oczy.

- Chcesz mi kogoś przedstawić?

Myśl o rym dziwnie zaniepokoiła Silver. Choć wydawało się to niedorzeczne, nigdy dotąd nie brała pod uwagę tego, że jej brat może się w niedalekiej przyszłości ożenić.

Cal zachichotał, widząc wyraz twarzy siostry.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć teraz swojej miny! Silver pokazała mu język.

Znowu się roześmiał, ale zaraz potem spoważniał.

- To był tylko żart. Nie mam narzeczonej. Ale chciałbym się kiedyś ożenić, więc równie dobrze mogę to zrobić niebawem.

Małżeństwo. Myśl o nim spotęgowała ból w sercu Silver, który nieustannie jej towarzyszył. Ależ była głupia, snując marzenia o małżeństwie z mężczyzną, który zapewne wciąż śmiał się z tego, jak łatwo ją zdobył.

- Sil?

Pełen niepokoju głos wyrwał ją z przykrych rozmyślań.

- Jeszcze nie jest za późno - rzekł zdecydowanie Cal. - Jeśli chcesz, rozprawię się z nim.

Silver wiedziała, o kim mówi, ale pokręciła głową.

- To tylko spotęgowałoby wzajemną wrogość. Nikt z nas tego nie potrzebuje.

- A czego potrzebujesz? Silver wzruszyła ramionami.

- Niczego. Myślę, że w przyszłym tygodniu, po przyjęciu urodzinowym Lyn, wyjadę do domu. Do tego czasu powinnam uporać się z moimi pracami dekoratorskimi.

- Wiesz, że możesz zostać dłużej. Prawdę mówiąc, bardzo bym chciał, żebyś jeszcze nie wyjeżdżała.

Ale Silver pokręciła głową. Wszystko tu przypominało jej o zawiedzionych nadziejach związanych z Deckiem. To było ponad jej siły.

- Nie - odparła. - Muszę już wrócić do domu.

Cal nie podał w wątpliwość prawdziwości tych ostatnich słów i Silver była mu za to wdzięczna. Doskonale wiedział, że siostra wcale nie musi jechać i że ze względu na nieustanne próby wyswatania jej, podejmowane przez matkę, najchętniej w ogóle by tam nie wracała.

- No dobrze - powiedział łagodnie. - Zrobisz, naturalnie, jak uważasz.

Małe przyjęcie urodzinowe, które Silver zamierzała urządzić dla Lyn, dało jej pretekst, by pojechać do Rapid City na zakupy. Kiedy kupiła już wszystko, czego potrzebowała na przyjęcie, udała się do dużej apteki, która - podobnie jak inne sklepy, z jakich skorzystała - znajdowała się w centrum handlowym Rushmore Mall. Przed wejściem do środka Silver wzięła głęboki oddech, a potem skierowała się prosto do działu z intymnymi produktami dla kobiet. Zatrzymawszy się przed półką z testami ciążowymi, poczuła, że serce wali jej jak młotem.

Nie bądź niemądra - powiedziała sobie. - To jeszcze nie koniec świata.

Silver nie miała okresu od ponad dwóch miesięcy... a mijał właśnie szósty tydzień, odkąd była na tyle głupia, by przespać się z Deckiem po raz pierwszy. Zdawała sobie sprawę, że wynik testu nie będzie rozstrzygający i że powinna iść do lekarza, ale wciąż nie mogła się na to zdobyć. Wtedy bowiem musiałyby uznać fakt, że będzie samotną matką, złamie rodzicom serca i doprowadzi brata do nieopisanej furii.

Następnego dnia zmusiła się do przeprowadzenia testu. I choć nie czuła się źle ani jakoś szczególnie dziwnie - tylko jej piersi były nieco wrażliwsze niż zazwyczaj - zakręciło jej się w głowie, gdy zobaczyła, że pasek zmienił kolor, i aż usiadła z wrażenia. Potem zawinęła w coś szybko zawartość małego pudełeczka i wcisnęła głęboko do kosza na śmieci. Za nic nie chciała, żeby Cal dowiedział się już teraz. W końcu i tak będzie musiała mu powiedzieć, ale na razie miała jeszcze na to czas.

Najpilniejszą sprawą była wizyta u lekarza. Silver trzęsły się ręce, gdy wybierała numer do pierwszego ginekologa, jakiego znalazła w książce telefonicznej, i umawiała się na wizytę na następny tydzień - dzień po urodzinach Lyn.

Kiedy Marty zawołał go do telefonu, informując, że dzwoni jakaś kobieta, Deck przybiegł jak na skrzydłach. Silver! - pomyślał, zupełnie ignorując fakt, że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że to właśnie ona.

- Deck? Tu Lyn. Lyn... Hamill.

Słaby, niepewny głos, który odezwał się po drugiej stronie linii, tak rozczarował Decka, że aż zamknął na chwilę oczy.

- Cześć, Lyn - powiedział z wysiłkiem. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Dzwonię, bo w sobotę są moje urodziny. Przyjęcie odbędzie się tu, w domu opieki, zacznie się o piątej.

- No tak. Zupełnie o tym zapomniałem.

Po wyjściu ze szpitala Lyn zamieszkała w domu opieki dla kobiet, znajdującym się niedaleko. Silver wspominała Deckowi o przyjęciu. Mieli pójść na nie razem.

- Przyjdiesz?

- No cóż... - Deck szukał gorączkowo wymówki. Lyn odchrząknęła i powiedziała cicho:

- Będzie Silver.

Usłyszawszy te słowa, Deck zeszywniał, choć doskonale wiedział, że Silver nie może tam zabraknąć. W końcu to ona planowała to przyjęcie,.. gdy byli jeszcze razem.

- Dzięki, Lyn. Przyjdę.

- Cieszę się. - W głosie Lyn znów słychać było wahanie. - Mam nadzieję, że nie popełniam błędu. Silver mi powiedziała, że ty...

- To ja popełniłem błąd - przerwał jej Deck. - I chcę go naprawić. Przyjdę.

Odkładając słuchawkę, błogosławił szlachetne serce Lyn Hamill.

Silver tam będzie!

Jak mógł zapomnieć? Przecież od wielu dni, a nawet tygodni próbował znaleźć sposób na spotkanie się z nią.

W pierwszej chwili chciał jechać na ranczo McCalla i domagać się zgody na rozmowę z Silver, ale zaraz przypomniał sobie nienawistne spojrzenie jej brata. Gdyby tam pojechał, na pewno doszłoby do strasznej

sprzeczeki z Calem. I choć Deckowi sprawiłoby przyjemność pobicie McCalla za to, co zrobił jego siostrze, za nic w świecie nie chciał już denerwować Silver. Wciąż dręczyło go. to, co dojrzał w jej oczach podczas przelotnego spotkania w Kadoka.

Deck szukał jej za każdym razem, gdy był w miasteczku. Marty zaczął się już nawet podśmiewać z brata, bo ten korzystał z każdej okazji, by tam pojechać. Jednak Deck był zdesperowany. Kilkakrotnie zdarzyło mu się zobaczyć Calą. Raz ujrzał go z samochodu, gdy brat Silver wychodził z biura ubezpieczeniowego. Cal też go dostrzegł i przez jakiś czas mierzyli się niechętnym wzrokiem. Zapewne trwałoby to jeszcze dłużej, gdyby Stumpie Mohler nie podjechał z tyłu i nie zaczął trąbić na Decka.

Nie było jednak sensu myśleć o McCallu. Decka interesowała tylko Silver. Zdał sobie sprawę, jak wielkim błędem było wciągnięcie jej w to wszystko.

On nie jest winien i dobrze o tym wiesz. A co ty zrobiłeś?

Ten głos odezwał się w jego głowie tak niespodziewanie, że Deck stał bez ruchu przez długą chwilę, zanim zepchnął go w najdalsze zakamarki umysłu.

W sobotnie popołudnie powiedział Marty'emu, dokąd się wybiera, po czym wziął prysznic, włożył czyste ubranie i pojechał do Rapid City. Na Maple Street kupił mały koszyk, który zobaczył w witrynie sklepowej. Poprosił sprzedawczynię, by nasypała do niego cukierków i ładnie go zapakowała.

Gdy potem wysiadł z auta i szedł w kierunku domu opieki, był już zdenerwowany. Drzwi otworzyła jakaś dziwna kobieta. Zaprowadziła go

do kuchni, przez którą przechodziło się do otoczonego płotem ogródka. Na patio było już sporo osób, ponad dziesięć, i mieniło się tam od pięknych, wielobarwnych kwiatów.

Wśród obecnych zdecydowanie przeważały kobiety, a między nimi - pacjentki zakładu, które Deck rozpoznawał bez trudu po lękliwych spojrzeniach, jakie mu posyłały. Po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę, jak bardzo niepokojąca może być dla kogoś obecność rosnącego mężczyzny w czarnym kapeluszu. Nic nie mógł poradzić na swój wysoki wzrost, ale na pewno mógł zrobić coś z kapeluszem, więc zdjął go i przygładził dłonią włosy.

Nagle młoda kobieta o długich, rudych włosach odłączyła się od pozostałych i podeszła do Decka. Była to Lyn.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś - powiedziała. Deck podał jej koszyk.

- Wszystkiego najlepszego.

Lyn wyglądała na bardzo wzruszoną.

- Dziękuję - powiedziała z przejęciem. - To wspaniały prezent.

Zaraz potem dobiegł ich głos jakiejś kobiety, siedzącej przy długim stole, ustawionym na patio:

- Lyn! Musisz nałożyć sobie jedzenie jako pierwsza. Jesteś gościem honorowym.

Dziewczyna obejrzała się i uniosła bezradnie ręce.

- Nie znam się na etykietce - powiedziała do Decka, a potem, idąc już w stronę stołu, spojrzała przez ramię i dodała: - Jest w kuchni.

Deck nie musiał pytać, kogo Lyn ma na myśli. Mimo że nie zauważył Silver, gdy szedł przez kuchnię do ogrodu, postanowił natychmiast tam wrócić. Był już przy drzwiach, kiedy zobaczył kobietę,



która wychodziła tyłem, niosąc wielką miskę z sałatką owocową. Deck od razu rozpoznał gęste, ciemne loki, opadające jej na ramiona.

Silver odwróciła się i omal na niego nie wpadła.

- Och! Przepraszam... Deck!

Zbladła, a on natychmiast złapał miskę, która lada chwila mogła jej się wyslizgnąć z rąk.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś mnie.

Silver robiła wrażenie rozgniewanej.

- Rozumiem. - Deck nie zamierzał się kłócić. Wskazał na miskę z sałatką owocową. - Chcesz, żebym ją zaniósł na stół?

- Tak, proszę. - Idąc za nim, dodała: - Nie wiedziałam, że zostałeś zaproszony.

- Lyn prosiła, bym przyszedł. - Postawił miskę na stole w miejscu wskazanym przez kobiety, a potem złapał Silver za rękę. - Chodź, porozmawiamy.

- Nie - odparła, cofając rękę. - I nie waż się zachowywać w ten sposób w obecności tych kobiet. Widziały już w życiu dość przemocy.

- Nie pamiętam, bym kiedykolwiek użył wobec ciebie przemocy — rzekł, zniżając głos. - Pamiętam natomiast.

- Przestań! - syknęła. - Mówiłam ci już. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Odwróciła się i dołączyła do pozostałych kobiet, zanim Deck zdążył wymyślić przekonujący powód, by ją zatrzymać. Postanowił jednak, że się nie podda i jeszcze tego wieczoru z nią porozmawia.



Przyjęcie było bardzo spokojne. Deck spędził większość czasu na rozmowie z dwoma pozostałymi mężczyznami, którzy w nim uczestniczyli. Jeden z nich był mężem kobiety, która pomagała w prowadzeniu domu opieki, drugi - miejscowym malarzem, który udzielał pacjentkom rad na temat pielęgnacji roślin. Wszyscy trzej byli szczęśliwi, że mają z kim pogawędzić o sporcie.

Wreszcie Lyn otworzyła ostatni prezent i wkrótce potem kobiety zabrały się do sprzątanía, które zresztą zajęło im dosłownie chwilę. Mniej więcej wtedy Deck zdał sobie sprawę, że Silver zniknęła.

Pożegnał się szybko z Lyn oraz swoimi nowymi kolegami i wybiegł na zewnątrz akurat w momencie, gdy Silver odjeżdżała.

W Rapid City ruch był bardzo niewielki, więc Deck bez większego pośpiechu wsiadł do samochodu i ruszył za nią. Wiedział, że i tak mu się nie wymknie.

W pewnym momencie stwierdził ze zdziwieniem, że Silver skręca na parking małego motelu. Czyżby zamierzała kogoś odwiedzić?

Zatrzymał wóz, przekonany, że jak dotąd nie został zauważony. Silver wysiadła już z samochodu. Kiedy po chwili odwróciła się i zobaczyła, że Deck zmierza w jej kierunku, omal nie zemdląa. Mimo to zignorowała go i ruszyła przez wysypany żwirem parking.

Jednak Deck niebawem ją dogonił i wtedy wreszcie się zatrzymała.

- Czego chcesz? - Ton jej głosu był spokojny, podobnie jak wyraz twarzy, ale zauważył, że jej palce nerwowo ściskają pasek torebki.

- Już mówiłem. Chcę z tobą porozmawiać.

- Słuchaj - powiedziała, tracąc cierpliwość. - Jestem zmęczona. Po raz kolejny powtarzam ci, że nie mamy o czym rozmawiać.

Deck zignorował te słowa.

- Pozwól, że odwiozę cię do domu. Porozmawiamy, a potem będziesz mogła spać przez resztę drogi.

- Nie jadę do domu. Zarezerwowałam tu pokój, bo nie wiedziałam, kiedy skończy się przyjęcie, a nie chciałam wracać sama po nocy.

Deck sięgnął po klucz, który Silver wyjęła z torebki.

- Jaki masz numer pokoju?

- Dziewiętnaście - odrzekła przez zaciśnięte zęby. - Ale nie zapraszam cię.

Te słowa również zignorował i poszedł z nią pod same drzwi. Potem otworzył je i cofnął się, pokazując gestem by weszła do środka. Zawahała się, ale jednak to zrobiła. Deck wślizgnął się tuż za nią, tak by nie mogła zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

Silver uciekła pod przeciwległą Ścianę pokoju, a Deck zamknął drzwi na zasuwę.

- Usiądź.

- Nie chcę.

- Usiądź.

Tym razem posłuchała.

Wybrała jedno z dwóch krzeseł stojących przy niskim stoliku pod oknem. Splotła dłonie na blacie i przybrała pozę grzecznego ucznia.

- Dziękuję. - Deck czuł się głupio. - Proszę tylko o jedną szansę na wyjaśnienie tego, co się stało.

Silver milczała.

Westchnął, przechodząc przez pokój. Potem spojrzał nieufnie na delikatne krzesło i usiadł na brzegu łóżka.

- Przepraszam. Powinienem był ci powiedzieć.

Silver wpatrywała się w stolik, ale Deck zauważył, że przygryza dolną wargę.

- Podejrzewam, że trudno ci będzie to zrozumieć. - Zawahał się. Nienawidził myśleć o wypadku, a tym bardziej o nim mówić, ale jeśli chciał odzyskać Silver, nie miał wyboru. - Genie była moją siostrą bliźniaczką. Dzieliliśmy ze sobą wszystko. Mieliśmy nawet nasz wspólny, niezrozumiały dla innych język, gdy byliśmy mali. Podobno doprowadzał rodziców i Marty'ego do szału. I kiedy ona... kiedy umarła, czułem się tak, jakby i we mnie coś umarło. - Położył dłoń na sercu. - Coś tu pękło i dlatego potem już nigdy nie było tak jak wcześniej.

Silver spojrzała na Decka. W jej oczach malowało się współczucie. On jednak jeszcze nie skończył.

- Przez lata nosiłem w sercu gniew. Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Potem zobaczyłem, jak wsiadasz do samochodu Cala i jeszcze bardziej go znenawidziłem. A później... - nie lubił myśleć o tym, co zrobił - dowiedziałem się, że jesteś jego siostrą. Postanowiłem trzymać się od ciebie z daleka. Przysięgam, że tego nie planowałem. Przynajmniej na początku.

Spojrzenie Silver znowu stało się surowsze, ale wciąż nie spuszczała z Decka wzroku.

- To już coś - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Genie była wyjątkowa - rzekł. - Gdyby żyła, to na dzisiejszym przyjęciu urodzinowym byłaby duszą towarzystwa...

Deck urwał, usłyszawszy własne słowa, gdyż nagle przygniotło go wielkie poczucie winy. Genie. Przyjęcie urodzinowe. Przez ostatni miesiąc był tak pochłonięty rozmyślaniami o Silver, że prawie w ogóle nie myślał o swojej siostrze. Dokładnie za tydzień obchodziłaby urodziny. Razem kończyliby trzydzieści lat. Jak mógł zapomnieć?

- Deck? - Silver pochyliła się lekko.

Potrząsnął głową, po czym zgiął się wpół pod ciężarem bólu, ukrywając twarz w dłoniach. Próbował sobie wyobrazić, jak Genie wyglądałaby teraz, ale nie potrafił nawet przywołać w pamięci jej obrazu sprzed lat.

Jak mógł ją zapomnieć?

Materac wygiął się lekko, gdy Silver usiadła obok Decka, oplatając ręce wokół jego szyi. Potem przytuliła głowę do jego głowy i siedzieli tak razem, stawiając czoło bolesnej przeszłości.

Deck nie cierpiał tak od czasu, gdy opuszczano trumnę Genie do ziemi. Położył wtedy na trumnie uprząż jej klaczy i ścisnął w palcach pierścień, który zawsze nosił w kieszeni. Dokładnie taki sam nosiła jego siostra bliźniaczka.

Nagle Deck zdał sobie sprawę, że Silver lekko się kołysze, cicho pomrukując, by w ten sposób, bez zbędnych słów, ukoić jego ból. Potem wyprostował się i objął ją, szepcząc:

- Dziękuję.

- Nie ma za co - wyszeptała w odpowiedzi, a wówczas Deck zbliżył usta do jej ust i zatonęli w długim, namiętym pocałunku.

W końcu rzekł:

- Silver, ja...

- Cśśś...-przerwała mu.

- Chcę cię przeprosić za to, że...

- Nie teraz - przerwała mu znowu, przyciągając go bliżej do siebie.

Postanowiła, że zrobi to z nim ten jeden, ostatni raz. Była pewna, że Deck jej nie kocha, ale i tego, że w tej chwili jej potrzebuje. Pragnęła go pocieszyć przed wyjazdem. Chciała, by taką ją zapamiętał - pełną ciepła i miłości.

Deck z kolei odetchnął z ulgą. Bał się, że Silver nigdy mu nie uwierzy, że nie uda mu się jej przekonać, iż nie chodziło tylko o realizację planu, ale że naprawdę ją pokochał. Tak, pokochał ją. Kochał całym sercem, **choć** dopiero teraz sobie to uświadomił.

Był przekonany, że znów dostanie szansę na udowodnienie Silver, jak wiele ona dla niego znaczy, i że wszystko będzie dobrze.

Potem nic już nie mówili. Zrzucili z siebie ubrania i zaczęli się kochać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Deck był cały w skowronkach, choć po powrocie do domu miał czas tylko na przebranie się i zjedzenie śniadania. Potem już musiał się zabrać do pracy.

Silver zachowywała się z rezerwą poprzedniej nocy, jeśli nie liczyć chwil, kiedy się kochali. Deck uznał jednak, że za jakiś czas jej to przejdzie, a wtedy on zastanowi się, co robić dalej. Nie chciał jej stawiać przed żadnym wyborem, ale z drugiej strony nie dopuszczał do siebie myśli, że nie będą już razem. Gdyby jednak Silver zdecydowała się na związek z nim, musiałyby sprzeciwić się swojemu bratu, Co z pewnością byłoby dla niej niezwykle przykre. Deck wierzył jednak, że jakoś sobie z tym poradzą.

Kiedy naprawiał płot wokół skrawka ziemi, uchodzącego za warzywny ogródek jego brata, Marty podjechał do niego na gniadym koniu i dostrzegłszy głupawy uśmiešek na jego twarzy, zapytał:

- Co się z tobą dzieje?
- Ze mną? Nic. Marty prychnął.
- Gwizdałeś przy śniadaniu, a przecież nigdy tego nie robisz.

Burknięcie to zazwyczaj cały twój wkład w poranną konwersację. A przed chwilą szczyrzyłeś zęby, jakbyś wygrał na loterii.

- Może wygrałem.
- I pewnie z powodu tej loterii wróciłeś do domu o szóstej rano, co?
- Może.
- Pojechałeś wczoraj na przyjęcie urodzinowe Lyn Hamill. Czyżby była tam również pewna srebrnooka piękność?

- Może.

- A co z jej bratem? Deck wstał i przeciągnął się.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jej chcę i zamierzam ją przy sobie zatrzymać bez względu na to, co on powie.

Marty kiwnął głową.

- Rozumiem. - Potem pokazał palcem na południe. - Pojadę dzisiaj nad rzekę i sprawdzę, czy bizona nie sforsowały ogrodzenia. Może spotkamy się wieczorem w barze?

Deck wiedział, że jego bratanica, Cheyenne, spędziła noc u krewnych, więc domyślił się, że Marty namówił szwagierkę, żeby zatrzymała u siebie jego córkę na jeszcze jedną noc.

- Czemu nie? Jeśli zmienią mi się plany, zostawię tam wiadomość dla ciebie. - Nagle przypomniał sobie kartkę, którą Marty pokazał mu kilka tygodni wcześniej. - Odpowiedział już ktoś na twoje ogłoszenie?

- Może - odparł Marty, marszcząc brwi.

- Do licha! A więc jednak to zrobiłeś! Co to za jedna?

- Na razie zgłosiły się dwie kandydatki.

Marty powiedział to ponurym głosem, sugerującym, że dalsze pytania są nie na miejscu. Deck jednak nie ustąpił. - Spotkałeś się z nimi?

Marty kiwnął głową.

- Owszem, ale żadna z nich nie była tą wymarzoną.

- To znaczy, że żadna nie była królową piękności?

Wszyscy wiedzieli, że Marty'ego interesują tylko piękne kobiety. Jego żona była najpiękniejszą dziewczyną w całym okręgu Jackson.

- Obie były całkiem niezłe.

- Ale...?

- Nieważne.

Deck zrobił poważną minę.

- Oho, chyba wyszedłeś z wprawy, skoro nie udało ci się nakłonić żadnej z nich, by za ciebie wyszła.

- Bzdura - odrzekł lekko zirytowany Marty. - Koniecznie chcesz znać szczegóły? No dobra, proszę bardzo. Pierwsza zapewniła w liście, że ma trzydzieści parę lat. Kiedy jednak się spotkaliśmy, okazało się, że musiała mieć wcześniej zanik pamięci, bo wyglądała na osobę co najmniej pięćdziesięcioletnią. Natomiast druga... no cóż, uznała mnie za alkoholika, ponieważ wypilem jedno piwo. Poza tym była oburzona, że nie prowadzam Cheyenne co niedziela do kościoła, i zrobiła mi dwugodzinny wykład na temat zła w świecie. - Pokręcił głową, rozbawiony swoją przygodą. - Nie muszę chyba mówić, że więcej do niej nie zadzwoniłem.

Deck splótł ręce na piersi.

- Mówiłem ci, że to głupi pomysł.

- Wcale nie jest głupi. Po prostu muszę próbować dalej. - Marty odwrócił konia i zaczął powoli odjeżdżać. - Kiedy znajdę odpowiednią dziewczynę, bez problemu przekonam ją, że jestem dobrą partią. - Wyszczrzył zęby, spojrzawszy przez ramię. - W przeciwieństwie do niektórych.

Marty się spóźniał, więc na razie Deck siedział przy stoliku sam. Nie był w najlepszym nastroju. Choć wiedział, że to, co brat powiedział mu na pożegnanie, było żartem, słowa te jednak sprawiły mu przykrość. Poza tym kilka razy w ciągu dnia dzwonił do Silver, ale nikt nie podnosił słuchawki, a Deck nie chciał zostawiać wiadomości na automatycznej sekretarce, obawiając się, że McCall może potem czynić siostrze



wymówki. Do licha! Po nocy spędzonej z Silver spodziewał się, że będzie czekała na jego telefon.

Jego nastrój pogarszał się jeszcze bardziej, w miarę jak jadł samotnie zamówioną wcześniej pizzę. Pomyślał, że obecna sytuacja nie może trwać wiecznie. Silver będzie musiała powiedzieć bratu, żeby pozwolił jej... no właśnie, na co?

Chodzić z nim na randki? Deckowi zależało na znacznie poważniejszym związku. Wiedział, że Silver go kocha. A on z kolei kochał ją. Ale co dalej? Nie wyobrażał sobie, by mógł jej kazać wybierać między bratem a sobą. Wydawało mu się, że nie istnieje idealne rozwiązanie, które uszczęśliwiłoby wszystkich, i to go przerażało.

Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Marty, kierując się w stronę stolika, przy którym siedział Deck. Zaraz potem jednak drzwi otworzyły się ponownie i tym razem wkroczył do baru nie kto inny, tylko Cal McCall.

Z jego oczu biła wściekłość, gdy przeczesywał wzrokiem salę. Po chwili ogniste spojrzenie spoczęło na Decku i Cal natychmiast ruszył w jego stronę.

- Ty parszywy draniu - powiedział do Decka. - Wstawaj. Zaraz dostaniesz to, na co zasługujesz.

- Proszę bardzo.

Mimo ostrych protestów Marty'ego, Deck wstał i rozpostarł szeroko ramiona, wpatrując się w dawnego przyjaciela.

Przez głowę przemknęła mu seria obrazów sprzed lat: wariackie wyścigi konne, wspólne pływanie w rzece, dyskusje na temat tego, która dziewczyna była gotowa to zrobić i czy fajnie byłoby się przespać z

dziewicą, ciągle przechwałki w związku ze zmyślonymi podbojami erotycznymi... Na koniec zaś, jak zwykle, powróciło wspomnienie dotyczące zdarzenia, które na zawsze odmieniło ich życie.

- Powinienem był cię zabić, gdy przyłapałem cię z moją siostrą.

Deck uśmiechnął się, ale nie był to przyjazny uśmiech.

- Myślisz, że dałbyś radę? A skoro wspomniałeś o siostrze, to chętnie z tobą pogadam na temat sióstr. Powiedz, McCall, załatwiłeś jeszcze czyjaś po tym, jak zabiłeś moją?

Stojąca w pobliżu Lula pisnęła, a Cal uniósł powoli pięść, czerwony ze złości.

- Nie zabiłem twojej siostry - rzekł przez zaciśnięte zęby. -Bóg mi świadkiem, że chętnie bym się z nią zamienił choćby po to, by oszczędzić bólu przyzwoitym członkom waszej rodziny.

- Ha - westchnął z pogardą Deck. Marty zrobił krok do przodu.

- Wyjdźmy wszyscy na zewnątrz - zaproponował zniżonym głosem.

- A po co? - Cal ani na chwilę nie spuścił oczu z Decka. -Żeby nikt nie usłyszał, co ten drań zrobił mojej siostrze?

- Nie zrobiłem niczego wbrew jej woli.

Gorsza część osobowości Decka upajała się tą chwilą. Patrzył z satysfakcją, jak Cal przestępuje z nogi na nogę, szykując się do zadania potężnego ciosu.

Dobrze, pomyślał Deck. Jeśli McCall chce mnie zbić na kwaśne jabłko, nie będę stawiał oporu, bo ja też ponoszę winę za to, co stało się trzynaście lat temu.

Deck potrzebował tak wielu lat, by w końcu przyznać się do tego przed sobą. Nie tylko Cal popełnił wtedy błąd. Wina Decka była co

najmniej taka sama. Bądź co bądź, to jego McCall poprosił o odwiezienie do domu, a gdy potem Genie zaproponowała, że zrobi to za niego, zgodził się bez wahania, szczęśliwy, że nic nie zakłóci jego flirtów. Był zupełnie bezmyślny, a to, jak niedawno potraktował Silver, także nie przynosiło mu chluby. Deck zrozumiał nagle, że zasługuje na karę, i zapragnął, by McCall pobił go do nieprzytomności.

- Jeśli dobrze pamiętam, Silver tak bardzo podobało się to, co z nią robiłem, że błagała mnie.

Nie zdążył dokończyć tego zdania. Wielka pięść Cala spadła z ogromną siłą na jego szczękę i Deck runął na stół. Nie oddam mu - powtarzał sobie w myślach bez końca, mimo rozsadzającej go wściekłości.

Kiedy próbował się podnieść, Cal stanął nad nim.

- To było za doprowadzenie mojej siostry do płaczu. A to - znów wymierzył potężny cios - za zrobienie jej dziecka i uchylenie się od odpowiedzialności.

Deckowi wirowały przed oczami gwiazdy. Ledwo zdawał sobie sprawę z pełnej zdumienia reakcji osób obecnych w barze, ale sam był jeszcze bardziej wstrząśnięty tą wiadomością.

Silver jest w ciąży?

Lula chciała mu przyłożyć łód do szczęki, ale Deck znów próbował się podnieść. Tymczasem Marty i dwaj inni kowboje trzymali wyrywającego się Cala.

- Nigdy nie uchyliłem się... Silver nie jest w ciąży. To niemożliwe.

A pamiętasz pierwszy raz...? - przeszedł go dreszcz.

- Nie? - Mężczyźni puścili Cala, który nagle jakby opadł z siłą, wyładowawszy całą złość. Spuścił głowę i rzekł: - Znalazłem dziś w

łazience na podłodze ulotkę ze wskazówkami dotyczącymi przeprowadzenia testu ciążowego. Gdy zapytałem o to Silver, powiedziała mi prawdę. Więc nie mów mi, że moja siostra nie może być w ciąży, ty egoistyczny, podły draniu. Myślisz, że jesteś jedynym człowiekiem na świecie, któremu brakuje Genie? - Pokazał kciukiem Marty'ego. - A jej drugi brat? Przyjaciele? Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, co ja czuję? Ty przynajmniej nie musisz żyć ze świadomością, że twoje zachowanie doprowadziło do jej śmierci.

Ależ muszę, nie tylko ty masz na rękach krew, myślał Deck.

Nie zdając sobie sprawy z udreki, jaką przeżywa Deck, Cal spojrział na niego z nieskrywaną nienawiścią i oświadczył:

- Daję ci tylko jedno ostrzeżenie. Jeśli choć raz zbliżysz się do Silver, zabiję cię.

Gdy Cal odwrócił się i wybiegł z baru, Deck stał przez dłuższą chwilę jak sparaliżowany, myśląc o jednym: Silver jest w ciąży.

Potem zorientował się, że Marty wziął go pod ramię.

- Wracajmy do domu. Zirytowany, uwolnił rękę.

- Puść. Mogę iść sam.

- W porządku. A więc chodźmy.

Wrócili na rancho osobno, każdy swoim pikapem. Po powrocie Deck usiadł na najwyższym stopniu schodków wiodących na werandę. Bolała go szczęka, ale miał nadzieję, że McCall mu jej nie złamał.

Cały był odrętwiąły, lecz bynajmniej nie z powodu pobicia. Myślał o ciąży Silver, o tym pierwszym i jedynym razie, gdy zawiodło zabezpieczenie.

Musiał z nią porozmawiać. Miał nawet ochotę od razu do niej pojechać, ale doszedł do wniosku, że lepiej jednak będzie poczekać. Jego kolejna konfrontacja z Calem mogłaby do reszty załamać Silver. Postanowił więc, że odwiedzi ją nazajutrz rano, gdy McCall opuści ranczo.

Marty usiadł obok Decka i rzekł cicho:

- Wiem, co czujesz. Genie była również moją siostrą.

- Mylisz się. - Deck odwrócił głowę, żeby brat mógł zobaczyć wstyd malujący się na jego twarzy. - Nie wiesz, co czuję. Cal poprosił mnie wtedy o odwiezienie do domu. Gdybym z nim pojechał, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Jak? - spytał ostrym tonem Marty. - Zginąłbyś zamiast Genie? Z tego, co pamiętam, ona też już chciała wracać. Gdybyś z nimi pojechał, mógłbym stracić was oboje. - Załamał mu się głos. — Zresztą czasem odnoszę wrażenie, że w jakimś sensie ty również wtedy umarłeś. Byliście dla siebie wszystkim i nikt inny się nie liczył.

Udręka w głosie brata sprawiła, że Deck poczuł wyrzuty sumienia.

- Nigdy nie chciałem, byś czuł się...

- Ale tak było. - Marty wstał i zapatrzył się w otaczającą ich ciemność. - Przykro mi, że Genie umarła. Gdybym mógł, zająłbym jej miejsce. Ale nie mogę. Ty także. - Trącił lekko Decka czubkiem buta. - Ale wciąż mamy siebie. I Cheyenne. A ty możesz mieć jeszcze kogoś, tylko musisz się o to bardzo postarać.

- Muszę się z nią zobaczyć - powiedział cicho Deck.

- Ale bądź ostrożny. Cal jest potwornie wkurzony. I ma ku temu powody, ośle. - Marty mówił pół żartem, pół serio. - Co zamierzasz teraz zrobić?

Deck wstał i ruszył za bratem do domu.

- Ożenić się nią.

Nazajutrz o świcie Deck pojechał na rancho McCalla. W pobliżu domu, na szczycie wzniesienia, rosła niewielka kępa drzew. Deck schował się w niej i zaczął obserwować dom przez lornetkę. Z początku zamierzał poczekać, aż Cal odjedzie, i wtedy porozmawiać z Silver. Potem jednak zmienił decyzję, uznając, że powinien najpierw zrobić coś innego.

Około dziewiątej Cal wyszedł z domu i wsiadł do pikapa. Wówczas Deck wskoczył na konia i ruszył w stronę drogi łączącej rancho z autostradą, by tam na niego poczekać.

Mniej więcej w połowie drogi Cal dostrzegł Decka i gwałtownie zahamował. Potem wysiadł z samochodu i zaczął iść ku niemu z groźną miną.

- Powiedziałem ci, co zrobię, jeśli zbliżysz się do mojej siostry, Stryker.

Deck zsiadł z konia.

- Nie czekałem tu na Silver. Zdziwienie odebrało Calowi nieco animuszu.

- Nie?

- Chcę porozmawiać z tobą i mam nadzieję, że poświęcisz mi chwilę, zanim pozbawisz mnie życia.

W oczach Cala pojawił się błysk. Deck nie wiedział jednak, czy z powodu gniewu, czy rozbawienia.

- Mów - rzekł Cal, splatając ręce na piersi.

- Przede wszystkim jestem ci winien przeprosiny. - Przez cały czas Deck patrzył rozmówcy prosto w oczy, nie zrażony jego gniewnym spojrzeniem. - Niesłusznie obwiniałem cię o śmierć mojej siostry.

Brwi Cala wyraźnie się uniosły, ale nie odezwał się ani słowem.

- Przepraszam cię też za to, że posłużyłem się twoją siostrą, by się na tobie zemścić. To było podłe i nie ma na to usprawiedliwienia. A poza tym chciałbym cię prosić o pozwolenie na zabieganie o względy Silver.

- Co? - zapytał z niedowierzaniem Cal. - Niby po co miałbyś to robić? Przecież już z nią spałeś.

Deck nie dał się zbić z tropu.

- Jeśli mi wybaczy, poproszę ją o rękę.

- A jak chcesz ją przekonać, by za ciebie wyszła? Deck wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem.

Cal wypuścił powoli powietrze z płuc. Potem oparł dłonie na biodrach i zaczął śledzić wzrokiem szybującego samotnie po niebie jastrzębia.

- Powinieneś dalej mnie nienawidzić - rzekł cicho. - Gdybym tamtego wieczoru nie chciał za wszelką cenę udowodnić światu, jaki ze mnie twardziel, nikt nie musiałby odwozić mnie do domu. A więc w jakimś sensie przyczyniłem się do śmierci Genie. - Spojrzał na Decka tak udręczonym wzrokiem, że ten aż drgnął na myśl o tym, co Cal musiał przeżywać przez te wszystkie lata. - I pewnie już zawsze będę zadawał sobie pytanie, dlaczego nie powiedziałem jej wtedy, żeby zapięła pasy.

Deck westchnął.

- Nie powinieneś winić siebie za to, co się stało.

- Niby dlaczego? Ty mnie winiłeś.

- Ale niesłusznie. W głębi duszy obwiniałem też siebie. i pewnie dlatego miałem taki stosunek do ciebie. To było łatwiejsze niż zmierzenie się z własną winą.

- Ty nie zrobiłeś nic złego.

- Nie? A kogo najpierw poprosiłeś o odwiezienie do domu? Na chwilę zapadło milczenie.

- Ciebie. - Słowo to zostało wypowiedziane ledwie dosłyszalnym szeptem. - Mój Boże, zupełnie o tym zapomniałem.

- A ja nie. - Deck wziął głęboki oddech. - Jednak Marty powiedział wczoraj coś, co uświadomiło mi, że nie można obwiniać siebie w nieskończoność. Zamierzam położyć temu kres i zachęcam ciebie do tego samego.

Znów zapadła cisza. W końcu Cal rzekł;

- No cóż, w takim razie nie wybiję ci zębów.

Ten żart był dalekim echem zażyłości, jaka ich kiedyś łączyła.

- Raczej nie spróbujesz tego zrobić - poprawił go Deck z uśmiechem na twarzy. Od lat nie czuł się tak dobrze. - Jedziesz do miasta?

- Tak.

- Masz coś przeciwko temu, bym pojechał do twojego domu i porozmawiał z Silver?

Cal znów spoważniał.

- Nie miałbym, gdyby tam była - Rozłożył bezradnie ręce. - Kiedy wróciłem wczoraj do domu, znalazłem kartkę z wiadomością. Silver pojechała wieczorem do Rapid City.

- Po co? - zapytał z niepokojem Deck.



- Dziś rano odleciała stamtąd do Wirginii. Deck oniemiał.

- Miała zostać trochę dłużej, ale wczoraj powiedziała mi, że musi wyjechać. I zrobiła to wieczorem, kiedy byłem w mieście. - Cał zsunął nieco kapelusz i podrapał się po głowie. - Co zamierzasz zrobić?

- Ja... nie wiem. - Nie mógł uwierzyć, że wyjechała tak po prostu, bez słowa pożegnania. Dlaczego mu nie powiedziała, że jest w ciąży? - Czy ona wie, że mi o wszystkim powiedziałaś?

- Nie. Od tego czasu jeszcze z nią nie rozmawiałem. - Cał pokręcił głową. - Pojedziesz za nią?

Deck wyglądał na przerażonego.

- Nigdy nie byłem na wschodnim wybrzeżu.

- A więc wolisz o niej zapomnieć?

- Skądże! - Deck sięgnął po lejce i dosiadł konia. - Wybieram się do Wirginii.

- Poleć najpierw do Waszyngtonu lub Richmond i przesiądź się tam na samolot do Charlottesville! - zawołał za nim Cał. - Dalej najlepiej pojechać samochodem. Możesz go wynająć na lotnisku.

Godzinę później Deck był już spakowany. Wyjaśniał właśnie Marty'emu powód całego zamieszania, gdy przed ich dom zajechał pikap Cala.

- Napisałem ci tu, jak dojechać z lotniska do jej domu. - Cał podał Deckowi kartkę. - Muszę ci jednak o czymś powiedzieć, zanim wyjedziesz.

Deck zarzucił na ramię torbę i ruszył ku drzwiom.

- O czym?

- Zaczekaj. To chwilę potrwa.

Deck był już na werandzie, ale zatrzymał się i odwrócił.

- No dobra, mów. Cal zawahał się.

- Wiesz, że w zeszłym roku Silver się zaręczyła? Zaręczyła się.

Decka przeszedł dreszcz.

- Nie wiedziałem. I wciąż jest zaręczona?

- Nie - odparł szybko Cal. - Ale była to nieprzyjemna sprawa. Facet był draniem.

- Dlaczego? Oszukał ją? - Nie, ale...

- Co?

- Silver ma odziedziczyć wielki majątek, nie wiedziałeś?

- Nie. Z początku nie wiedziałem nawet, że jest twoją siostrą.

- Nie zauważyłeś rodzinnego podobieństwa? - Cal odwrócił głowę, pokazując swój profil.

- Gdyby wyglądała jak ty, nie miałyby narzeczonego nawet przez chwilę.

- Hm, to chyba nie był komplement. Podejrzewam więc, że nie chcesz poznać reszty tej historii.

Deck zerknął na zegarek.

- Chcę, ale streszczaj się. Muszę zdążyć na samolot. Z twarzy Cala zniknął uśmiech.

- No więc kiedy facet dowiedział się, że nieprędko będzie mógł się dostać do jej pieniędzy, dał nogę. Silver sądziła, że ją kocha. Był to dla niej straszny cios. I tu dochodzimy do następnej kwestii. Tatuś strzeże teraz Silver jak oka w głowie. Gdy dowie się, co zrobiłeś, może cię pogonić.

- To wszystko?

- A co? Jeszcze ci mało? Jedziesz do kobiety, której zaufanie będzie ci niezwykle trudno odzyskać. Nie wiadomo nawet, czy jej ojciec pozwoli ci się z nią zobaczyć. Tak. - Cal kiwnął głową. - To wszystko.

- Dzięki. - Deck podał dłoń staremu przyjacielowi. - Doceniam twoją pomoc.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W krzakach za oknem śpiewały już głośno ptaki. Silver otworzyła oczy i położyła rękę na brzuchu. To moje dziecko, pomyślała. Nikogo innego. Deck pozbawił się wszelkich praw do tego maleństwa, oszukując mnie tak podle i okrutnie.

Potem przypomniała jej się rozmowa z bratem, który zadzwonił do niej poprzedniego wieczoru.

- Jak się czujesz? - zapytał Cal.

- Dobrze - odparła, nie do końca szczerze.

- Zostaniesz na razie w Charlottesville?

- Nie zastanawiałam się nad tym, ale chyba tak. Przez chwilę panowało milczenie.

- Zamierzasz mu powiedzieć o...

- Nie.

Znów nastąpiła chwila milczenia.

- Jesteś pewna? A jeśli jest mu przykro, jeśli chce...

- Oszalałeś? Przecież on cię nienawidzi. Bronisz go?

- Nie, ale jest ojcem twojego dziecka.

- Tylko biologicznym. Pod każdym innym względem jest nikim dla mnie i mojego dziecka!

Cal zrozumiał, że siostra jest rozdrażniona i powinien zmienić temat. Zaczął więc opowiadać jej o swoim życiu na ranczu. Kupił właśnie dwieście sztuk bydła i wynajął kilku kowbojów do pracy. Wkrótce miała się też rozpocząć przebudowa domu.

Później Silver pomyślała o swoim powrocie do domu i zrobiło jej się wstyd. Rodzice przyjęli ją tak ciepło. Byli wprawdzie zdziwieni, że zjawiała się tak nagle, bez zapowiedzi, ale nie wypytywali jej o powód. Wiedziała, że przeżyją szok, gdy dowiedzą się, że jest w ciąży. Przyszło jej nawet do głowy, by gdzieś wyjechać, urodzić dziecko i oddać do adopcji, ale szybko odrzuciła takie rozwiązanie. Nie potrafiłaby oddać nikomu swojego dziecka.

Zrozpaczona, wstała z łóżka i pobiegła do łazienki, żeby wziąć prysznic. Kiedy zrzuciła z siebie koszulę nocną i weszła pod strumień gorącej wody, poczuła, że nie zdoła dłużej tłumić emocji, i wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Po kąpeli była tak wyczerpana, że w pierwszej chwili chciała wrócić do łóżka, ale zamiast tego ubrała się w luźną, drelichową sukienkę bez rękawów, która doskonale pasowała do jej sennego nastroju i parnego, czerwcowego dnia, a potem zeszła na dół. Lyddie, gosposia towarzysząca rodzinie Silver od niepamiętnych czasów, stała na wysokiej drabinie i odkurzała okazały żyrandol wiszący w przestronnym holu.

- Dzień dobry, kochanie. Cieszę się, że cię widzę. Prawie skończyłam. Za chwilę przygotuję ci śniadanie.

Silver uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Dziękuję. Poradzę sobie.

Chociaż nie uważała się za osobę zepsutą, zawsze żyła w luksusie i było to dla niej czymś zupełnie naturalnym. Schodząc teraz po schodach, pomyślała jednak o stylu życia typowych mieszkańców Dakoty.

Posiadanie służącej było dla nich nie do pomyślenia. Mieszkając u Cala, Silver musiała być samodzielna i podobało jej się to. Nie chciała więc, by

jej dziecko wychowywało się tak jak ona - w napuszonym i cukierkowym świecie ludzi zamożnych, odizolowane od większości rówieśników.

Jej dziecko... No właśnie. Najważniejszą sprawą, jaką Silver miała tego dnia do załatwienia, było znalezienie dobrego ginekologa i umówienie się na pierwszą wizytę związaną z ciążą. Westchnęła, przypomniawszy sobie, że nie pojechała na umówioną wizytę w Dakocie. Teraz czekało ją nie lada zadanie. Musiała dotrzeć do godnego zaufania lekarza, ale w taki sposób, by nie dowiedzieli się o niczym znajomi rodziców.

Po dłuższym namyśle doszła do wniosku, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia i że zaraz będzie musiała wyznać rodzicom prawdę. Matka Silver знаła najlepszych lekarzy w okolicy i tylko ona mogła jej polecić kogoś odpowiedniego.

Silver włożyła naczynia do zmywarki i wróciła do swojego pokoju, żeby umyć zęby. Kilka minut później u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Ciekawa, kto mógł się zjawić o tak wczesnej porze, przed dziewiątą rano, wyszła na wewnętrzny balkon i przechyliła się przez balustradę. Jej ojciec opuścił swój gabinet i oparł się o framugę jego drzwi, a Lyddie podreptała w stronę wejścia.

Pierwszą rzeczą, jaką Silver dostrzegła ze swojego punktu obserwacyjnego, kiedy otworzyły się drzwi, był charakterystyczny, czarny kapelusz. Choć zasłaniał twarz gościa, Silver natychmiast rozpoznała znajomą sylwetkę kowboja z Dakoty i cofnęła się pod ścianę. Doznała takiego szoku, że musiała zakryć dłonią usta, by nie krzyknąć.

- Pani Jenssen? - zapytał Deck, podając Lyddie rękę.

- Nie, jestem gosposią. Zaraz poproszę panią Jenssen. Służąca zaczęła się odwracać, ale Deck dotknął jej ramienia.

- Nie, proszę poczekać. Właściwie to chciałbym się zobaczyć z Silver.

Ojciec Silver wyprostował się i podszedł do drzwi wejściowych.

- Zajmę się tym - powiedział do Lyddie.

Kiedy gosposia poszła do kuchni, Deck wyciągnął rękę do ojca Silver.

- Pan Jenssen? Jestem Deck Stryker.

Ojciec Silver podał mu powoli dłoń, wyraźnie zaskoczony tą niespodziewaną wizytą.

- W czym mogę pomóc, panie Stryker?

- Chciałbym porozmawiać z Silver.

- A ona pana zna?

- Tak. Jestem sąsiadem jej brata w Dakocie Południowej.

- Odbył pan daleką podróż.

Ojciec Silver wyglądał na wyraźnie zdezorientowanego. Odwrócił się i podszedł do domofonu, ale zanim zdążył z niego skorzystać, Silver zbliżyła się do balustrady i powiedziała:

- Jestem tutaj, tato.

Obaj mężczyźni spojrzeli do góry. Silver celowo patrzyła tylko na ojca, gdy ten wskazawszy gestem Decka, rzekł:

- Ten dżentelmen chciałby z tobą porozmawiać.

Silver omal się nie roześmiała. Deck nie kojarzył jej się z dżentelmenem. Zaczęła schodzić po schodach, mówiąc:

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Myślę, że jednak masz - odparł ze złością Deck, co nie umknęło uwagi pana Jenssena.

- Panie Stryker...

- Proszę mówić do mnie Deck.

Ominął ojca Silver i podszedł do schodów. Dziewczyna zatrzymała się na najniższym stopniu, by nie stanąć zbyt blisko niego.

- Chciałaś mi uciec? - zapytał.

- Nic podobnego - odrzekła, starając się mówić spokojnie, choć była zdenerwowana. - Mam tu swoje życie. Przyszła pora, więc wróciłam.

- Tam też mogłaś mieć swoje życie.

- Przyszła pora, więc wróciłam - powtórzyła Silver, nie bardzo wiedząc, co Deck miał na myśli. Nie zamierzała go jednak o to pytać.

- Ale nie przyszło ci do głowy, że wypadałoby mnie poinformować o wyjeździe?

Wzruszyła ramionami, odwracając wzrok.

- Nasza znajomość była przelotna...

Deck zareagował na te słowa błyskawicznie. Wyciągnął gwałtownie dłoń i chwycił ją podbródek Silver, zmuszając ją, by na niego popatrzyła. Jednocześnie posłał jej tak piorunujące spojrzenie, że choć złapała go ręką za nadgarstek, nie powiedziała ani słowa.

- W naszej znajomości nie było nic przelotnego i doskonale o tym wiesz, kłamczucho.

W tym momencie ojciec Silver do reszty stracił cierpliwość.

- Słuchaj, Stryker! - wykrzyknął, robiąc krok naprzód. - Puść moją córkę i wynoś się z mojego domu, bo inaczej wezwę policję.



- Cal mi powiedział - oznajmił Deck, całkowicie ignorując pana Jenssena. Jego dłoń powędrowała w górę i objęła, tym razem delikatniej, policzek Silver. - Płakałaś. Dlaczego?

Słyszając te pierwsze słowa, Silver znowu przeżyła szok. Cal mu powiedział, że ona jest w ciąży? Po tym, co między nimi zaszło? Nie mogła w to uwierzyć.

- Co powiedział ci Cal?

Puściła rękę Decka i odwróciła twarz, uwalniając się z jego uścisku, po czym ruszyła w stronę holu, gdzie wciąż stał jej ojciec.

- Wszystko w porządku, tato. Deck zaraz sobie pójdzie.

- Deck wcale sobie nie pójdzie - rozległ się gniewny głos za jej plecami. - Deck nigdzie nie pójdzie, dopóki Silver się nie spakuje i nie pójdzie razem z nim.

- Co? - odezwali się jednocześnie córka i ojciec. Silver oprzytomniała jako pierwsza.

- Nigdzie z tobą nie pójdę. Nic nas nie łączy.

Ojciec, zdawszy sobie sprawę, że chodzi o coś więcej niż o wizytę niechcianego wielbiciela córki, postanowił się nie wtrącać do rozmowy.

- Powiedziałaś mu? - spytał Deck, wskazując ruchem głowy ojca Silver.

- Nic mu nie powiedziałam.

- No właśnie - mruknął pod nosem pan Jenssen.

- Nie mam nic do powiedzenia - ciągnęła Silver. - Nie wiem, po co odbyłeś tak daleką podróż. Straciłeś tylko czas. Nie planuję już żadnych wyjazdów do Kadoka.

- Przykro mi to słyszeć, bo nie czuję się najlepiej w otoczeniu tych wszystkich wzgórz i drzew - powiedział Deck. - Ale skoro zdecydowałaś się tu zostać, znajdę sobie jakieś zajęcie.

- Chwileczkę - ożywił się nagle pan Jenssen. - Wprawdzie Silver jest dziedziczką wielkiego majątku, ale musisz wiedzieć że jej pieniądze są w zarządzie powierniczym. Nigdy ci się nie uda dobrać do jej milionów.

Po raz pierwszy Deck zrobił wrażenie zbitego z tropu.

- Milionów?

- Tak, ale...

- Niech je pan sobie zatrzyma. Nie zależy mi na jej pieniądzach. Chcę jej i naszego dziecka. Nie mogę dać Silver milionów, ale zadbam, by żyła w komfortowych warunkach.

Po słowach Decka zaległa grobowa cisza. Potem Silver spuściła głowę i zakryła rękami twarz.

- A więc Cal ci powiedział. Co za frajer.

- Nie jest frajerem - sprzeciwił się Deck. - Kocha cię. Pan Jenssen odchrząknął.

- Silver, czy ty...

- Odkąd ty i Cal jesteście takimi wielkimi kumplami, że się nawzajem wspieracie? Przecież zabił twoją siostrę, zapomniałeś?

- To wygląda na zbyt poważny problem, by dało się go rozwiązać tutaj, w holu - powiedział stanowczo pan Jenssen. - Potem zwrócił się do Decka. - Zechce pan wejść do środka, panie Stryker, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać?

- Nie!

- Tak, z przyjemnością - odparł Deck, nie zważając na reakcję Silver.

- Dziękuję panu.

Silver odwróciła się w stronę ojca z zamiarem skarcenia go za mieszanie się do nie swoich spraw, ale wyraz oczu pana Jenssena sprawił, że zmieniła zdanie.

- Jesteś w ciąży? - spytał cicho.

Pragnęła skłamać, zaprzeczyć i natychmiast pozbyć się Decka, by móc płakać bez końca, ale teraz już takie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

- Tak - odpowiedziała, nie śmiejąc spojrzeć ani na Decka, ani na ojca.

- Przepraszam, tato. Nie chciałam, byś dowiedział się o tym w taki sposób. Zamierzałam ci wkrótce powiedzieć. Pan Jenssen wskazał ręką salon.

- Może byśmy usiedli wygodnie i porozmawiali?

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym najpierw porozmawiać z Silver na osobności.

Pan Jenssen kiwnął powoli głową.

- Oczywiście. - Następnie rzekł do córki: - Będę w gabinecie.

Zawołaj mnie, jeśli będziesz mnie potrzebowała. - Na koniec raz jeszcze zwrócił się do Decka. - Całkowicie poprę decyzję córki, niezależnie od tego, jaka ona będzie. Przypominam jednak, że kwestia pieniędzy jest już rozstrzygnięta.

- I bardzo dobrze. - Deck starał się zachować spokój, ale w jego głosie można jednak było wyczuć gniew. - Proszę zatrzymać wszystko. Chcę tylko pańskiej córki.

Pan Jenssen kiwnął głową, lecz gdy odwrócił się w stronę gabinetu, Silver dostrzegła lekki uśmiech błakający się w kącikach jego ust.

Deck obserwował Silver niczym drapieżnik swoją ofiarę Odezwał się jednak łagodnie:

- Usiądźmy gdzieś i porozmawiajmy.

Silver westchnęła i zaprowadziła go do salonu. Potem usiadła na krześle i gestem poleciła Deckowi, by zrobił to samo. Or jednak podszedł do przeszklonych drzwi i zwrócony do niej plecami, patrzył na eleganckie patio.

- Napij się czegoś? - zaproponowała Silver.

- Nie. - Deck odwrócił się ku niej. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży?

- Ja...

- Wiedziałaś już wtedy, tamtej nocy.

Silver nie próbowała udawać, że nie domyśla się, o czym mówi Deck.

- Owszem, wiedziałam. Nie sądziłam jednak, że to cię zainteresuje.

- Nie sądziłaś... Za kogo ty mnie masz, skoro myślałaś, że nie zainteresuje mnie moje własne dziecko?

Słowa zostały wypowiedziane z nieskrywaną wściekłością i mało brakowało, a Silver dałaby się wyprowadzić z równowagi.

- Trawiła cię tak wielka nienawiść, że w twoim życiu nie było już miejsca na nic innego. Co niby miałam myśleć?

Deck lekko się pochylił.

- Masz rację - rzekł cicho. - Źle cię potraktowałem Jest mi bardzo przykro.

- Tak, źle. - Nie była skora do wybaczenia winowajcy.

- Silver... - Deck podszedł do niej, ujął ją pod łokcie i pociągnął do góry, żeby wstała. - Pragnę się z tobą ożenić.

- Ożenić? - Minęła dłuższa chwila, nim Silver uspokoiła się na tyle, by powiedzieć coś więcej. W jej sercu walczyły ze sobą sprzeczne uczucia. Z jednej strony była mile zaskoczona tym wyznaniem, z drugiej jednak nie potrafiła zapomnieć o krzywdzie, jaką wyrządził jej Deck. - Chyba pomieszało ci się w głowie od przebywania na tak dużej wysokości. Wracaj do Kadoka i upajaj się swoją zemstą.

- Nie mogę - rzekł cicho Deck.

- A to czemu? Wyglądałeś na zadowolonego z siebie, gdy dawałeś mojemu bratu do zrozumienia, że udało ci się mnie uwieść.

- To było coś więcej niż uwiedzenie.

- Nie dla ciebie. To mnie zdawało się, że zaczyna nas łączyć coś wyjątkowego, ale dla ciebie był to jedynie sposób na odegranie się na Calu.

- To nie było tak - powiedział ponuro Deck. - Przez wiele dni myślałem, jak rozwiązać tę sprawę. Nagły powrót Cala wszystko zepsuł, a mój błąd polegał na tym, że już wtedy, od razu nie położyłem kresu wzajemnej niechęci.

- Wcale nie miałeś takiego zamiaru. Wszystko wyszło tak, jak sobie zaplanowałeś.

- Z wyjątkiem tego, że sprawiłem ci tak wielką przykrość.

- Skoro chciałeś tego uniknąć, trzeba było o tym pomyśleć wcześniej. - Z oczu Silver popłynęły łzy. - Wynoś się stąd. Słyszałeś, co powiedział mój ojciec. Nawet jeśli za ciebie wyjdę, nie dostaniesz żadnych pieniędzy.

- Zanim Cal mi powiedział, nie wiedziałem nawet, że twoja rodzina jest zamożna. Nie chcę pieniędzy. Chcę tylko ciebie.

- Raczej dziecka - poprawiła go Silver. - Gdybyś nie dowiedział się, że jestem w ciąży, przemierzałbyś teraz na koniu swoją ukochaną prerię i wcale byś o mnie nie myślał.

- Wiesz, że to nieprawda — rzekł Deck, wyraźnie sfrustrowany.

- Tak? Już raz zostałam oszukana. Nie pozwolę, żeby ponownie ze mnie zakpiono.

Zapadło milczenie. Deck uświadomił sobie z goryczą, że Silver naprawdę mu nie wierzy. Podeszła do sofy i usiadła na jej brzegu, zbyt wyczerpana, by dalej się spierać.

- Przykro mi, Deck. Nie mogę, nie potrafię...

- Nie musisz. - Deck usadowił się pospiesznie na sofie, objął Silver od tyłu i przyciągnął do siebie, kładąc na swojej szerokiej piersi. - Zaopiekuję się tobą, kochanie. Wyjdź za mnie, a ja o wszystko zadbam.

- Jak mogę ci zaufać? - szepnęła. Deck przytulił ją mocniej.

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Mogę ci jednak obiecać, że kiedy za mnie wyjdiesz, ty i dziecko będziecie dla mnie najważniejsi.

Silver milczała. W jej głowie kłębiły się rozmaite myśli. Kochała Decka, ale jego propozycja małżeństwa wydawała jej się karą za wszystkie grzechy, jakie kiedykolwiek w życiu popełniła. Czy mogła bowiem poślubić mężczyznę, który jej nie kochał? Dał przecież jasno do zrozumienia, że przede wszystkim liczy się dla niego dziecko. Ona sama pozostawałaby zawsze w jego cieniu, a tak nie powinno być w kochającej się rodzinie, Silver nie chciała, by Deck ożenił się z nią tylko i wyłącznie ze względu na dziecko, tak jak nie chciała, by zrobił to dla pieniędzy.

Kiedy jednak spojrziała w przyszłość, nie potrafiła sobie wyobrazić mężczyzny, który mógłby zająć w jej sercu miejsce Decka. Odrzuciwszy więc poczucie urażonej dumy i doznanej krzywdy, doszła do wniosku, że mimo wszystko woli być z nim niż bez niego.

- Dobrze - powiedziała cicho. - Wyjdę za ciebie. Deck pochylił się i pocałował ją w skroń.

- Nie będziesz tego żałowała. Obiecuję. - Potem odwrócił ją twarzą do siebie i dodał: - Omal nie oszalałem, kiedy dowiedziałem się, że wyjechałaś. Nie rób tego nigdy więcej.

Silver rozchyliła usta, przyjmując pocałunek, ale jej serce przeszywał ból. Była bowiem przekonana, że nie całowałby jej teraz, gdyby nie wiedział o dziecku, które nosiła w swoim łonie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Deck niepokoił się, że odkąd Silver zgodziła się za niego wyjść, zachowywała się inaczej niż wcześniej - była cicha i milcząca. Próbował więc dociec przyczyny takiego stanu rzeczy.

Czyżby miała wątpliwości co do swojej decyzji? Deck musiał przyznać, że na jej miejscu dobrze by się zastanowił, zanim zrezygnowałby z takiego bogactwa. Choć jego ranczo prosperowało całkiem nieźle, nigdy nie mógłby zapewnić jej takich luksusów jak rodzice. Czyżby więc było jej przykro, że traci to wszystko?

Miał nadzieję, że jednak tak nie jest, gdyż nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby wrócić do Dakoty bez niej. Nie po to przebył tak długą drogę, żeby znów ją utracić. Był pewien, że Silver go kocha. Czy mógł się mylić?

Silver bardzo długo się zastanawiała, nim udzieliła mu wtedy odpowiedzi. Gdy milczenie się przedłużało, Deck próbował odgadnąć, co dzieje się w jej głowie, i coraz bardziej obawiał się, że jego oświadczenia zostaną odrzucone.

Teraz z kolei próbował odgadnąć, co myśli inna kobieta o pięknych oczach - matka Silver i Cala, która siedziała po przeciwnej stronie stołu i wpatrywała się badawczo w narzeczonego córki. Zaprosiła go na kolację, gdy Silver oznajmiła rodzicom, że zamierza za niego wyjść. Pan Jenssen - o dziwo - nie sprzeciwiał się za bardzo tej decyzji, choć Deck był przekonany że ojciec Silver uważa go za jeszcze jednego oportunistę, czyhającego na rodzinny majątek. Deck nie przejmował się tym jednak, przekonany, że czas zweryfikuje ten błędny pogląd. Inaczej rzecz się miała



z panią Jenssen. Deck obawiał się jej opinii, wiedząc, że może ona spowodować zmianę decyzji córki. Bądź co bądź, matka Silver musiała całym sercem nienawidzić prerii, skoro zostawiła męża i małego synka, by wrócić na wschód.

- Proszę nam opowiedzieć o swoim ranczu, panie Stryker.

Wprawdzie przypominam sobie pańską matkę, ale zbyt krótko mieszkałam w Dakocie Południowej, by pamiętać wiele z tamtego okresu. - Pani Jenssen odłożyła na chwilę widelec, splotła dłonie i skierowała wzrok na gościa.

Deck czuł się fatalnie. Nie znoził być w centrum uwagi. Miał wrażenie, że będzie to najdłuższy posiłek w jego życiu.

- Moje ranczo jest położone na skraju Badlands, około godziny drogi od Black Hills. Prowadzę je razem z bratem. Zajmujemy się hodowlą bydła. - Przerwał, ale rodzice Silver patrzyli na niego w milczeniu, czekając na dalszy ciąg. - Ranczo jest duże i na pewno starczy tam miejsca dla dwóch rodzin. Silver i ja postawimy sobie prawdopodobnie własny dom.

Na te słowa Silver lekko przechyliła głowę w bok i uniosła brwi. Wówczas Deck uświadomił sobie, że nie omawiał jeszcze z narzeczoną żadnych szczegółów, chociażby tego, gdzie będą mieszkać, więc powinien trzymać język na wodzy.

- Silver nie powiedziała nam, jak się poznaliście - odezwał się pan Jenssen.

Zanim Deck zdążył otworzyć usta, Silver wyjaśniła:

- Deck i jego brat wychowywali się z Calem. Ich rancza sąsiadują ze sobą. - Uśmiechnęła się do narzeczonego, ale Deck dostrzegł w jej oczach

smutek. - Prawdę mówiąc, wpadliśmy na siebie przypadkiem w sklepie spożywczym. Tak właśnie się poznaliśmy.

Silver zamilkła, a rodzice kiwnęli głowami, najwyraźniej usatysfakcjonowani tą zwięzłą odpowiedzią. Deck odchrząknął i wyciągnął do narzeczonej rękę w nadziei, że z jej oczu zniknie smutek.

- Z chwilą, gdy ją ujrzałem, wiedziałem już, że tę kobieta mojego życia.

Oczy Silver nie rozjaśniły się jednak. Spuściła głowę i utkwiała wzrok w talerzu.

- No cóż. - Matka Silver wytarła chusteczką kąciki ust. - Ustaliliście już datę ślubu? Jest mało czasu, a dużo do załatwienia. Muszę zamówić posiłki, kwiaty i zespół muzyczny. Zaproszenia będzie trzeba rozesłać w tym tygodniu. Wesele może odbyć się tutaj, a nawet sam ślub, jeśli nie znajdziemy odpowiedniego kościoła. Ciekawe, czy będzie można skorzystać z uniwersyteckiej kaplicy w sobotę lub niedzielę... Zadzwonię tam i zapytam.

- Mamo, nie chcemy ślubu z wielką pompą - oświadczyła spokojnie Silver, choć Deck wyczuł, że jest poirytowana. Jego samego też zresztą przerażała perspektywa wystawnego przyjęcia, jakie bez wątpienia zamierzała urządzić pani Jenssen.

- To oczywiste, kochanie, zważywszy na okoliczności. Nie planuję nic wielkiego. Zaprosimy najwyżej sto pięćdziesiąt osób. Czy ktoś z pańskiej rodziny będzie uczestniczył?

Pani Jenssen spojrzała pytająco na Decka.

- Nie, mammo. Nie rozumiesz - wtrąciła się Silver, chwytając Decka za rękę i wpijając palce w jego dłoń. - Ani sto pięćdziesiąt, ani pięćdziesiąt.

Żadnych wybujałych planów, żadnego przyjęcia. Może nawet weźmiemy ślub tylko w urzędzie stanu cywilnego.

W urzędzie stanu cywilnego. Tym pomysłem Deck również nie był zachwycony. Zwrócił się więc do pani Jenssen:

- Silver i ja musimy o tym porozmawiać, zanim podejmiemy decyzję. Dlatego przeprosimy teraz państwa na chwilę.

Deck wstał od stołu, nie puszczał ręki Silver. Ona także wstała i dała się poprowadzić w stronę kuchni, unikając jego wzroku. Dotarli przez kuchnię do różanego ogrodu i usiedli tam na kamiennej ławce.

- No dobra, mów - rzekł Deck. Silver spojrzała w końcu na niego.

- O czym mam mówić?

Deck z trudem powściągnął nerwy.

- A skąd mam wiedzieć? Zachowujesz się bardzo dziwnie, odkąd zgodziłaś się za mnie wyjść. Czyżby ta perspektywa cię przerażała?

- Stoję w obliczu wielkich zmian w moim życiu - powiedziała Silver.

- Małżeństwo, macierzyństwo, przeprowadzka na daleką prerię...

Deck dosłyszał drzenie w głosie Silver i poczuł się bezradny jak nigdy dotąd. Nie wiedząc, co zrobić, objął ją i przyciągnął do siebie, dotykając policzkiem jej jedwabistych włosów.

- Nie będziesz musiała radzić sobie z tym wszystkim sama. Nasze małżeństwo będzie miało charakter partnerski.

- Deck... - Silver zawahała się, a potem uwolniła z jego uścisku. - Nie sędzę, aby to był dobry pomysł. Wiem, że chcesz być ojcem dla swojego dziecka, ale małżeństwo to poważny krok...

Decka ogarnęła panika. Złapał Silver za rękę, żeby nie mogła odejść.

- Bierzemy ślub i tyle.

- Nie. - Silver pokręciła głową, a z jej oczu pociekły łzy. - Myślę, że nie.

- Dlaczego? - zapytał drżącym głosem. - Już ci mówiłem, że jeśli nie chcesz mieszkać na zachodzie, możemy zostać tutaj. Wiem, że mnie kochasz i że to nie w braku uczucia tkwi problem.

- A właśnie, że tak. - Silver wyrwała się Deckowi. Po jej policzkach spływały coraz obfitsze strumienie łez. - Wiem, że teraz mnie chcesz, ale co będzie potem? Kiedy seks już ci nie wystarczy? Będiesz wtedy czuł do mnie to samo?

Deck spojrzał na Silver ze zdziwieniem, nie bardzo rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Oczywiście, że będę czuł to samo. Dlaczego miałoby być inaczej? Cała roztrzęsiona, uniosła rękę do twarzy i otarła łzy.

- Och, nie zarzekaj się tak! Za siedem miesięcy nie będę już taka piękna. A kiedyś się zestarzeję. Będę miała zmarszczki i siwe włosy.

Deck wstał i złapał ją za ręce, żeby się uspokoiła.

- A czy ty przestaniesz mnie kochać, gdy się zestarzeję? - zapytał.

Silver popatrzyła na Decka tak, jakby to pytanie było niedorzeczne, po czym odparła cicho:

- To, co ja czuję do ciebie, nigdy się nie zmieni.

- No właśnie. - Przycisnął ją do piersi, choć Silver znów próbowała mu się wyrwać. - Dlaczego więc sądzisz, że będę cię kochał mniej?

- Ja... Co? - Urwała i cała pobleadła. Deck bał się nawet, że za chwilę zemdleje.

A potem coś sobie uświadomił. Od dawna wiedział, że Silver go kocha, choć powiedziała o tym otwarcie dopiero tego wieczoru. Był o tym

przekonany do tego stopnia, że po raz pierwszy w życiu wsiadł do samolotu i przyleciał po nią. Ale czy Silver miała jakieś podstawy do tego, by sądzić, że on ją kocha? Zwłaszcza po tym, co zrobił?

Deck zdał sobie sprawę, że jak dotąd nie uczynił nic, by okazać Silver, ile dla niego znaczy. Zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia.

- Powiedziałem, że cię kocham - rzekł. - Powinienem być to powiedzieć o wiele wcześniej. Będę cię kochał do końca życia. Czy w przeciwnym razie zaproponowałbym ci, że tutaj zamieszkać. - Przytulił ją czule i zapytał: - Czy teraz zechcesz zostać moją żoną?

Silver oplotła rękami szyję Decka i jej twarz się w końcu rozjaśniła.

- Tak, chętnie za ciebie wyjdę. Mógłbyś powtórzyć to jeszcze raz?

- Kocham cię. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Ja też chciałbym usłyszeć to z twoich ust.

Silver wyglądała na zaskoczoną.

- Przecież wiesz, że cię kocham. - Zaczerwieniła się. - Moje zachowanie wobec ciebie wyraźnie o tym świadczyło. Naprawdę nie wiedziałeś?

- Wiedziałem. - Wzruszył ramionami. - Ale nigdy nie zaszkoździ się upewnić. - Pochylił się i odnalazł jej usta. - Koniec z płaczem. Mamy teraz ciekawsze rzeczy do zrobienia. - Potem oderwał usta od warg Silver i omal nie stracił panowania nad sobą, dostrzegłszy wielkie okna po drugiej stronie ogrodu. - Czy jest tu jakiś zakątek, gdzie można się ukryć przed oczami ciekawskich?

Silver wybuchnęła głośnym śmiechem ciągnąc Decka za rękę w głąb ogrodu.

- Myślę, że coś znajdziemy, jeśli dobrze poszukamy.

Dwa tygodnie później Deck stał przed ołtarzem w małej, uniwersyteckiej kaplicy. Wokół rozbrzmiewała wesola muzyka. Cal stał obok przyjaciela i patrzyli razem, jak któryś z krewnych Silver zmierza miarowym krokiem w stronę ołtarza.

Pani Jenssen poszła na kompromis i lista gości obejmowała niespełna pięćdziesiąt osób, wyłącznie najbliższych członków rodziny. I to wyłącznie rodziny Silver, bo krewni Decka nie mogli uczestniczyć w uroczystości. Deck nie chciał czekać dłużej niż dwa tygodnie, więc kiedy zagroził przyszłej teściowej, że zabierze jej córkę do Dakoty Południowej i tam wezmą ślub, pani Jenssen ustąpiła i poczyniła błyskawiczne przygotowania.

Poruszenie z tyłu kościoła sprawiło, że Deck spojrzął w tamtym kierunku i zobaczył pannę młodą idącą pod rękę ze swoim ojcem.

Wyglądała tak pięknie. Nie mógł uwierzyć, iż wkrótce zostanie jego żoną. Miała na sobie prostą suknię bez ramion, z długim trenem. Wokół szyi Silver widniał naszyjnik z pereł, a uszy były ozdobione malutkimi, diamentowymi kolczykami, które Deck ofiarował narzeczonej dzień wcześniej. Silver jaśniała jakby wewnętrznym światłem. Jego źródłem mogła być miłość lub błogosławiony stan.

Dwa ostatnie tygodnie niezwykle się Deckowi dłużyły. Po ustaleniu daty ślubu i szczegółów związanych z uroczystością wrócił do Dakoty Południowej, żeby pomóc Marty'emu na ranchu i wygospodarować sobie czas na późniejszą podróż poślubną.

Do Wirginii przyleciał ponownie poprzedniego dnia, tym razem z Calem, którego poprosił, aby był jego świadkiem na ślubie. Marty nie mógł z nimi polecieć, bo ktoś musiał zostać na ranchu. Kiedy Silver

dowiedziała się, że narzeczony pojednał się z jej bratem, była wzruszona i szczęśliwa.

Deck z kolei cieszył się z tego, że uwolnił się od nieuzasadnionego gniewu i nienawiści, gdyż wówczas w jego sercu zamieszkał wreszcie spokój. Pogodził się też w końcu ze śmiercią Genie, choć żal i smutek po jej stracie pozostały. Poczciechą dla niego stanowiło to, że pomógł uratować życie Lyn, która czuła się coraz lepiej. Silver namówiła Cala, by zatrudnił ją jako gospodynię. Miała zamieszkać na jego ranchu, gdy lekarze uznają, że jest już całkowicie zdrowa.

Przede wszystkim jednak Deck zawdzięczał spokój ducha srebrnookiej pannie młodej, która właśnie w tej chwili wzięła go za rękę, stanąwszy obok niego przed pastorem. Silver wkroczyła w życie Decka i odmieniła je swoją miłością.

Odwrócił się, żeby wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej, ale był tak wzruszony, że musiał najpierw odchrząknąć. Silver spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Z jej jaśniejącej twarzy wyczytał swoją szczęśliwą przyszłość i patrząc w oczy ukochanej, rzekł:

- Ja, George Deckett Stryker, biorę ciebie, Silver Anne Jensen, za żonę...